

„Bóg obdarzył mnie darem zauważania ludzkich potrzeb”
rozmowa z ks. Wiesławem Słowikiem SJ OAM, rektorem Sanktuarium Maryjnego w Essendon, wieloletnim rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii o drodze do Kapłaństwa i pracy duszpasterskiej wśród Polonii

Czyt. na str. 9 i 10



25.02.1973 r. - Święcenia kapłańskie księży L. Kiescha i W. Słowika w kościele św. Ignacego w Richmond

Misja trwa dalej - jubileusz 70-lecia Sióstr Zmartwychwstaneek w Melbourne

Czyt. na str. 5



Od lewej: S. Anna Helena Skalik, górny rząd: S. Maksymiliana Matuszewska, S. Krystyna Kapelan, S. Hermina Widlarz. Poniżej: S. Janina Walczak, S. Goretti Feeheny, S. Teresa Kożuszek, S. Dorota Zygunt (Matka Generalna)
Fot. M. Jaskulska

Piękna nasza Polska cała...

Czyt. na str. 11



Złoty Jubileusz

POLSKIEGO SANKTUARIUM MARYJNEGO W ESSENDON

Czyt. na str. 8



Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon



Marcin Ryszka: Nie warto rezygnować z marzeń.

Rozmowa z niewidomym mistrzem świata

Jestem w stanie pokonać przeciwności. Choroba to nie wyrok. Ograniczenia często tkwią jedynie w głowie. Niepełnosprawność nie ułatwia funkcjonowania, ale nie traktuję jej jako czegoś, co miałyby blokować mnie przed spełnianiem marzeń. Dziękuję Bogu za to, że mogę być aktywny, że mam rodzinę i pracuję zawodowo. Cieszę się z małych rzeczy, doceniam je. Lubię moje życie – mówi Family News Service Marcin Ryszka niewidomy mistrz świata w pływaniu klasycznym, dziennikarz, komentator sportowy, mąż, ojciec, autor niedawno opublikowanej książki „Nie widzę przeszkód”.



Marcin Ryszka stracił wzrok, mając pięć lat. Usunięto mu obie gałki oczne. Z dzieciństwa pamięta kolory, twarze bliskich oraz okolice, w których się wychowywał. Od dziecka pasjonował się sportem. Reprezentował Polskę na Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie oraz Londynie. Może się pochwalić tytułami: mistrza i wicemistrza świata w pływaniu klasycznym. Skończył cztery fakultety i zdobył wymarzoną pracę. Ma szczęśliwą rodzinę.

„Śmiech zamiast łez. Działanie zamiast rozkładania rąk. Prawda zamiast stereotypów” – taki opis znajduje się na pana książce „Nie widzę przeszkód”. Niepełnosprawność traktuje pan nie jako przekleństwo od losu, ale szansę.

Często irytują mnie sytuacje, kiedy niepełnosprawność przedstawiona jest jako coś, co rujnuje mi życie albo z drugiej strony, przedstawia się mnie jako bohatera. W życiu kieruję się mottem, że jestem w stanie pokonać przeciwności. Bo wszelkie ograniczenia tkwią jedynie w głowie. Nie chcę przez to powiedzieć, że niepełnosprawność ułatwia nam codzienne funkcjonowanie, tak nie jest. Ale nie traktuję jej jako czegoś, co miałyby blokować mnie przed spełnianiem marzeń i realizacją postawionych celów.

Każdy rozdział książki zaczyna się od pytania. To dobra forma na rozprawienie się ze stereotypami dotyczącymi osób niewidomych?

Z Jakubem Białkiem szukaliśmy fajnego pomysłu na książkę. Długo zastanawialiśmy się jak to zrobić. Zdecydowaliśmy, że każdy rozdział zacznie się od pytania, na które ja będę odpowiadał. Na przykład, czy pióre białe rzeczy z kolorowymi, czy po alkoholu widzę podwójnie i czy moja żona mi się podoba.

Marcin Ryszka: „Lubię swoje życie”

Zadaje sobie pan pytanie, co by było gdyby pan widział?

Już nie. Ten etap jest już za mną. Sytuacja jest jaka jest i taką ją zaakceptowałem. Nie miałem na to wpływu. Być może poszedłbym w ślady moich braci górników, Kornela i Dawida? Może osiągnąłbym coś więcej w piłce nożnej, która jest moją pasją. Lubię to swoje życie, takie jakie ono jest. Dziękuję Bogu za to, że mogę być aktywny, mam rodzinę i pracuję zawodowo. Cieszę się z małych rzeczy, doceniam je i nie chcę narzekać, chociaż nie zawsze rozpoczynam nowy dzień pełen energii i z uśmiechem na ustach. Zdarzają się słabsze chwile, ale radzenie sobie z problemami daje motywację do działania i satysfakcję z pokonywania trudności.

Swoją żonę poznał pan na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie. Nie miał pan obaw, że choroba uniemożliwi marzenia o miłości?

Magda przyjechała z Gdyni do Krakowa wraz ze swoją koleżanką, z którą byłem na weselu brata. Gościłem je przez tydzień, oprowadzałem po mieście. Coś zaiskrzyło między nami. Bałem się jednak kolejnego zranienia. Aż do stycznia następnego roku, kiedy to zaprosiłem ją ponownie do Krakowa.

Nie miał pan problemu z tym, że nigdy nie zobaczy żony?

Wiem, że Magda jest piękną kobietą, ma długie, blond włosy. Mogę dotknąć jej włosów, skóry, poznać, jak dba o siebie. Są sytuacje, że ktoś mówi mi, że ładnie razem wyglądamy na zdjęciu. Jestem z tego dumny. Kiedy chodziliśmy na nauki przedmażeńskie, to prowadzący spotkania ksiądz, powiedział, że „nie kocha się kogoś za coś, ale kocha się kogoś pomimo wszystko”. I tak było w naszym przypadku. W małżeństwie się uzupełniamy. Są takie rzeczy, których nie jestem w stanie zrobić, z drugiej strony Magda także ma trudności, które muszę i chcę rozwiązać. Magda jest kobietą o gołęmbim sercu i wielkiej empatii do innych osób. Kocham ją za jej dobroć, ciepło.

Jest pan tatą Michała. Nowotwór oka odziedziczył po panu.

Zanim zaczęliśmy się starać o dziecko, to sprawdzaliśmy czy nowotwór oka,

który miałem, jest dziedziczny. Wykonałem różne testy genetyczne, które pokazywały, że nie powinienem przekazać swojemu dziecku tego genu. Gdy Michał się urodził, postanowiliśmy udać się z nim na badania dna oczu. Niestety okazało się że syn ma guzy w obu oczach. Trafiliśmy do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, które zajmuje się leczeniem tego typu nowotworów. Michałek widzi normalnie, ale niestety będzie miał uszczerbek narządu wzroku. W przyszłości okaże się jak duży. Póki co, jeździmy z nim na systematyczne kontrole lekarskie. Synek jest uśmiechniętym, radosnym dzieckiem.



Ryszka: Nie warto rezygnować z marzeń, z tego, co sprawia nam przyjemność i pozwala odnaleźć siebie.

Jak wygląda wasza relacja?

Spędzamy z sobą każdą wolną chwilę. Lubicmy się bawić. Najczęściej gramy w piłkę. Syn często mnie przytula.

Michał jest świadomy, że jego tata nie widzi?

Tak, syn wie, że nie widzę. Bardzo często bierze mnie za rękę i prowadzi w konkretne miejsce. Zdarza się, że chce mi coś wskazać swoją rączką. Jak na swój młody wiek, bardzo dużo rozumie. Gdy wychodzę z domu, to podaje mi białą laskę, wie doskonale, że bez niej nie mogę się ruszyć.

Zdaję sobie sprawę z tego, że przed nami wiele problemów. Ktoś, w przyszłości, może się z niego śmiać, że jego tata nie widzi i różni się od innych ojców. Wierzę jednak, że i z takimi trudnościami sobie poradzimy.

Ważną rolę w pana życiu odgrywa sport! Czego pana nauczył?

Samodyscypliny, dobrej organizacji czasu, odpowiedzialności oraz wiary w to, że nigdy nie należy się poddawać.

Cd. na str. 5

Na zdjęciu obok, Marcin Ryszka z żoną i dzieckiem

Drodzy Czytelnicy

Witamy w kolejnym wydaniu „Tygodnika Polskiego”, już trzecim w tym roku. Mam nadzieję, że znajdą w nim Państwo wiele ciekawych artykułów.

Na czoło wysuwają się dzisiaj wiadomości polonijne. W rubryce „Polacy w Australii” znajdą Państwo artykuł „Piękna nasza Polska cała” przesłany przez Marysię Nowak. Artykuł ten, wzbogacony licznymi zdjęciami, jest relacją z obozu harceskiego, jaki odbył się w ubiegłym miesiącu.

Recenzja z przedstawienia teatru z Warszawy „Mam teatr”, który wielokrotnie gościł już w Australii, nadesłana została tym razem z Perth. Co ciekawe, warszawski teatr i nasz polonijny z Perth „SCENA98” nawiązały współpracę. Życzymy, by była niezwykle owocna.

Przypadający w tym miesiącu złoty jubileusz święceń kapłańskich ks. Wiesława Słowika SJ OAM był okazją do rozmowy z Kapłanem o Jego drodze do kapłaństwa i pracy wśród Polonii. Na str. 9 i 10 znajdą Państwo obszerny wywiad-rozмовę z ks. Słowikiem.

Jak zawsze do Państwa dyspozycji stałe rubryki – komentarze polityczne, felietony o tematyce kulturalnej, Kącik Literacki.

W tym numerze p. Krzysztof Ligęza zaprasza na kolejny odcinek cyklu „Las rzeczy”, a p. Jerzy Leszczyński prezentuje kolejnego „Eurobohatera”. Jest nim Hrabia Monte Christo.

Życzę Państwu interesującej lektury
Z wyrazami szacunku

Magdalena Jaskulska
wraz z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordinator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Eugeniusz Bajkowski, Marek Baterowicz, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Adam Sęczkowski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Upzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy Strzelecki Holding Pty Ltd. BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową. Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6,2 cm – \$11, 8,4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.



OD OGÓRKA PO MĄCZKĘ Z INSEKTÓW

(unijne apetyty a imperialna Rosja)

Kiedyś były to niewinne, choć uporczywe ingerencje. A to unijne regulacje domagały się odpowiednich rozmiarów ogórka, albo wtrącały się w proces wytwarzania oscypków! Grymasili też co do przepisów naszego pysznego schabowego! Ta niemal złośliwa dyktatura i to w zakresie spraw zupełnie nieistotnych irytowała i oburzała rolników czy kucharzy. A dzisiaj proponują nam już mączkę z insektów, jako optymalne pożywienie, ponieważ mięso jest spychane na margines, gdyż hodowla zwierząt zagraża podobno naszej walce o poprawę klimatu. I dlatego postanowiono ograniczać emisję dwutlenku węgla – czy to nie szaleństwo? Ale, ale... Unijni urzędnicy idą dalej, można powiedzieć na całość! Oto nienasycony przywódca UE wyraził niedawno swoje nowe marzenia, a że kochają przyrodę, zamarzyli o lasach! Polskie lasy kuszają, są chyba na miarę rajów i właśnie znalazły się na celowniku unijnych urzędników. Ale traktaty podpisane kiedyś nie dopuszczały takiej możliwości, zatem muszą ulec pewnym adaptacjom. Jednak rzecznik naszego leśnictwa oświadczył, że nie ma zgody na podobne zakusy i że polskie lasy od wieków służą obfitością grzybów, jagód czy porzeczki i każde dziecko ze swymi rodzicami może swobodnie wejść do lasu i najeść się tych darów bożych. A zatem unijni komisarze nie są mile widziani w naszych lasach. Gdy o dzieciach mowa, to trzeba dodać, że unijne regulacje coraz bardziej interesują się polskimi dziećmi, są one na wagę złota i pewnie dlatego UE zamierza je odbierać matkom-Polkom, kiedy byłby zmuszone po rozwodzie wracać z krajów unijnych do ojczyzny. Minister Zbigniew Ziobro już przedstawił swoje obiekcje co do tych planów, które ujawniają, że apetyty UE nie mają granic. Prawne batalie na horyzoncie będą bronić maluchów, tak jak dawniej.

Tymczasem europoseł PiS-u pan Dominik Tarczyński ujawnił rewelacje z pogranicza korupcji i szpiegostwa, które ukazują głęboką zapaść moral-

ną Unii Europejskiej. Oto była ona terenem penetracji różnych osób niekoniernie pracujących dla powszechnego dobra ludzkości. Pewien poseł Dumy i przyjaciel Putina, dziś osiadły w Grecji jako milioner, długo kręcił się w pobliżu Ewy Kaili, obecnie oskarżonej o jakieś malwersacje katarskie, a także przedstawianej w mediach jako „inside-woman” (wtyka, jak to się tłumaczy) tylko nie bardzo wiadomo w czym interesie. W UE widywano też córkę kremlowskiego rzecznika Pieskowa, a była tam chyba nie po to, aby kupować truskawki... Okazało się też, że Rosjanie sypnęli w ostatnich latach aż 300 milionów dolarów na „dotacje” dla wybranych posłów europarlamentu – a czy miało to wpływ na blokowanie unijnych funduszy dla Polski? Być może, w każdym razie są to pikantne detale i zdradzają moralne rozpasanie unijnych kręgów. Ewa Kaili też wytoczyła pozew przeciwko Jackowi Saryuszowi-Wolskiemu, który popiera ustalenia pana Tarczyńskiego. Śledztwo trwa, a greckie wątki w Unii Europejskiej nie przypominają fantastycznych i uroczych mitów z Olimpu. Zeus zaś nie miota piorunów, czeka narazie na sygnały z Kremla i Brukseli. Ich rzecznicy jednak milczą, dyskretnie nade wszystko. I być może wszystko rozjeździe się po kościach i znajdzie swój finał w sztabach złota? Rozdawanych ukradkiem w kuluarach UE, czy deponowanych w bankach pod szczególnym nadzorem? Podobno na sympozjum w Davos próbowano lansować projekt jednej i wspólnej waluty światowej, co oczywiście jest absolutną utopią i tylko naiwni mogą uwierzyć, że taki pomysł ma szansę realizacji. Jak narazie, różne waluty mają się doskonale. Co najwyżej dojdzie do wprowadzenia tej samej waluty w Argentynie i Brazylii, co jest jednak sprawą marginalną w globalnym systemie, który także jest dopiero w powijakach. A i rozmowy co do sfinalizowania jednej waluty w obu krajach latynoskich dopiero się rozpoczęły i nie wiadomo, czy doprowadzą do po-

rozumienia. W sytuacji, gdy trwa wojna na Ukrainie, a Północna Korea straszy pociskami balistycznymi, zaś nad Ameryką Północną fruwał balon z Państwa Smoka, niewiele da się załatwić na tym padole. Prezydent Żeleński wprowadzie bywa tu i tam, jest owacyjnie witany, ale kiedy dostanie czołgi i samoloty, a najlepiej rakiety? Tymczasem rosyjskie państwo, nazwane terrorystycznym w ONZ, bombarduje dalej Ukrainę i jej infrastrukturę. Już dziewięć lat temu w „Niezależnej Gazecie Polskiej. Nowe Państwo” (nr 8/2014) opublikowano wywiad z dr Anną Geifman – specjalistką od ekstremizmu, terroryzmu i ruchów rewolucyjnych w Rosji. Ta amerykańska historyczka doktoryzowała się na Harvardzie pod okiem Richarda Pipesa. Ustaliła w swej pracy, że współczesny terroryzm narodził się przeszło sto lat temu w carskiej Rosji. Nic dziwnego zatem, że tam właśnie mogła zwyciężyć okrutna rewolucja bolszewicka, podsycana marksizmem. I stąd już niedaleko do ludobójstw w sowieckim imperium, zresztą nigdy nie rozliczonych w przeciwieństwie do uroczystego trybunału w Norymberdze. Osądzono jedynie hitlerowskich katów, którzy działali tylko dwanaście lat, natomiast ponad siedemdziesiąt lat (1917-1991) czerwonego faszyzmu pozostawiono bez sądu. I komunistyczni ludobójcy pozostają bezkarni. Tak samo i w III RP, dzięki grubej kresce Mazowieckiego i gardłowaniu Michnika bratającego się z Kiszczakiem i Jaruzelskim doszło tylko do farsy procesów sądowych za zbrodnie PRL-u. A zbrodnie nieosądzone rodzą nowe i nie muszą chyba nikomu wyliczać morderstw politycznych z „najjaśniejszej” III RP, ani przypominać smoleńskiego zamachu preparowanego przez służby Tuska i Putina. Sprzyja temu międzynarodowe lewactwo, zresztą od dawna, bo i zbrodnie z lat wojny domowej w Hiszpanii tropi ono wyłącznie po stronie frankistów, natomiast ukrywa zbrodnie dokonane przez komunistów, nawet gdy są o wiele bardziej drastyczne, jak np. pobicie cepami kilkuset osób i dzieci oraz zepchnięcie ich do wąwozu w Ronda! Nawet w „Czarnej księdze komunizmu” (Paryż 1997) dość wyważonej, w rozdziale „Cień NKWD nad Hiszpanią”

wspomina się ich niewiele, a pomija np. zamordowanie kilkudziesięciu pisarzy, profesorów i intelektualistów z prawicy. Opłakuje się wyłącznie śmierć Lorki i tym fałszuje się obraz tej wojny. Ukrywa się też straty poniesione przez kościół hiszpański, a zamordowano ponad siedem tysięcy duchownych, 283 zakonnice i zniszczono 20 tysięcy świątyń, w tym 170 kościołów od lutego do lipca 1936 r., a zatem przed interwencją generałów, którzy wystąpili w obronie demokracji i przeciwko sowieckim wpływom w rządzie republikańskim. Wojna domowa praktycznie trwała już od lutego, była to i próba bolszewickiej rewolucji, gdyż nawet prasa socjalistów głosiła: „Jesteśmy zdecydowani zrobić w Hiszpanii to, co zrobiono w Rosji...!”. A 1 maja 1936 niesiono w Madrycie portrety Lenina i Stalina. Była to więc druga – po wojnie z Polską w 1920 r. – próba ekspansji marksizmu na Europę i NKWD instalowała swoje agentury w Hiszpanii, mówi o tym nawet „Czarna Księga Komunizmu”, choć pomija inne zbrodnie, także w części poświęconej PRL-owi (pisałem o tym kiedyś w „Na marginesie księgi”). Kruczjata generała Franco uratowała zatem Hiszpanię przed sowietyzacją, o czym lewactwo skrzętnie milczy. Obecna inwazja Ukrainy wynika tylko z imperialnych ambicji Rosji, ponieważ ideologia komunizmu upadła, choć putinizm reanimuje kult Stalina. Na celowniku Kremla są i republiki bałtyckie, także Polska – dlatego solidarny opór z Ukrainą jest imperatywem. Nowe podróże dyplomatyczne prezydenta Żeleńskiego i jego przemówienia w parlamencie angielskim i w Brukseli, czy spotkanie z prezydentem Dudą w Rzeszowie, skąd idzie pomoc dla Ukrainy, zapowiadają dłuższy konflikt. Wojna niestety nie skończy się jutro, chyba że zielona kometa zniszczy armię agresorów. Tymczasem to Rosjanie bombardują bez przerwy ukraińskie miasta i szykują nową ofensywę, choć rosyjscy żołnierze dezertują przy lada okazji, a w samej Rosji wybuchają tajemnicze pożary. Nowe sankcje, uchwalone w UE, też nie ułatwią życia władcom na Kremlu.

Marek Baterowicz

POLSKA

Dominik Tarczyński o korupcji w PE

Europoseł Prawa i Sprawiedliwości, Dominik Tarczyński, w trakcie posiedzenia sejmowej Komisji do Spraw Unii Europejskiej przedstawił szczegóły dotychczasowych ustaleń śledztwa w sprawie kupowania wpływów przez Katar, a także Maroko. Dominik Tarczyński argumentował, że w wywieranie nacisków na eurodeputowanych nie mogła być niezaangażowana także Rosja. - 300 mln dolarów, które zostały przekazane z Rosji na lobbing w 20 krajach, głównie poszło do Unii Europejskiej. Nie jest przypadkiem, że córka Putina wydawała swoje wielodniowe wesela w Maroku. Dlatego też nie jest przypadkiem, że na samej górze nie ma Ewy Kaili, wiceprzewodniczącej PE, ale jest Yassine Mansouri, szef wywiadu marokańskiego, który organizował całą siatkę korupcyjną - mówił Dominik Tarczyński.

Tarczyński wskazywał także na rolę podejrzanego w sprawie ambasadora Maroka w Polsce Abderrahima Atmouna, z którym spotykał się m.in. marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

Polacy chcą znać dochody Radosława Sikorskiego

Większość Polaków chce wiedzieć, ile i gdzie zarabia europoseł PO Radosław Sikorski poza Parlamentem Europejskim. Blisko 65 proc. badanych odpowiedziało także, że negatywnie

ocenia przyjmowanie przez polityków pieniędzy za doradztwo i konsultacje, a niecałe 36 proc. oceniło takie sytuacje pozytywnie.

Funkcjonariusze Departamentu Postępowań Kontrolnych CBA prowadzą kontrolę prawidłowości i prawdziwości oświadczeń o stanie majątkowym złożonych przez Radosława Sikorskiego w latach 2019-2022 w związku z wykonywaniem przez niego mandatu posła do PE. To echo doniesień holenderskiego dziennika „NRC”, który napisał, że eurodeputowany PO otrzymuje rocznie 100 tys. dol. ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA).

Belgijski dziennik „De Staandaard” podał, iż europoseł PO Radosław Sikorski otrzymał pół miliona dolarów ze ZEA. „De Staandaard” wskazał, że Parlament Europejski jest podatny na wpływy autokratycznych reżimów. „Zjednoczone Emiraty Arabskie mają grono przyjaciół. Jej najbardziej znanym członkiem jest Radosław Sikorski, były minister spraw zagranicznych Polski” - napisał belgijski dziennik.

Bieg Pamięci Sybiru

W Białymstoku po raz piąty odbył się Bieg Pamięci Sybiru.

- Każda forma - czy to wykład naukowy, czy nowa publikacja, czy dostęp do nowych źródeł - tak samo cieszy, jak forma sportowa. To jest forma skiero-

wana do osób, które w sposób aktywny chcą uczcić pamięć tych, którzy byli deportowani 83 lata temu - mówi prof. dr hab. Wojciech Śleszyński, dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

- W mojej rodzinie nie było Sybiraka. Natomiast o takich osobach trzeba pamiętać. Nie wyjechali z własnej woli, a wszystko było zaplanowane przez Sowietów - zaznacza pan Filip. - Moi rodzice mieli być wywiezieni na Sybir, państwo Kowalczyk, tylko że przed ruskim dzipem wybuchła bomba i wypadły dokumenty - opowiada jeden z uczestników biegu.

18 lutego Bieg Pamięci Sybiru odbędzie się we Wrocławiu.

Prezydent USA odwiedzi Polskę w dniach 20-22 lutego!

Prezydent USA, Joe Biden, odwiedzi Polskę w dniach 20-22 lutego; spotka się z prezydentem RP Andrzejem Dudą, odbędzie spotkanie z liderami Bukaresztańskiej Dziewiątki i wygłosi przemówienie przed rocznicą rosyjskiej inwazji na Ukrainę - ogłosiła rzeczniczka Białego Domu Karine Jean Pierre.

Dodatkowo, prezydent Biden wygłosi przemówienie przed rocznicą brutalnej i niesprowokowanej inwazji na Ukrainę, odnosząc się do tego, jak Stany Zjednoczone zmobilizowały świat, by wesprzeć naród ukraiński, który broni swojej wolności i demokracji.

Prezydent Duda w BBC: wolna i suwerenna Ukraina jest w interesie Polski i Europy

Prezydent Andrzej Duda skorzystał z wywiadu dla stacji BBC, by ponownie podjąć agitację na rzecz Ukrainy. Jak przekonywał, istnienie wolnej, suwerennej i niepodległej Ukrainy jest w interesie Polski i bezpieczeństwa naszej części Europy oraz że ważne jest zatrzymanie odrodzonego rosyjskiego imperializmu.

Od dziennikarza BBC prezydent Duda usłyszał osobliwe pytanie, czy czuje się sfrustrowany faktem, że niektóre kraje europejskie nie pomagają Ukrainie tak aktywnie, jak robi to Polska. Odparł, że tej sprawy nie należy rozpatrywać w takich kwestiach i polityk nie może być sfrustrowany. - Robię to, co uważam za właściwe w interesie Polaków i z punktu bezpieczeństwa naszej części Europy - a także bezpieczeństwa Ukrainy. Bo tym, co jest ważne dla nas jest zapewnienie, by wolna, suwerenna i niepodległa Ukraina przetrwała i istniała. Tym, co także jest ważne, jest to, by rosyjski imperializm, który się odrodził, został zatrzymany - wyjaśnił polski prezydent.

Polskie Radio, tvp.info, wPolityce.pl niezalezna.pl

W DRODZE NA PRZEPADŁĘ

Z całą tą swoją inteligencją, z tym całym rozumem, cokolwiek jedno i drugie by nie znaczyło, człowiekowi zapowiadał się intrygująco.

Niektórzy gotowi byliby zakładać się, że coś wartościowego z mały naszej powstanie. Nieprędko być może, lecz z całą pewnością. Skoro już z drzew na sawannę zesłała, skoro za kij chwyciła, za kamień, skoro ogień poczęła krzesać i na pobratymców zasadzać się w celach konsumpcyjnych? I w innych takich? Niestety, doczekaliśmy czegoś innego. Mianowicie z całą tą swoją inteligencją, z całym tym rozumem, uparła się mała świat ogarnąć intelektualnie, a rzeczywistość globalizować. Człowiek się uparł. Więc globalizuje. Oficjalnie oraz na potęgę. Globalizuje siebie i planetę, na której żyje. I na której umiera. Niewykluczone, że skończy razem z nią.

MAŁPIE ZIDIOCENIE

Czy rada jakowaś jest na to małpie zidiocenie, ktoś pyta? Otóż nie ma żadnej, a brak takowej może doskwierać nam tym bardziej, że środka na nieustannie potężniejące, acz negatywne skutki swych działań, szuka człowiek w powtarzaniu i multiplikowaniu durnowacizny, a nie w refleksji nad zgnubnymi efektami rozmaitych nowoczesnych i postępowych ogłupień. Upatrując recepty na mankamenty globalności w rozleglejszej jeszcze globalności.

Wiadomym mu albowiem, jej wiadomo, małpie ludzkiej, że na wciskający się w ludzkie oczy, osypujący z wydm przeniewierstwa piach rojeń, jedynym lekarstwem jest jeszcze więcej piachu. By nie powiedział kto, że widzi jasno.

Z jednej strony zatem, konfrontowani jesteśmy z powtarzaniem po wielokroć obietnicą zachłyśnięcia się szczęśliwością powszechną we wszechobecnej globalności. Z drugiej strony pokazują nam gilotyne, konstrukcji pani natury, przez którą do szczęśliwości owej jedyna jakoby droga. Proszę tylko rozejrzeć się. „Rząd światowy nie musi powstać de iure, by de facto opleść cały świat mackami globalnego totalitaryzmu” (Jakub Bożydar Wiśniewski). Słusznie, globalizacja to nic innego jak: „Najnow-

sza inkarnacja wieży Babel”. Dlatego właśnie – po mojemu – zawali się, jak każda poprzednia, równie kompulsywna na idee fixe.

WĘGIEL FIRST

Indie zaś, okazało się (to w kontra-punkcie powiem), mają nowoczesność i postęp zglobalizowane do tego stopnia głęboko – o, proszę, udało się bez słów powszechnie uważanych za nieczne – że tamtejsza agencja rządowa odpowiedzialna za system energetyczny Indii, oświadczyła wprost: „Indie będą palić węglem”. Po czym dopowiedziała co następuje: „Z powodu znacznego wzrostu zapotrzebowania mieszkańców Indii na elektryczność, przed 2030 rokiem nie zostanie zamknięta ani jedna z ponad stu indyjskich elektrowni węglowych”.

Co poza tym? Poza tym idziemy na wojnę. To znaczy nie tyle, że idziemy, co nas w wojnę wpędzają. Kiedyś, kiedyś, niemieckie biura podróży namawiały Niemców: „Jedźcie na urlop do Polski, wasze auta już tam są”. Dziś wpędzają nas w wojnę, powtórzę, i nie chodzi o agencje turystyczne, lecz nasz własny rząd, rząd naszej własnej i niepodległej Polski. Rząd, zwłaszcza w relacjach z obywatelami, niepodległy w stopniu nigdy nie widzianym.

Mało tego, nasze czołgi na Ukrainie już są, już strzelają, już walczą. Za wolność ich i naszą. Czy jakoś podobnie. I prawdę powiedziawszy nie wszystkie czołgi, parę sztuk zostało w garażach, wiadomo: najpierw remont silnika, wymiana rury przedniej, czy tam innej lufy, dopiero potem wojna. By the way: polskich Migów rzekomo wcale nad Wisłą już nie uświadczysz, bo rozłożone i przekazane Ukrainie do złożenia (że niby to części, nie samoloty bojowe), złożono z usterkami i Rosjanie zestrzelili je z nieba ukraińskiego łatwiej podobno, niż z nieba afrykańskiego tamtejsi bandyci zestrzelili nadwiślańskie bociany. Jak raz wracające do kraju. Czy tam szykujące się właśnie do powrotu.

SŁUGA NARODU

Wieś gminna niesie i rozrzuca niczym obornik na grunty orne przed 31.

października (później nie wolno), że Polska zamierza także przekazać Ukrainie części do naszych F-16. Czy tam nasze F-16 w częściach. Kpina to, czy nie, w każdym razie faktem pozostaje, że umowa bilateralna, zawarta między rządem RP i rządem Ukrainy, hen, już pod koniec 2016 roku, zobowiązuje Polskę do nieodpłatnego dostarczania Ukrainie wszystkich swoich zasobów, bojowych i niebojowych.

Stanisław Michalkiewicz, który wspomniane zobowiązania rządu ujawnił, podkreśla przy tym, że we wzmiankowanych poręczeniach III RP, jakkolwiek górna granica poświęcenia „nie została nawet zamarkowana”. Michalkiewicz: „Dopiero na tym tle w pełni rozumie, co miał na myśli pan Łukasz Jasina z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, kiedy powiedział, że: „Polska jest sługą narodu ukraińskiego”. Przesadza Michalkiewicz? Oby. To znaczy lepiej byłoby dla nas, gdyby nie tyle przesadzał, co po prostu wprowadzał nas wszystkich w błąd. Trudno co prawda po Michalkiewiczu oczekiwać zagubienia w poznawczej mgłę, tym bardziej kłamstwa, a tym bardziej oczekiwać tego wiedząc, że do walki w „ofensywie wiosennej” przysposobiono już bodajże 120.000 żołdatów z gwiazdami na pagonach.

ROZWIĄZAĆ OSTATECZNIE

I że niektórzy wspominają o następnym ćwierć milionie, co to radzić sobie mają w ramach współczesnej wersji XX-wiecznej „wojny ojczyźnianej”.

Ukraina zaś krwawi. Mimo dostarczonej amunicji, mimo dostarczanego sprzętu, klasyfikowanego jako „obronny”. Problemem nie do rozwiązania wydaje się – staje się, stała się bądź wkrótce się stanie – ukraińska „siła żywa”. Stąd między innymi, coraz głośniej artykułowane przekonanie Rosjan, że Ukraińców pozabijali, żołnierzy ukraińskich na pewno, więc teraz walczą już z wojskami NATO. Ewentualnie, że lada moment z wojskami NATO walczyć im przyjdzie.

Skąd prawdopodobnie bierze się koncepcja przywołująca w sferze propagandy wspomniany wyżej mit „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” i dlatego między innymi car Putin wciąż nazywa Ukrainę „historycznymi terenami Moskwy”, wojnę w Donbasie zaś „walką z neona-

zistami”. Z kolei car mniejszy Ławrow podkreśla ustawicznie, że mowy nie ma o jakichkolwiek rozmowach z Ukrainą, a co najwyżej z Zachodem, który „Ukrainę kontroluje”. Obaj przywódcy oskarżali Ukrainę, a teraz oskarżają Zachód, o całe zło tego świata, o eksterminację Rosjan, o „ludobójstwo narodu rosyjskiego”, wręcz o budowanie koalicji, której celem z kolei będzie „ostateczne rozwiązanie kwestii rosyjskiej” na podobieństwo działań niemieckich z czasów II wojny światowej, skierowanych przeciwko Żydom.

PRZYJAŹŃ I BICEPS

W chwilach wolnych od opowiadania głupot, panowie Putin z Ławrowem (i vice versa) muszą pękać ze śmiechu, słysząc o możliwości interweniowania na Ukrainie jakowychś „Połączonych Sił Ekspedycyjnych”, utworzonych powiedzmy przez Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę, a dalej Polskę ze Słowacją i Rumunią. Że niby żadne NATO, tylko w ogóle, i tylko z poparciem oraz pod sztandarem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ale poprą USA podobną koalicję czy nie poprą (a bez owego poparcia, koalicji nie będzie wcale), dla takich absztyfikantów, rodem niechybnie z odległego jakiegoś księżycy, dla takich absztyfikantów, powtarzam, Rosjanie trzymają w arsenałach śliczne i lśniące „jądrówki”.

Warto przy tej okazji przypominać słowa Putina, wypowiedziane w roku 2010 w Berlinie, w konieczności zbliżenia Rosji i Europy: „Jeśli chcą przetrwać, jako cywilizacja”. Od tamtej pory strategiczne partnerstwo między Rosją a Niemcami, Niemcami rozumianymi jako głowa i biceps Europy, ma się coraz lepiej. Jak to ujmował car mniejszy Ławrow: „Rosja i Niemcy przyjaźnią się przez lata, a spierają tylko czasem”.

No i weź teraz coś z tym zrób. Nic nie zrobisz. W każdym razie dopóki nie będziesz zdolny „odwinąć” potencjalnemu agresorowi atomem nadwiślańskim. Tak czy owak jednakowoż, nadal w drodze jesteśmy. Póki co. I tylko przepadłe coraz bliżej.

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Departament Stanu USA: Chiński balon był wyposażony w sprzęt szpiegowski i był częścią globalnego programu

Chiński balon, który przeleciał nad Stanami Zjednoczonymi był wyposażony w sprzęt szpiegowski i był częścią globalnego programu, który zbierał informacje w ponad 40 krajach na pięciu kontynentach – przekazał wysoki rangą przedstawiciel Departamentu Stanu. Oficjalnie powiedział też, że firma produkująca balony ma związki z chińskim wojskiem i może stać się przedmiotem sankcji.

Zaznaczył przy tym, że pozyskane przez samoloty zwiadowcze U-2 obrazy balonu udowodniły, że balony te miały zdolności rozpoznania elektromagnetycznego.

O tym, że – wbrew twierdzeniom Pekinu – balon był wyposażony w sprzęt do pozyskiwania wrażliwych informacji mówili też urzędnicy Pentagonu podczas wysłuchania przed senacką komisją budżetową, wskazując m.in. na posiadane przez nie anteny.

Nowa rosyjska ofensywa na Ukrainie

- Nowa rosyjska ofensywa na szeroką skalę przeciwko Ukrainie już się roz-

poczęła, w Donbasie trwają duże walki - oświadczył Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. - Główne aktywne działania bojowe trwają w obwodzie ługańskim i donieckim - powiedział Podolak. - To właśnie jest ta ofensywa, ona już się rozpoczęła - dodał.

Wcześniej minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow przekazał, że spodziewa się rosyjskiej ofensywy przede wszystkim w okolicach Donbasu. Jak wskazał, tam rosyjska armia może uzupełniać rezerwy. - Nie wykluczamy pełnowymiarowego ataku Rosjan, biorąc pod uwagę ich umiłowanie symbolizmu. Wkrótce 24 lutego, rocznica wojny - powiedział.

Reznikow zaznaczył, że rosyjska armia nie ma przewagi na Morzu Czarnym po zatopieniu krążownika Moskwa i po otrzymaniu przez ukraińskie siły zbrojne zachodnich przeciwokrętowych pocisków.

Prezydent Bułgarii: Zawetujemy ewentualne sankcje nałożone na rosyjskie paliwa jądrowe

Sofia sprzeciwia się objęciu sankcjami rosyjskich paliw jądrowych, powiedział bułgarski prezydent Rumen

Radew w Brukseli podczas rozmowy z dziennikarzami. - Nie możemy przyjąć sankcji w dziedzinie energetyki jądrowej, ponieważ to odbiłoby się negatywnie na naszej energetyce jądrowej. Nie możemy do tego dopuścić. Tam, gdzie są zagrożone nasze interesy, szczególnie w dziedzinie energetyki jądrowej, jesteśmy bardzo czuli. Jeżeli zajdzie potrzeba, nałożymy weto - podkreślił. Bułgaria dysponuje dwoma reaktorami atomowymi o mocy po 1000 megawatów każdy. Paliwo do reaktorów pochodzi z Rosji.

W sprawie wojny w Ukrainie Radew powiedział, że jego zdaniem należy wstrzymać wojenne dostawy dla Ukrainy i przystąpić do rozmów o wstrzymaniu działań wojennych.

Trzęsienie ziemi w Turcji i Syrii zabiło ponad 30 000 osób

Do ponad 30 tys. (wg. stanu na 13 lutego) wzrosła liczba ofiar śmiertelnych trzęsienia ziemi, które dotknęło południową Turcję i północną Syrię. To najbardziej tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi od ponad dekady na całym świecie - donosi „Washington Post”. Ostatni kataklizm tego typu, w którym zginęło ponad 15 tys. osób miał miejsce w roku 2011 w Japonii.

Zdaniem AFP oczekuje się, że w Syrii liczba ofiar „znacznie wzrośnie, ponieważ setki ludzi pozostają uwięzione pod gruzami” na obszarach rebeliantów.

Prezydent Autonomii Palestyńskiej: Wystąpimy w najbliższych dniach o pełne członkostwo w ONZ

Podczas szczytu Ligi Arabskiej w Kairze prezydent Autonomii Palestyńskiej, Mahmoud Abbas, zapowiedział oficjalnie wystąpienie o pełne członkostwo w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obecnie Autonomia Palestyńska ma status państwa obserwatora niebędącego członkiem ONZ. Podczas swojego przemówienia przed Zgromadzeniem Ogólnym organizacji we wrześniu ubiegłego roku Mahmoud Abbas apelował o zmianę tego statusu.

Cypr: Były minister spraw zagranicznych wygrał wybory prezydenckie

Były minister spraw zagranicznych Cypru, Nikos Christodoulides, wygrał drugą rundę wyborów prezydenckich, zdobywając 52 proc. głosów. Na jego rywala, Andreasa Mavroyiannisa głos oddało 48 proc. głosujących.

Polskie Radio, Radio Maryja, tvp.info,

Misja trwa dalej - jubileusz 70-lecia Sióstr Zmartwychwstaniek w Melbourne

12 lutego br. w Sanktuarium Maryjnym w Essendon odbyły się uroczystości związane z 70-leciem przybycia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego (Zmartwychwstaniek) do Melbourne. Uroczysta, koncelebrowana Msza św. została odprawiona pod przewodnictwem o. Wiesława Słowika SJ, a Liturgię współcelebrowali: ks. Mariusz Mazur CR wiceprowincjał księży Zmartwychwstańców, przybyły z Polski, ks. Andrzej Mądry CR posługujący na terenie Melbourne, ks. Tadeusz Przybylak SChr, prowincjał księży Chrystusowców i koordynator Polskiego Duszpasterstwa w Australii i Nowej Zelandii, o. Jarosław Mikuczewski SJ przebywający w Australii na trzeciej probacji oraz miejscowi księża jezuiti: o. Tadeusz Rostworowski SJ i o. Mariusz Han SJ.

Na jubileuszowe uroczystości przybyły Siostry S.M. Dorota Zygmunt, Matka Generalna Zgromadzenia oraz S.M. Anna Helena Skalik, Radna Generalna, towarzyszyła im także M. Gorretti Feeheny, która niegdyś pracowała w Australii.

Obecni byli p. Andrzej Soszyński, Hon. Konsul Generalny RP wraz z małżonką Ursulą oraz p. Elżbieta Dziedzic, prezes Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii.

Na początku Mszy św. uhonorowano Siostry kwiatami. Głos zabrała Matka Generalna Siostra Dorota Zygmunt. - Wielkim aktem uwielbienia i dziękczynienia pragniemy, by nasza wspólna modlitwa w tej świątyni była przede wszystkim wielkim dziękczynieniem Bogu za ogrom łask i błogosławieństwa - mówiła Matka Generalna. Wspomniała o. Józefa Janusa SJ, na którego zaproszenie Siostry przybyły do Australii, aby zatroszczyć się o polskie dzieci powojennej emigracji. Wyraziła swoją

wdzięczność Księżom jezuitom za duchową opiekę nad Siostrami, wdzięczność, którą Siostry zamieniają na modlitwę.

Homilię wygłosił ks. Mariusz Mazur. - Pragniemy Panu Bogu dziękować za wszystkie lata i za każde z dzieł Bożych rozpoczętych i prowadzonych przez nasze siostry - mówił Kaznodzieja. - Jednak ta uroczystość nie może się ograniczyć tylko do przeszłości, bo Zmartwychwstaniek w Australii mają jeszcze, używając słów Jezusa, „rękę przyłożoną do pługa”. Idziemy dalej - podkreślał Kapłan - bo żniwo jest wielkie, świat jest coraz bardziej zagubiony, a narody coraz bardziej próbują żyć w ciemności, mówiąc, że to jest światłość. Trzeba więc powiedzieć: misja trwa dalej, a my, czy to osoby konsekrowane,



Uroczysta koncelebrowana Msza św. w Sanktuarium Maryjnym w Essendon

czy wyświęcone, czy osoby świeckie jesteśmy powołani, by być dla tego świata takim swoistym znakiem sprzeciwu, przypominającym, że bez Boga sobie nie poradzimy, że świat potrzebuje Boga i Jego nakazów, ten świat potrzebuje Bożych przykazań. Ksiądz Mazur podkreślał, że Boże przykazania nie zniewalają, lecz dają wolność, co wyjaśnił na przykładzie Piątego przykazania. Mówił m.in. o tym, że grzech, zło powstaje najpierw w ludzkim sercu, kiedy człowiek zaczyna pożądać, nienawidzić, panować nad drugim.

Podkreślił, że mamy widzieć Chrystusa w każdym człowieku, w największych grzesznikach również w samym sobie. Jakby wyglądałby ten świat, gdyby ludzie idealnie przestrzegali choćby jednego przykazania np. „Nie zabijaj”? Nie byłoby wojen, zabójstw, samobójstw, ludzie czuliby się bezpiecznie, nie wydawano by pieniędzy na zbrojenia.



Kwiaty dla Sióstr były symbolicznym wyrazem wdzięczności za wieloletnią posługę dla polskiego społeczeństwa

Na koniec Kaznodzieja, zacytował fragment charyzmatu Sióstr Zmartwychwstaniek: „Świadcząc o Chrystusie Zmartwychwstałym jako zwiastunki nadziei, radości i pokoju, pracujemy w jedności z Kościołem nad moralno-religijnym odrodzeniem społeczeństwa” i skierował życzenia, by Siostrami, nie brakowało pasji, by bronić nauki Chrystusowej, by nie brakowało Im Bożego ognia; by i życiem i słowem pokazywały temu pogubionemu światu, że warto iść drogą przykazań. - Niech inni, patrząc na Wasze życie będą spragnieni życia we wspólnocie Zmartwychwstaniek - mówił Ksiądz Mazur. Zgromadzonych na Eucharystii Kaznodzieja gorąco zachęcał do modlitwy za Siostry, szczególnie o powołania do Zgromadzenia.

Ksiądz Tadeusz Przybylak odczytał życzenia p. Małgorzaty Kwiatkowskiej, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej. Pani Prezes podkreśliła, jak wielką troską otaczały zawsze siostry polskie dzieci i polską młodzież „(...) Dom Polskiego Dziecka w Essendon był pierwszą polską posiadłością w Australii zakupioną wspólnym wysiłkiem po to, aby skutecznie zatroszczyć się o polskie dzieci. Tę troskę polscy duszpasterze i polskie społeczeństwo powierzyło Siostrami, znając Wasze ogromne serce

w posłudze polskim emigrantom na całym świecie. Dałyście schronienie i poczucie bezpieczeństwa setkom polskich dzieci w Essendon i w Royal Park w Południowej Australii, uczyłyście polskiej mowy i polskiej kultury w rozlicznych szkołach sobotnich, troszczyłyście się o Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon i o polską wspólnotę w Royal Park. Wybudowałyście i przez wiele lat kształciłyście tysiące dzieci w Resurrection School i dwóch przedszkolach. Wspierałyście na różne sposoby polską i wielokulturową australijską społeczność w Wiktorii i w Południowej Australii. Niech nam wolno będzie w 70. rocznicę cichej, ofiarnej posługi serdecznie Wam podziękować i życzyć Wam oraz polskiemu społeczeństwu w Wiktorii dalszych długich i owocnych lat posługi (...).”

Pod koniec Mszy św., przed błogosławieństwem, wyświetlona została prezentacja multimedialna przygotowana przez siostrę Maksymilianę Matuszewską CR. Z niej obecni dowiedzieli się, jak wyglądało życie Sióstr po przybyciu do Melbourne, jakie dzieła podejmowały na terenie Melbourne i Adelaide, jak rozszerzał się zakres Ich działalności. Poznawaliśmy imiona poszczególnych Sióstr. Prezentacja została zakończona refleksją, że chociaż dzisiaj Sióstr w Melbourne zostało tylko kilka, mają One wciąż nadzieję, że na tym nie koniec, że Ich dzieło będzie trwać.

Przypomnę, że Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” mogli już wcześniej zapoznać się z historią Sióstr Zmartwychwstaniek, dzięki artykułowi opracowanemu przez ks. Wiesława Słowika SJ, opublikowanemu na naszych łamach w nr 25/26 z 2022 roku.

Po zakończeniu Mszy św. goście i pozostali uczestnicy uroczystości udali się do przykościelnej sali na poczęstunek.

Magdalena Jaskulska
Fot. M. Jaskulska

Rozmowa z niewidomym mistrzem świata Cd. ze str. 1

Zawodowo spełnia się pan na wielu płaszczyznach. Jest pan dziennikarzem, komentatorem sportowym, prowadzi zajęcia dla studentów. Jak znaleźć swoją drogę w życiu i spełnienie?



Kluczem jest pasja. Jeśli będziemy robić wszystko w pogodni za pieniądzem czy karierą, trudno będzie odnaleźć satysfakcję z codziennych aktywności. Ostatnio rozmawiałem ze znajomymi, o tym, że w szkole poddawani byliśmy ciągłej presji, aby ze wszystkich przed-

miotów mieć tylko dobre oceny. Warto mieć jedną, dwie dziedziny, w którym będziemy się rozwijać i osiągać dobre wyniki. Dla mnie ważną częścią życia był i jest sport. Dzięki niemu dostałem się na uczelnię, w której obecnie pracuję.

Duża w tym zasługa pana rodziców.

Oni przekazali mi to, co w życiu najważniejsze,

pomagali w rozwoju, zachęcali do podejmowania nowych zadań. Dzięki temu, że podejmowałem wiele różnych aktywności, to miałem szansę poznać to, w czym czuję się szczęśliwy. Dlatego nie warto rezygnować z marzeń, z tego, co sprawia nam przyjemność i pozwala odnaleźć siebie.

„Życie osób z niepełnosprawnościami ma sens”

Jest pan prezesem fundacji „Nie widząc przeszkód”. Jakie cele sobie stawiacie?

Naszym celem jest aktywizacja osób z niepełnosprawnościami, przekonanie ich i społeczeństwa, że choroba to nie wyrok. W ostatnim czasie robiliśmy projekty uświadamiające i pokazujące, jak można pomagać osobom z niepełnosprawnościami w codziennym życiu. Przekonujemy, że bariery są w naszych głowach. Naszym sztandarowym projektem jest blind football. Organizujemy wyjazdy, turnieje sportowe, zgrupowania. Oprócz tego, tworzymy również makietę dotykową Rynku Głównego w Krakowie. Chcemy, aby osoby niewidome mogły jej dotknąć i wyobrazić sobie, jak wygląda to miasto. Pokazujemy, że życie osób z niepełnosprawnościami ma sens i oni także mogą godnie żyć.

Jakie wyzwania przed panem?

Cele zawodowe toczą się własnym rytmem. To nie jest tak, że siadam przy biurku i wymyślam kolejne punkty do realizacji. Jeśli coś fajnego przyjdzie mi do głowy, to staram się to realizować. Zawsze chciałem skomentować mecz ekstraklasy i miałem okazję to zrobić. Nie na wszystko mamy wpływ i należy podejść do tego z pokorą. Jeśli zaś chodzi o wyzwania rodzinne, to drugi raz zostanę tatą. Kolejny, życiowy rozdział przede mną. Najważniejsze dla mnie, to by moi bliscy byli zdrowi, wszystko inne jest kwestią czasu.

Family News Service
Fot. Archiwum Marcina Ryszki

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Stefana Pietrzaka

Żołnierza AK, Powstańca Warszawskiego.



Cześć Jego Pamięci!

Żonie Czesławie, córce Danusi z rodziną, synowi Ryszardowi z rodziną oraz pozostałym krewnym wyrazy szczerego współczucia składają Zarząd Stowarzyszenia im. T. Kościuszki i redakcja „Tygodnika Polskiego”

„Nie ma zbrodni bez kary” – 79. rocznica Akcji Kutschera

W Warszawie odbyły się zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” i „Parasol” oraz synów Marii Stypułkowskiej – Chojeckiej ps. Kama obchody 79. rocznicy zamachu na wysokiego funkcjonariusza niemieckiego aparatu terroru Franza Kutschere. Wykonanie wyroku na hitlerowskim zbrodniarzu było najważniejszą zakończoną sukcesem akcją bojową Polskiego Państwa Podziemnego.

Główne uroczystości w Alejach Ujazdowskich, przy pamiątkowym kamieniu poświęconym uczestnikom akcji Kutschera, poprzedziła Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana w intencji poległych i zmarłych żołnierzy „Pegaza” – wykonawców podziemnego wyroku – oraz poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy batalionów Armii Krajowej „Zośka” i „Parasol”. Liturgii przewodniczył ks. płk Robert Krzysztofiak, kapelan Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionów „Zośka” i „Parasol”.

Podczas centralnych uroczystości w Alejach Ujazdowskich, gdzie 79 lat temu zginął hitlerowski zbrodniarz, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że śmierć „kata Warszawy” była wyrazem umiłowania przez Polaków wolności, którą wraz z wybuchem II wojny światowej tak brutalnie im odebrano: – Łączy nas dzisiaj pamięć i wdzięczność wobec tych wspaniałych synów narodu Polskiego, którzy 79 lat temu zaryzykowali swoim życiem, swoim zdrowiem w imię wolności. Zrobili to w imię tego najpiękniejszego daru, który opatrność daje ludziom, narodom i państwom. W imię niepodległości. Działając w imieniu Polskiego Państwa Podziemnego wykonali wyrok śmierci na niemieckim kacie Warszawy Franzu Kutschere, człowieku odpowiedzialnym za śmierć tysięcy naszych rodaków.

– To było pokolenie ukształtowane i wychowane w dużej mierze w duchu wskazań marszałka Józefa Piłsudskiego, który pozostawił Polakom niezwykle ważną maksymę: „być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo”. I choć wydawało się, że zostaliśmy pokonani przez niemieckiego i sowieckiego okupanta w roku 1939 to jednak nie poddaliśmy się. Stworzyliśmy niepodległe Polskie Państwo Podziemne, ze swoim wymiarem sprawiedliwości, siłą zbrojną, tajną oświatą i kulturą. Kilkaset metrów stąd, właśnie w alejach Ujazdowskich, przywódca III Rzeszy przyjmował defiladę zwycięstwa w październiku 1939 roku. Ta defilada to miał być koniec Rzeczypospolitej. I w tym samym miejscu 5 lat później zginął jeden z tych, którzy niemiecki aparat represji na okupowanych polskich ziemiach wdrażał i stosował. To pokazywało też, że nie ma zbrodni bez kary, że Polacy gotowi są o sprawiedliwość walczyć z największym poświęceniem. – podkreślił minister Kasprzyk.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podziękował również współorganizatorom uroczystości – Społecznemu Komitetowi Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” i „Parasol” oraz synom Marii Stypułkowskiej – Chojeckiej ps. Kama: – Gromadzimy się dziś, aby oddać hołd uczestnikom tej akcji,

aby oddać hołd wszystkim żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego. Wykonujemy też naszą obecność w jakimś sensie ich testament. Przypomnę, że to miejsce przez lata było miejscem uroczystości organizowanych przez Marię Stypułkowską-Chojecką, jedną z ostatnich uczestniczek akcji bojowej Kutschera. Ona odeszła na wieczną wartę 7 lat temu ale pozostawiła nam to przesłanie, ten testament: bądźcie tutaj zawsze 1 lutego pokazując, że pamiętacie o naszych koleżankach i kolegach walczących o wolną Polskę. Pani Maria Stypułkowska – Chojecka dała nie tylko Polsce swoje ogromne zaangażowanie w czasie II Wojny Światowej, dała też Polsce dwóch synów, którzy w latach zniewolenia komunistycznego, w latach 70. i 80. kontynuowali już w sposób bez orężny jej walkę. Za ich obecności i za to, że wspólnie z nimi możemy organizować te uroczystości, pragnę bardzo serdecznie podziękować.

Tegoroczne obchody zwieńczyła ceremonia składania kwiatów przy tablicy memoratywnej w Alejach Ujazdowskich, poświęconej pamięci 300 mieszkańców stolicy rozstrzelanych przez Niemców 2 lutego 1944 roku w odwecie za śmierć Kutschery. W uroczystościach, zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” i „Parasol” oraz synów Marii Stypułkowskiej – Chojeckiej udział wzięli kombatanci, w tym ostatni żyjący żołnierze batalionów Armii Krajowej „Zośka” i „Parasol” oraz żołnierze Jednostki Wojskowej Komandosów dziedziczącej tradycję słynnych oddziałów AK, przedstawiciele polskich władz i instytucji państwowych, m.in. marszałek Senatu Tomasz Grodzki, wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska, marszałek senior Antoni Macierewicz, wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski, a także żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusze służb mundurowych, harcerze, poczty sztandarowe i mieszkańcy Warszawy. Prawdziwe spotkanie pokoleń, które łączy pamięć o polskiej historii.

Akcja „Kutschera” była najważniejszą zakończoną sukcesem akcją bojową wymierzoną w wysokiego funkcjonariusza niemieckiego aparatu terroru – dowódcę SS i policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa Franza Kutschere. Zamachu dokonali żołnierze oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” – dowódca akcji Bronisław Pietraszewicz „Lot”, Stanisław Huskowski „Ali”, Zdzisław Poradzki „Kruszynka”, Michał Isajewicz „Miś”, Marian Senger „Cichy”, Henryk Humięcki „Olbrzym”, Zbigniew Gęsicki „Juno”, Bronisław Hellwig „Bruno”, Kazimierz Sott „Sokół”, Maria Stypułkowska-Chojecka „Kama”, Elżbieta Dziebowska „Dewajtis”, Anna Szarzyńska-Rewska „Hanka” – 1 lutego 1944 roku w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. W walce i wskutek odniesionych ran zginęło czterech jego uczestników: Bronisław Pietraszewicz „Lot”, Marian Senger „Cichy”, Zbigniew Gęsicki „Juno” i Kazimierz Sott „Sokół”.

kombatanci.gov.pl

KUL z apelem o wsparcie braci albertynów w Zaporozu i we Lwowie

Na wschodzie Ukrainy wzrosła liczba bezdomnych, okaleczonych, uchodźców i bezbronnych oczekujących wsparcia – napisał bp Jan Sobiło z diecezji charkowsko-zaporoskiej. Rektor KUL odpowiada na apel: Z braćmi albertynami pomożemy ubogim dawać chleb.

Bracia albertyni pracują w Zaporozu, w Ukrainie już od 20 lat. Są bardzo zaangażowani w pomoc mieszkańcom Ukrainy, także we Lwowie. Prowadzą piekarnie, schronisko dla bezdomnych i otwartą kuchnię dla ubogich, z której każdego dnia wydają talerz ciepłej zupy... Przed wojną było to 150 porcji, dziś, gdy trwa wojna jest ich nawet 1500.

O sytuacji ostatnich miesięcy w ogarniętej wojną Ukrainie, rektorowi KUL, ks. prof. Mirosławowi Kalinowskiemu opowiedzieli bracia albertyni z Krakowa – brat Franciszek Grzelka, przełożony generalny Zgromadzenia Braci Albertynów i brat Tomasz Pączek. Obydwaj, małymi ciężarówkami jeżdżą do Zaporozia i dostarczają żywność do miejscowej kuchni.

Być dobrym jak chleb

– Bracia albertyni są bardzo zaangażowani w pomoc mieszkańcom Ukrainy, szczególnie w Zaporozu, także we Lwowie. Posługa braci albertynów jest



Bracia albertyni są bardzo zaangażowani w pomoc mieszkańcom Ukrainy

chętnie przyjmowana. Niektórzy mówią, że to jest kropla w morzu, ale ja to kropla wiele dobra czyni i myślę, że także dalsze zaangażowanie braci albertynów będzie owocowało dużymi korzyściami – dodał.

Regularne transporty żywności



Tłumy potrzebujących pomocy

Brat Franciszek Grzelka, który jest przełożonym generalnym Zgromadzenia Braci Albertynów, podkreślił, że KUL wspiera działalność braci w Zaporozu, która ukierunkowana jest na rzecz ubogich, w tym także na rzecz uchodźców. – Tam jest ich bardzo wielu po rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę. Zaporozie to duże miasto, liczące obecnie ok. 900 tys. mieszkańców, które przez niemal rok trwającej wojny nie zostało

– na szczęście – przez nich zdobyte. Rosjanie doszli jedynie w pobliże, zajmując elektrownię atomową, oddaloną od miasta o ok. 50 km – mówił.

– Miasto jest wciąż wolne, także dojazd do niego z Polski przez Tarnopol, Winnicę i Humań. Zaporozie stało się pierwszym przystankiem dla uchodźców wewnętrznych z terenów okupowanych, m.in. z takich miast jak Berdiańsk, Melitopol czy Mariupol – opowiadał brat Grzelka.

Dodał też, że kluczowe w niesieniu pomocy dla ludności Zaporozia jest organizowanie regularnych transportów żywności z Polski, których zakup wspierają ludzie dobrej woli, a także instytucje.

Służyć jak najlepiej

Pomoc Ukrainie jest niebezpieczna. W październiku ub.r. w Zaporozu doszło do ostrzału raketowego miejsca oddalonego zaledwie 400 metrów od braci albertynów; jeden z pocisków trafił w blok mieszkalny, zginęło 24 cywilów, wielu było rannych.

– Lęk na pewno człowiek przeżywa... Pamiętam jeden z pierwszych wyjazdów, jeszcze w marcu. Była trudna sytuacja z paliwem, którego zaczęło nam brakować. Była jakaś obawa i lęk, ale mam w sobie, dzięki łasce Bożej, taką chęć po prostu bycia tam i jechania mimo tego lęku, obaw, które czasami się

budzą. Jest też i taka wewnętrzna odwaga, że oddaję to wszystko Panu Bogu i Pan Bóg co będzie chciał, to zrobi, a ja chcę mu służyć jak najlepiej – podzielił się doświadczeniem brat Tomasz Pączek, ekonom zgromadzenia.

Nie przetrwają bez pomocy

Z apelem do osób, które chciałyby wesprzeć braci albertynów w ich pomocy Ukrainie, zwrócił się biskup Jan Sobiło, posługujący w diecezji charkowsko-zaporoskiej. W liście do rektora KUL ks. prof. Mirosława Kalinowskiego zwrócił uwagę, że wskutek działań wojennych oraz ciężkich warunków atmosferycznych wiele osób prosi katolików o pomoc, bez której nie przetrwają.

– Już od 20 lat wspólnota Braci Albertynów przy Sanktuarium Boga Ojca w Zaporozu z wielkim zaangażowaniem pracuje wśród ubogich i wykluczonych. Zapasy, które gromadzimy wyczerpują się bardzo szybko. Stąd moja serdeczna prośba o wsparcie, bez którego nie udzielimy pomocy osobom w skrajnie

trudnej sytuacji życiowej – napisał bp Jan Sobiło.

Osoby, które chciałyby odpowiedzieć na apel o pomoc, proszone są o wpłaty na numer konta Towarzystwa Przyjaciół KUL: 23 1240 5497 1111 0011 0311 8537, z dopiskiem: Darowizna na pomoc dla Ukrainy.

KUL
Family News Service

Ditney Hill nie wraca do bazy – bieszczadzki łącznik wielkiej wojny

Druga wojna światowa dotarła na dobre do gminy Dobra dopiero 2 grudnia 1944 r. Rankiem roztrzaskał się na jej terenie czteromotorowy bombowiec. Zanim skraksował po sowieckiej stronie frontu, kilkunastoosobowa załoga opuściła go z powodzeniem na spadochronach. Lotnicy w ocieplanych kombinezonach trafili, niekiedy z przygodami, pod opiekę polskiej ludności, by z jej pomocą, a pod eskortą Samoobrony lub MO (złożonej z niedawnych akowców) odjechać niebawem trasą przez Zagórz do Przemyśla. Tak na pierwszy rzut oka wygląda w telegraficznym skrócie epilog kariery Liberatora o indywidualnej nazwie Ditney Hill.

Sierżant Stanisław Kabala pseudonim „Sosna”, skarbnik sanockiego obwodu Armii Krajowej, znał okolicę jak nikt inny. Jeden rzut oka na opadających skoczków uświadomił mu, że wylądują pośród ukraińskich wiosek; w mateczniku terroryzującej powiat sotni UPA. Na odgłos zrywającej się strzelaniny, bez namysłu rzucił się w tamtym kierunku. Dzielący go od celu płytki, lecz kamienisty, San pokonał w towarzystwie adiutanta. W ukraińską ulicówkę wpadli z bronią gotową do strzału. W samą porę. Nieopodal kilku bandytów z tryznanami na czapkach już obrabiało pojmanego lotnika. Na widok Polaków, rezuny znane z odwagi tylko podczas mordowania bezbronnych cywilów, tchórzliwie wzięli nogi za pas. Uratowany pilot, gdy tylko poznał, że wybawcy nie rozumieją po angielsku, zaczął pokazywać na migi, że gdzieś tu lądował jego towarzysz. Polacy machnęli na to ręką i pociągnęli go za sobą ku rzece, na której drugim brzegu będą bezpieczni przed banderowskim pościgiem. Podopieczny pojął intencje akowców, bez oporu ruszając z nimi. Na kwaterze czekało go radosne spotkanie z drugim Amerykaninem, podobnie jak pierwszy, ubranym w skórzany kombinezon. Jak się miało niebawem okazać dwóch dalszych, pojmanych przez UPA, zachowało życie za cenę zgody na doświadczenie obrabowania oraz pod wpływem polskiego ultimatum: „Wydajcie jeńców albo...”. Pozostałych skoczków halny zniósł nad obszar pomiędzy wsiami Ulucz i Borownica. Gdzieś tu przepadnie bez wieści jeden z lotników. Najprawdopodobniej ofiara upowców lub sowietów. Ci ostatni, nieodmiennie podejrzliwi, zabiorą pozostałych najpierw do przemyskiego więzienia.

Możliwość oparcia powyższej historii o karty wielkiej historii zawdzięczam polskim badaczom; moim przyjaciołom: komandorowi Mariuszowi Konarskiemu, malarzowi bataliście - Jarosławowi Wroblowi, oraz historykom: Andrzejowi Olejce i Grzegorzowi Szajce.

Przy ich współudziale udało mi się odtworzyć dodatkowe szczegóły dramatu rozegranego u podnóża Gór Słonnych. Zbliżając się od zachodu, dymiący z silników samolot przeleciał bardzo nisko nad Uluczem i Dobrą, kraksując w lesie między miejscowościami Sufczyzna i Huta Brzуска. Jak wspominałem, załoga uratowała się w całości na spadochronach, trafiając po dramatycznych niekiedy przejściach do niewoli sowieckiej. Rozbity Liberator został niemal w całości zutyliżowany przez miejscową ludność, która wiele stalowych i aluminiowych elementów maszyny używa w swoich gospodarstwach z powodzeniem do dziś.

Wiele szczegółów dotyczących pamiętnej misji, z amerykańskiego punktu widzenia, uzupełnił nowojorski badacz, Sidney Rotz. Jego wiedza na temat późnowojennych dokonań 15th USAAF



Liberator B-24

(15. Armii Powietrznej USA) pomogła w identyfikacji celów atakowanych, m.in. przez tę formację, na polskich ziemiach podczas ostatniego wojennego roku. Naloty prowadzone przez alianckie bombowce w ramach ofensywy antypaliwowej kierowano najczęściej przeciw rafineriom: Kędzierzyn-Koźle, Czechowice-Dziedzice, Oświęcim i Blachownia Śląska. Silnej obronie przeciwlotniczej tych celów nie zbywało na skuteczności, w związku z czym, w wypadku uszkodzenia samolotu, amerykańskich lotników pouczano o możliwości lotu poważnie uszkodzoną maszyną w kierunku wschodnim, dla uniknięcia niemieckiej niewoli z wykorzystaniem lądowania po sowieckiej stronie frontu. Opcję tę lekkomyślnie traktowano jako bezpieczniejszą od próby przekraczania Karpat, na długiej trasie do macierzystych baz we Włoszech. Skorelowanie dat nalotów ze stratami jednostek Liberatorów pozwoliło bezbłędnie ustalić, że wieczorem 2 grudnia, w Górach Słonnych skraksował bombowiec typu B-24 Liberator o nazwie indywidualnej Ditney Hill z amerykańskiego 760. Dywizjonu, 460. Grupy Bombowej. Dowódcą załogi, a zarazem pierwszym pilotem, był porucznik Ralph Beam. Osiem godzin wcześniej 35 Liberatorów jego jednostki wystartowało z włoskiego lotniska Spinazolla do misji numer 130, na bombardowanie wytwórni benzyny syntetycznej w Blachowni Śląskiej. Pięć maszyn zawróciło z trasy w rezultacie usterek technicznych. Pozostała trzydziestka osiągnęła cel po niespełna pięciu godzinach lotu, w formacji 70 takich samych samolotów 55. Skrzydła Bombowego USAAF. Bombardowano z pułapu 9000 metrów, w gęstym ogniu niemieckiej obrony przeciwlotniczej, który uszkodził wiele maszyn, lecz nie zestrzelił żadnej. Po wykonaniu zwrotu na kurs powrotny, z pokładu najdotkliwiej trafionego Liberatora odebrano wiadomość: „Nie damy rady wrócić, zbyt szybko tracimy paliwo, lecimy do Rosji”. Na oczach wszystkich Blue C (kodowe oznaczenie samolotu) oddalił się chwiejnym lotem na wschód. Dalszy ciąg podobno znany, ale czy na pewno?

Po powrocie uratowanych lotników Ditneya, trasą Przemyśl – Połtawa – do Włoch, dowódca załogi spisał pod koniec stycznia 1945 r. raport. Wynika z niego, iż wszyscy zdołali szczęśliwie opuścić wrak, skacząc na spadochronach. Pomimo to nigdy już nie natrafiono na ślad jego zastępcy; drugiego pilota nazwiskiem J. J. Gorczyca¹, o którego dalszych losach nie udało się uzyskać od sowietów żadnych informacji.

Dopiero u schyłku 2000 roku, po intensywnej promocji tematu w lokalnych mediach, Andrzej Olejko wszedł w posiadanie relacji naocznych świadków, mieszkańców osady Dąbrówka Starzeńska. Wynikało z nich, że wieczorem 2 grudnia 1944 r. sowiecka obława wypłoszyła z lasu młodego chłopaka ubranego w skórzany lotniczy kombinezon, kurtkę i pilotkę. Nie mogąc się z nim dogadać, bojcy zabrali go do dwo-

ru w celu przesłuchania przez NKWD. Prowadziła to kobieta z dystynkcjami sierżanta Bezpieczeństwa Państwowego (odpowiednik porucznika w armii czerwonej). Nie dało ono żadnych wyników z powodu bariery językowej. Mimo to nie ulega wątpliwości, że ludzie o gorących sercach musieli z miejsca poznać, z kim mają do czynienia, gdyż wyprawili na wieś patrol w poszukiwaniu człowieka znającego angielski. Pomimo że udało się go sprowadzić, porozumienie z zatrzymanym nadal podobno było

nierozwiązywalne. Zniecierpliwiona tym czekistka, w otoczeniu podobnych jej bandytów, wyprowadziła poturbowanego, rozebranego więźnia do parku, gdzie twierdząc, że to szpieg, własnoręcznie go zastrzeliła metodą katyńską. Tam też, pod okazałym dębem, dwóm przypadkowo napotkanym chłopcom oprawcy nakazali wykopanie dołu, co nie było łatwe z powodu śniegu i mrozu. Podczas pochówku, jeden z nich, Bolesław Wilczyński zdjął ukradkiem ze zwłok znaczek identyfikacyjny, który niestety wkrótce zgubił w czasie ucieczki przed palącymi jego wieś upowcami. Winni śmierci sojuszniczego lotnika są dziś tak samo jak wtedy - nie do zidentyfikowania. Mniej z winy upływu czasu, a znacznie bardziej z powodu ścisłego i bezterminowego utajnienia archiwów czekistowskich zbrodni. Moim skromnym zdaniem nie ulega wątpliwości, że amerykański pilot polskiego pochodzenia został szybko i bezbłędnie rozpoznany jako taki i za to właśnie zamordowany przez enkawudzystkę² zdającą sobie doskonale sprawę, że w bardzo krótkim czasie, gdy tylko ustanie ferwor walki, z wielu względów na taki akt będzie za późno. Podkarpacki IPN nadzorował kilkanaście lat temu przeszukanie georadarem kilku sektorów dworskiego parku w Dąbrowce Starzeńskiej. Niestety, bezskutecznie.

Przed piętnastoma laty, na łamach „Tygodnika Polskiego”, w jednym z rocznicowych artykułów poświęconych polskiemu rzutowi do Powstańczej Warszawy, przytoczyłem relację ich uczestnika, a mojego przyjaciela, Stanisława Beckera³. Jego świadectwo z jednej z wypraw, zakończonej powodzeniem, było dość typowe. Natomiast niezaprzeczalnie nowy element stanowił opis powrotu do bazy. Niska podstawa chmur i ulewa sprawiły, że po przekroczeniu jugosłowiańskiego brzegu i chaotycznym locie nad zachmurzonym Adriatykiem, udane przyziemienie na polskim (tradycyjnie niezwykle wietrznym lotnisku Brindisi⁴) graniczyłoby z cudem. Na rzucone w eter wezwanie pomocy odpowiedziała Beckerowi (po polsku!)

wieża kontroli lotów położonego nieco bardziej na południe lotniska Manduria. Z pomocą jego najnowszego oprzyrządowania do lądowań bez widoczności, Halifax załogi Stasia Beckera znalazł się bezpiecznie na ziemi. Zaraz po opuszczeniu maszyny, siedmiu naszych lotników czekało radosne zaskoczenie. Manduria okazała się bowiem siedzibą amerykańskiej 450. Grupy Bombowej, będącej niemal w pełnym składzie *de facto* jednostką... polską. I to nie tylko ze względów etnicznych. Autor relacji wspominał następnie ze wzruszeniem entuzjastyczne powitanie przez rodaków. Potem nastąpiło zwiedzanie bazy, w której na każdym kroku nie brakowało nadwiślańskich akcentów. Począwszy od siedziby sztabu i kwater personelu, a skończywszy na sali odpraw, kantine oraz stołówce, oko cieszyły dekoracje w stylach: tatrzańskim, łowickim, krakowskim... Polonusi z United States Army Air Force nie mogli się nadziwić, jakim cudem ich goście mogli dociągnąć aż tutaj tak zdezcelowanym i podziurawionym gratem.

Zabawiwszy w Mandurii kilka dni, znaleziono czas na wymianę doświadczeń w *nocnych Polaków rozmowach*. Dominował oczywiście temat nieuchronnej ruskiej okupacji i związanych z nią ponurych prognoz dla Ojczyzny na czas po wojnie. W związku z tym często poruszano kwestię aktualnych operacji 450. Grupy nad Polską. Rozmówcy poinformowali Beckera, że podczas odpraw przed misjami bojowymi, ogólnie zalecane im jest lądowanie ciężiej uszkodzonymi bombowcami po sowieckiej stronie frontu, czego z racji pochodzenia bardzo się obawiali. Jak widać na przykładzie Józefa Gorczycy – niebezpiecznym.

Andrzej Zbiegniewski

1) Podporucznik pilot Józef Jan Gorczyca; nr służbowy 0-812079, potomek polskich emigrantów, miał zaledwie 22 lata. Polskie pochodzenie, gdyby trafił w ręce rodaków, z pewnością by go uratowało, w tym jednak wypadku stało się powodem zguby.

2) Zgodnie z relacją mojego redakcyjnego kolegi, Andrzeja Mielnika: „W okupowanym przez sowietów Białymstoku każdy funkcjonariusz NKWD noszący coś na pagonach (więcej niż szeregowy) był nieodmiennie tzw. *narodowości przeciwnej*”, nie inaczej rzecz się miała w Brześciu, Pińsku, Wilnie, Lwowie itd.

3) Artykuł był zatytułowany „Ściśle nie według instrukcji”; moją fascynującą korespondencją ze Stanisławem Beckerem mam zamiar wkrótce przystosować dla potrzeb Czytelników „Tygodnika Polskiego”, gdyż na to ze wszelkim miar zasługuję.

4) Brindisi było bowiem wówczas traktowane przez alianckie dowództwo jako „predominantly” polska baza. Pozostałe, niepolskie dywizjony rzutowe obsługiwało pobliskie lotnisko Campo Cassale plus nieco dalsza Foggia.

Pierwsze wydanie „O obrotach sfer niebieskich” na wystawie w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego

Pierwsze wydanie „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika, ale również dzieła Ptolemeusza, Galileusza, Johannes Keplera i Jana Heweliusza prezentowane są na wystawie w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego. Ekspozycja prezentująca oryginały dzieł znanych astronomów to pierwszy z elementów wrocławskich obchodów Roku Kopernika. 19 lutego 2023 r. mija 550. rocznica urodzin Mikołaja Kopernika.

W jednym z pomieszczeń Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego zgromadzone starodruki z okresu od XV do XVII w. W centralnym punkcie ekspozycji umieszczono pierwsze wydanie „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika, które ukazało się w Norymberdze w 1543 r. We Wrocławiu

znajdują się trzy oryginały pierwszego wydania – dwa w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego i jedno w zbiorach Ossolineum. W całej Polsce jest zaś 13 egzemplarzy pierwszego wydania.

Oprócz tego na wystawie można zobaczyć dzieło Ptolemeusza „Cosmographia” z 1482 r. oraz dzieła Jan Heweliusza, Galileusza i Johannes Keplera. „Pokazujemy też dzieła śląskich astronomów – Zachariasza Bornmanna oraz Jakoba Bartscha” – dodała Codogni-Lańcucka.

PAP Nauka w Polsce,
Piotr Doczekalski

ZŁOTY JUBILEUSZ POLSKIEGO SANKTUARIUM MARYJNEGO W ESSENDON

24 lutego 2023 r. minie 50 lat od poświęcenia Polskiego Sanktuarium Maryjnego w Essendon, dokonanego jeszcze w trakcie jego budowy podczas 40. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w 1973 r. 15 kwietnia bieżącego roku minie 50 lat od jego oficjalnego otwarcia. Konsekracji tej

wał go ks. Prałat Lucjan Jaroszka, duszpasterz Polaków w Geelong. Niezwykle czynnym i ofiarnym sekretarzem Komitetu był pan Czesław Małecki, długoletni organista w Richmond, prezes Sodalitacji Mariańskiej i członek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Skarbnikiem była siostra Mechtylda Garucka, delegatka Matki Generalnej i regionalna przełożona sióstr Zmartwychwstańek. Teren, na którym zaplanowano budowę, zakupiony został przez siostry kilka lat wcześniej i miał służyć rozbudowie Szkoły Zmartwychwstania Pańskiego. Pozwolenie na budowę polskiego kościoła jako pomnika pokoju, wzniesionego przez Polaków dotkniętych okropnościami wojny, udzielił siostron ordynariusz archidiecezji Melbourne, ks. Arcybiskup James Knox.

Od samego początku miała to być świątynia poświęcona Matce Bożej, Królowej Polski. Wierna kopia Jasnogórskiego Obrazu została подарowana Wiktoriańskiej Polonii przez Prymasa Tysiąclecia, błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Poświęcił ją na Jasnej Górze i przywiózł do Rzymu, a podczas audiencji polskich księży kacetowców z Ojcem świętym Pawłem VI, kopia ta w obecności kardynała Karola Wojtyły została przez papieża pobłogosławiona. Z Rzymu do Melbourne przywiózł ją ks. prałat Lucjan Jaroszka. Polonia Wiktoriańska witała ją specjalną uroczystością w katedrze świętego Patryka w Melbourne w niedzielę 15



Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon

skromnej świątyni, zbudowanej wspólnym wysiłkiem Polaków doświadczonych okrucieństwem wojny i komunizmu, dokonał kardynał Karol Wojtyła, dziś święty Jan Paweł II. Przy głównym



Litania do Wszystkich Świętych przed konsekracją

wejściu w 2007 r. postawiliśmy Mu pomnik. Patrzy na ten jedyny w Australii kościół przez niego poświęcony i przypomina nam słowa skierowane do Polaków podczas swej pielgrzymki do Australii w 1986 r.: „Nie zapomnijcie o tym wszystkim, z czegoście wyrosli oraz o tym, w co wrastacie”. Nie zapominajcie o wierze, w jakiej wyrosliście na polskiej ziemi i dzielcie się nią, jak największym skarbem. Bądźcie światłem i solą dla waszych dzieci i przyszłych pokoleń. Ubogacajcie tę ziemię, która was tak gościnnie przyjęła. Ubogacajcie ją swym obyczajem, historią, kulturą, tolerancją, miłością i ofiarną pracą. Nie gaście ducha i bądźcie jedną wielką rodziną. I taką właśnie rolę pełni przez ostatnie pół wieku skromne Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon.

Jest pomnikiem polskiej duchowości i polskiej wiary, zakotwiczonej w wielokulturowym Melbourne. Kamień węgielny poświęcił biskup Władysław Rubin 14 kwietnia 1968 r. Tego też dnia rozpoczął swoją działalność kilkudziesięcioosobowy Komitet Budowy, w którego szeregach znalazła się większość członków zasłużonej w Melbourne Sodalitacji Mariańskiej i przedstawiciele różnych organizacji społecznych oraz polscy duszpasterze i siostry zmartwychwstańki. Z ideą jego wzniesienia wyszedł Ojciec Józef Janus SJ. On też był głównym motorem budowy Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Melbourne. Na czele Komitetu, na zaproszenie Ojca Janusa, stanął ówczesny Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii i NZ, ks. Prałat Witold Dziecioł z Perth. Na terenie Wiktorii reprezento-



24.02.73 r. Słowo Boże

sierpnia 1971 r. Tego dnia odwołane zostały wszystkie polskie Msze św. i rodacy z całej Wiktorii przybyli do katedry, aby przywitać swoją Królową, czczoną od wieków w Jasnogórskiej Ikonie. Uroczystą Mszę św. w obecności arcybiskupa Knox'a odprawiał ks. Prałat Lucjan Jaroszka. Uczestniczyli w niej wszyscy polscy duszpasterze. Diakonem był ks. Zenon Grodz SVD, subdiakonem Wiesław Słowik SJ, a płomienne kazanie głosił o. Józef Janus SJ, obwieszczając, że przybyła do nas Matka i że niedługo wzniesiemy Jej kościół, w którym wszyscy znajdziemy swój dom, „dom naszej Matki”. Dwa lata później po poświęceniu Sanktuarium Maryjnego w Essendon Jasnogórska Ikona, oprawiona przez rodzinę Dziedziców w starą pozłoconą ramę, umieszczona została w kaplicy, która przez wiele lat była jednocześnie domową kaplicą sióstr. Przed nią to kilkakrotnie każdego dnia zbierały się siostry na swoją modlitwę. W ka-



Komitet Budowy Kościoła w Essendon

plicy odprawiano codziennie Mszę św., a w niedziele i święta gromadzili się w niej gremialnie Polacy z całego Melbourne i zapalali Matce Bożej świeczki, jako wyraz zawierzenia Jej swoich radości i trosk, i z roku na rok przybywało wotywnych darów, umieszczanych w oszklonych gablotach.

W 2011 r. ks. Zygfryd Kot SJ z Krakowa zaprojektował nową, długo wyczekiwaną artystyczną wizję kaplicy. Prace artystów w Krakowie trwały do końca roku. Nowy barokowy ołtarz, przypominający oryginalny ołtarz na Jasnej Górze, wykonany został gratisowo przez firmę „Tukano Polska”. Wraz z pięknym witrażem oraz rzeźbionym w drzewie posoborowym ołtarzem przesłany został do Melbourne. Montaż przeprowadzono w pierwszym tygodniu lutego 2012 r. Przy tej okazji kaplica została gruntownie przebudowana, przy ogromnym wysiłku polskich rzemieślników. Na ścianach zamontowano metalowe siatki na liczne wota. Na rynglach wygrawerowano imiona i nazwiska ofiarodawców i dobroczyńców, a na serduszkach imiona sióstr zakonnych i polskich księży, którzy w ostatnich dekadach służyli australijskiej Polonii. Przebudowaną kaplicę, przypominającą Jasną Górę, 13 kwietnia 2012 r. poświęcił Arcybiskup Denis Hart. Podczas poświęcenia zabrzmiały jasnogórskie fanfary, towarzyszące każdego dnia odsłanianiu oryginalnej Ikony na Jasnej Górze. Kaplica Matki Bożej w Essendon szczyści się niezwykleymi relikwiami. Już sama Ikona ma swoją historyczną wartość. Tuż nad nią umieszczono kawałek hebanowego drzewa, pochodzącego z oryginalnego jasnogórskiego ołtarza. Z tego samego drzewa wykonany został też krzyż, wiszący w Sejmowej Sali Rzeczypospolitej. W specjalnym zaś relikwiarzu pod obrazem umieszczono białą piuskę i osobisty różaniec Jana Pawła II. Podarował je naszemu Sank-

tuarium jeszcze za swego życia. Po Jego śmierci, obok piuski i różańca, umieszczono w relikwiarzu także kroplę Jego krwi. Wraz z pomnikiem katyńskim i kamieniem pamięci oraz licznymi tablicami upamiętniającymi fundatorów i różne organizacje kombatantki Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon jest niewątpliwie pięknym pomnikiem polskiej obecności w Wiktorii.

Podziękujmy dziś Bogu za to Sanktuarium Maryjne w Melbourne, za polskich ojców jezuitów i siostry zmartwychwstańki, za budowniczych, fundatorów i ofiarodawców, za Koło Pań i Komitet Kościelny, za pokolenia lektorów i ministrantów, za Koło Żywego Różańca i Koło Przyjaciół Misji, za Polską Szkołę Sobotnią, za hufce harcerskie, „Faustinum”, wspólnotę „Taize” i za całe pokolenia niezmordowanych, gotowych do poświęceń osób, trudzących się przy tej polskiej świątyni, by każdy, kto do niej wejdzie, czuł się w niej, jak we własnym domu, jak „w domu Matki”.

Podziękujmy Bogu za możliwość przeżywania w Melbourne całego roku liturgicznego w bogactwie polskiej kultury, budowanej przez wieki na ojczyściej ziemi. Podziękujmy za niedzielną Eucharystię i możliwość towarzyskiego po niej spotkania. Podziękujmy za ponad tysiąc polskich dzieci i osób dorosłych ochrzczonych w tym kościele, za setki pobłogosławionych małżeństw, za ciągle otwarty konfesjonał, za pierwsze komunie święte i codzienną polską Eucharystię, za drogie polskiemu sercu nabożeństwa, za możliwość przyjęcia bierzmowania i za sakramentalne umacnianie chorych oraz za możliwość żegnania po polsku naszych zmarłych. Podziękujmy za ustawiczną modlitwę, za bazy i rocznicowe parafialne obiady, za dewocjonaalia i polską prasę, za scenę, liczne koncerty, sztuki teatralne, filmy, spotkania i oficjalne wizyty oraz za narodowe święta i państwowe rocznice, obchodzone w Sanktuarium wraz z całym polskim społeczeństwem z Wiktorii.

Niech będzie uwielbiony Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, niech będzie uwielbiony nasz Miłosierny Pan, Jezus Chrystus i Jego Niepokalana Matka, serc naszych Królowa, za to niezwykle bogactwo dobra, miłości, wiary i nadziei, jakie w ciągu ostatnich 50 lat stało się udziałem już kilku polskich pokoleń w Melbourne.

**Ks. Wiesław Słowik SJ
OAM**



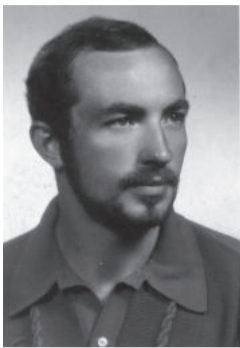
Pierwsze Boże Ciało

„Bóg obdarzył mnie darem zauważania ludzkich potrzeb” rozmowa z ks. Wiesławem Słowikiem SJ OAM, rektorem Sanktuarium Maryjnego w Essendon, wieloletnim rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii o drodze do Kapłaństwa i pracy duszpasterskiej wśród Polonii

Magdalena Jaskulska, „Tygodnik Polski”

Wielebny Księżu Rektorze, wkrótce, 25 lutego, minie 50. rocznica Księdza święceń kapłańskich, które przyjął Ksiądz w kościele św. Ignacego w Richmond z rąk Kardynała Karola Wojtyły. Zanim to jednak nastąpiło przybył Ksiądz do Australii jako kleryk. Jak doszło do tego przyjazdu?

We wrześniu 1966 roku wróciłem z wojska do Krakowa po dwuletniej przymusowej służbie, którą socjalistyczna władza przerwała mi studia filozofii.



Ks. Wiesław Słowik
Kraków 1967 r.

dzinny reportaż pod tytułem „Jest taka wieś, Stara Wieś”. Przed wojną działał tam bardzo popularny amatorski teatr, istniała dęta orkiestra, lokalny zespół taneczny, Ochotnicza Straż Pożarna, bardzo czynne Koło Gospodyń, Sodalicja Mariańska, Dom Ludowy, harcerstwo i dobrze prosperująca szkoła. Nie brakowało też partii politycznych, a w czasie wojny działała aktywna komórka AK i Stara Wieś zasłynęła z pomocy więźniom w Oświęcimiu i Dachau, z „tajnego nauczania” i z „podziemnego gimnazjum” uprawnionego do przyjmowania maturalnych egzaminów. Dużą rolę w tych odważnych akcjach odegrali młodzi jezuici. 150 lat temu ze Starej Wsi przybył do Południowej Australii pierwszy polski duszpasterz, Ojciec Leon Rogalski SJ, a w czasach komunistycznego terroru ukrywał się w niej Ojciec Stanisław Gurgacz SJ, sławny kapelan AK stracony w Krakowskim więzieniu. Z dzieciństwa pamiętam atmosferę stalinowskich lat pełnych terroru i przemocy, ciągłego zagrożenia i braku chleba. Mimo realnych zagrożeń i dramatycznych chwil, dom miałem szczęśliwy, zdrowy religijnie i politycznie, pełen radości, wzajemnej troski i bogaty w tradycje. Ilekroć udaję się na urlop do Polski wracam „do domu”, w środowisko pełne wzajemnego szacunku, ciepła i radości z „bycia razem”. Spotykamy się wszyscy choćby na kilka dni właśnie w podkarpackiej Starej Wsi, ale nie mogę też nie wspomnieć o najbliższych zamieszkałych obecnie w Wałbrzychu, Zielonej Górze, Wrocławiu czy Poznaniu.

Kto miał wpływ na ukształtowanie Księdza powołania?

Może wszystko razem: i czasy, w jakich przyszedłem na świat, i środowisko, w jakim wyrastałem, i bliskość jezuitów prowadzących naszą parafię, ale największy wpływ miał chyba sam Bóg, który mimo moich osobistych oporów i sprzeciwów mojego taty oraz mimo mojej chwilowej niechęci do jezuitów, w przedziwny sposób wzywał mnie i obdarzył wewnętrznym przekonaniem, że jeśli mam być w życiu szczęśliwym, to mimo młodego wieku, powinienem niezwłocznie wstąpić do jezuitów i zostać kapłanem. Moja droga do kapłaństwa w zakonie nie była wolna od wątpliwości i wahań. Ogniową próbą mojego powołania okazało się wojsko, do którego wcielono mnie na dwa lata wbrew porozumieniom między Kościołem i Państwem. Podczas niełatwej służby w formacji saperów próbowano mnie na różne sposoby zniechęcić do kapłaństwa i skusić atrakcyjnymi obietnicami dowolnych studiów i znaczącego finansowego wsparcia.

Przyjęcie święceń kapłańskich z rąk Kardynała Karola Wojtyły zobowiązuje. Czy osoba św. Jana Pawła II i Jego nauczanie są Księdzu przez to szczególnie bliskie?

Oczywiście, ale też moja relacja ze św. Janem Pawłem II miała jakiś nie-



25.02.1973 r. - najważniejszy moment święceń kapłańskich



25.02.1973 r. - „Boże coś Polskę”



Essendon 26.02.1973 r.

wielki osobisty kontekst. Tuż przed moimi święczeniami zmarł w Polsce na atak serca mój tato. Nie mogłem uczestniczyć w jego pogrzebie. Ale przed śmiercią zdążył odwiedzić kardynała w Krakowie i poprosić go o przekazanie mi gratulacyjnego listu od rodziny i pamiątkowego albumu z Sanktuarium Matki Bożej Starowiejskiej, w którego cieniu wzrastałem w swoim kapłańskim powołaniu. W dniu święceń, w niedzielę 25 lutego 1973 roku, kardynał Wojtyła przed udaniem się do kościoła ogarnął mnie swoim ramieniem i powiedział: „Mnie też tato zmarł tuż przed święczeniami. Wiem co czujesz. Jeśli nie masz

nic przeciw temu, mogę ci dzisiaj zastąpić ojca”. I tak w moim głębokim, acz pokornym odczuciu, święty Jan Paweł II pozostał mi na zawsze ojcem. Tak Go widziałem podczas kilku różnych spotkań w Rzymie i podczas wielkiego polskiego spotkania na MCG w 1986 roku. Po Jego śmierci często w modlitwie szukam Jego wsparcia i wiem, że mogę na nie liczyć. W Polskim Sanktuarium Maryjnym w chwilach trudnych, stojąc przed Jego pomnikiem przypominałem mi, że Polskie Sanktuarium Maryjne w Essendon jest Jego świątynią i do Niego należy gromadzący się w niej polski lud, bo On ją poświęcił, a przy okazji spotkań w Rzymie z zainteresowaniem pytał, jak się to Sanktuarium rozwija i jak służy wiktoriańskiej polonii.

50 lat posługi duszpasterskiej wśród Polonii to również czas, w którym miał Ksiądz okazję dokładnie poznać naszych Rodaków osiadłych w Australii,

to współpraca i kontakty z emigracją różnych pokoleń, zamieszkałych w różnych ośrodkach. Jak przez okres Księdza kapłaństwa zmieniła się nasza australijska Polonia?

Dzięki mądrości Ojca Janusa i jezuitów przełożonych znalazłem się w Melbourne jako student w 1970 roku i zanim przyjąłem święcenia mogłem poznać polską powojenną emigrację i patrząc na nią uczyłem się prawdy o Polsce międzywojennej. Niezwykle bogactwo organizacji społecznych, będących wówczas w pełnym rozkwicie, świadczyło o wyniesionym z Polski patriotyzmie, ofiarności, idealizmie i współodpowiedzialności za siebie nawzajem.

Liczne szkoły sobotnie podtrzymujące nie tylko język, ale i polską kulturę, obyczaj i znajomość historii; zespoły taneczne, harcerstwo i pełne rozmodlonych ludzi kościoły budziły mój podziw. Urodzony w czasie wojny i wychowany w socjalistycznej propagandzie chłonałem jak gąbka prawdziwą wolną Polskę, prezentowaną na co dzień przez powojenne pokolenie zamieszkałych w Wiktorii Polaków. W latach 60. i 70. ubiegłego stulecia różnymi drogami i w niewielkich liczbach przybywali do Melbourne nowi polscy emigranci i z większymi lub mniejszymi oporami

Cd. na str. 10



Kraków 1967 - kilka dni urlopu

Podczas oficjalnego otwarcia nowego roku akademickiego nowy prowincjał ojców jezuitów poinformował zebranych, że od kilku już lat Zambia, Japonia i Australia błagają o pomoc i że jego zdaniem przygotowujący się do kapłaństwa klerycy powinni odpowiedzieć na te naglące potrzeby. Kilka miesięcy później zapytałem go, czy pojawili się jacyś ochotnicy. Usłyszałem, że zgłosiło się kilku do wsparcia Japonii i afrykańskiej Zambii, ale nie ma chętnych do wsparcia Australii. Zgłosiłem mu swoją gotowość. Po nawiązaniu kontaktu z Ojcem Józefem Janusem SJ, duszpasterzem Polaków w Melbourne, załatwienie formalności i czekanie na wydanie paszportu trwały 4 lata. Zanim wylądowałem w Melbourne w październiku 1970 roku, zdażyłem ukończyć filozoficzne studia w Krakowie i zaliczyć pierwszy rok teologii w Warszawie. Zamieszkałem wśród australijskich jezuitów w Parkville i przez kolejne lata kontynuowałem studia teologiczne na uniwersyteckim UFT.

Jaki był Księdza dom rodzinny? Jak Ksiądz wspomina środowisko, w którym wyrastał?

Miałem wspaniałych, mądrych rodziców, trzech braci i jedną siostrę. Stara Wieś na Podkarpaciu, gdzie się urodziłem i do której ciągle wracam, jest domem trzech zakonnych rodzin: Jezuitów, Służebniczek Najświętszej Maryi Panny, wielce zasłużonych w odrodzeniu polskiej wsi oraz Zawierzanek, zajmujących się rekolekcjami. Podkarpacka Stara Wieś wydała wielu zasłużonych dla Polski ludzi. Trzy dekady temu Telewizja Polska emitowała o niej go-

„Bóg obdarzył mnie darem zauważania ludzkich potrzeb” rozmowa z ks. Wiesławem Słowikiem SJ OAM, rektorem Sanktuarium Maryjnego w Essendon, wieloletnim rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii o drodze do Kapłaństwa i pracy duszpasterskiej wśród Polonii

Cd. ze str. 9

wtapiali się w doskonale zorganizowaną wiktoriańską Polonię. Młodszy czuli się zagubieni. Przy kościele w Richmond powstała z mej inspiracji grupa, którą drugie pokolenie Polaków nazwało „Importy”. Nam to nie przeszkadzało we wspólnych spotkaniach, wycieczkach i imprezach, i dość szybkim nawiązaniu bardzo pomocnych kontaktów i przyjaźni z przedstawicielami polonijnej młodzieży. Solidar-



Ks. Wiesław Słowik SJ, rektor PMK w Australii i NZ

pokazać, że jesteśmy jedną polską rodziną, naznaczoną wojną, a potem sowiecką opresją, że liczy się tylko ta Polska, która żyje w naszych sercach. Dziś, gdy po powojennej wspaniałej emigracji pozostały tylko piękne wspomnienia i znaczący materialny dorobek, na „solidarnościową” emigrację spadł obowiązek podtrzymania i zachowania dla wspólnego dobra tego wielkiego dorobku i szacunku, jakim przez ostatnie dziesięciolecie cieszyła się wiktoriańska polonia.

W ciągu tych 50 lat dał się Ksiądz poznać także jako pomysłodawca i współtwórca różnych polonijnych przedsięwzięć. Wymień tutaj choćby „Sacrosong”, „Polskie Kwiaty”, „Polski Festiwal na Federation Square”. Do tego współorganizowanie Festiwalu PolArt w Melbourne czy utworzenie Fundacji Rodziny Rospond. Które z tych inicjatyw są dla Księdza powodem szczególnej radości?

Chyba wszystkie, a było ich dużo i w dalekiej Albury i Benali, przy kościołach w Oakleigh, Essendon i Richmond, a także w życiu całej wiktoriańskiej polonii. Ale ja je tylko inspirowałem. Sam niewiele mógłbym zrobić. Na ogół te przeróżne inicjatywy cieszyły się od razu niezwykłym zrozumieniem i zaangażowaniem wielu setek wspaniałych, często młodych ludzi przy jednoczesnym skutecznym wsparciu starszej generacji. Bóg obdarzył mnie darem zauważania ludzkich i społecznych potrzeb i pomysłowością w wychodzeniu im naprzeciw. Próbuję więc nie marnować tego Bożego daru i wykorzystać wrodzone organizacyjne zdolności i zachęcać kogo tylko mogę do okrycia piękna i radości w bezinteresownej pracy dla wspólnego dobra.

Była także na przestrzeni tych lat współpraca z „Tygodnikiem Polskim”, w tym współorganizowanie 60-lecia istnienia gazety. Jak Ksiądz wspomina ten rozdział swojej pracy wśród Polonii?

„Tygodnik”, w swych początkach „Katolicki”, a potem „Polski”, powinien być naszą wielką wspólną dumą, a jego nieprzerwane ukazywanie się przez przeszło 70 lat jest naszym wspólnym niezwykłym osiągnięciem. W tym samym czasie dziesiątki różnych gazet, magazynów, tygodników czy periodyków rodziło się i umierało, a nasz „Tygodnik Polski” nadal żyje i ma się w miarę dobrze. W dobie internetu, zaniku drukowanego słowa i ciągłego spadku prenumeratorów jest nam, Polakom w Australii, nadal bardzo potrzebny. Rejestruje naszą polonijną historię, jednoczy, informuje i nobilituje Australijską Polonię w oczach Polski i lokalnych władz. Nie wszystkie grupy etniczne mogą się pochwalić swoją własną gazetą i niewiele z nich jest w stanie utrzymać społecznym wysiłkiem swoje własne czasopismo. Już w 1969 roku,



Polska Msza św. w Richmond, rok 1996

będąc jeszcze w Polsce i przygotowując się do wyjazdu, otrzymałem w darze od członka Polskiej Orkiestry Symfonicznej, koncertującej na antypodach, 3 przemycone przez granicę kolejne numery ówczesnego „Tygodnika Polskiego” redagowanego przez śp. Romana Gronowskiego. Uderzyła mnie w nim wolność słowa i bogactwo treści, podanej w niebywale skromnej formie. Już wówczas poczułem do niego sympatię. Na jego 60. urodziny zdecydowaliśmy społecznym wysiłkiem pokazać jego znaczenie i jego historię „całemu światu”, ale także uświadomić australijskiej polonii znaczenie naszego „Tygodnika” i konieczność jego podtrzymania, wsparcia i promocji.

Czy Ksiądz zdaniem Polonia w Australii przeżywa dzisiaj pewien kryzys? Mam tu na myśli kryzys instytucjonalny, brak jedności środowisk polonijnych, spory, spadek liczby wiernych w polskich ośrodkach...

Niewątpliwie Australijska Polonia przeżywa rodzaj kryzysu. Mam nadzieję, że jest to „kryzys wzrostu”. Powojenna polonijna generacja budowała Domy i Ośrodki Polskie, zakładała polskie szkoły i powoływała do życia społeczne organizacje w oparciu o honorową społeczną i bezpłatną pracę, skrupulatnie pilnując demokratycznych zasad w ich zarządzaniu. Wszystkie te dzieła i inicjatywy obliczone były na ówczesne potrzeby i na warunki drugiej połowy ubiegłego stulecia. Federacje stanowe i Rada Naczelna Australijskiej Polonii jednoczyły Polaków marzących o niepodległej Ojczyźnie. Trzonem powojennej emigracji byli żołnierze różnych formacji, dla których walka o niepodległość Polski pozostała naczelnym etosem. Odzyskanie przez Polskę niepodległości zmieniło ten jednoczący Polonię etos. Miała go zastąpić nasza polska kultura. Naturalnym też procesem jest powolne i skuteczne przejście polskich ośrodków i organizacji przez tak zwaną „solidarnościową” generację, mającą trochę inne standardy i formy zarządzania. Zmieniły się czasy, a z nimi zmieniły się potrzeby Australijskiej Po-

lonii, tymczasem nasze organizacyjne struktury niewielkim uległy zmianom. Nadzieję na ich przystosowanie do współczesnych potrzeb budzą dziś takie inicjatywy, jak niedawne powołanie do życia przez trzecie polonijne pokolenie „Federacji Polskich Organizacji” w Brisbane i Perth z nowymi już statutami, przystosowanymi do obecnych potrzeb polskiego społeczeństwa. Warto też zauważyć, że ostatnie spisy ludności pokazują wzrost liczby Australijczyków przyznających się do polskich korzeni. Mam więc wielką nadzieję, że obecny kryzys przyczyni się do istotnych reform już istniejących organizacji i do powstania nowych polonijnych struktur odpowiadających współczesnym potrzebom australijskiej polonii.

Jak Ksiądz widzi dzisiaj przyszłość Polonii australijskiej? Jakie miałby Ksiądz dla nas przesłanie?

Marzy mi się jakaś nowa, skuteczna forma uaktywnienia i zjednoczenia największej liczby osób polskiego pochodzenia w Wiktorii, widocznej co roku na Federation Square lub podczas kolejnych PolArt-ów. Może organizacja o nazwie „Polish Association in Victoria”, zarządzana przez młodych ludzi, z odpowiednim statutem, z atrakcyjnymi formami internetowej komunikacji i z ciekawymi inicjatywami kulturalnymi, jak na przykład już rozkręcany muzyczny Festiwal o nazwie „PolMusica”, odpowie na potrzeby tej wielkiej, niby obojętnej i niezaangażowanej części wiktoriańskiej polonii. Jeśli chcemy podtrzymać dalsze istnienie „Polskiego Festiwalu na Federation Square” i możliwość zorganizowania następnego „PolArt”-u w Melbourne, jeśli chcemy odpowiedzialnie myśleć o przyszłości naszych społecznych ośrodków, to nie możemy czekać. Trzeba nam koniecznie szukać nowych sił i nowych organizacyjnych talentów i pomóc im odkryć sens, piękno, radość i satysfakcję w społecznej działalności dla powszechnego dobra nas wszystkich.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała Magdalena Jaskulska

Księdzu Wiesławowi Słowikowi SJ

gratulacje z okazji 50-lecia przyjęcia święceń kapłańskich wraz z serdecznymi życzeniami zdrowia, pogody ducha, opieki Matki Przenajświętszej oraz światła Ducha św. na dalsze lata owocnej kapłańskiej posługi

życzą

*zarząd Stowarzyszenia im. T. Kościuszki
oraz redakcja „Tygodnika Polskiego”*



27.11. 1986 r. - pożegnanie z Ojcem Świętym po spotkaniu z Polakami na stadionie MCG w Melbourne.

nościowe, wczesane lata 80., przyniosły drugą wielką falę polskich uchodźców. Wypełniły się nimi wszystkie hostele w Melbourne, polskie niedzielne Msze święte i Polskie Domy, ale pojawiły się także znaczące i przykre nieporozumienia i nieufności. Obydwa pokolenia używały tego samego języka i tych samych słów, ale ich znaczenie bardzo się różniło. Oczekiwania nowej fali, wykształconej i wychowanej w opiekuńczym systemie socjalistycznym, były bardzo trudne do zrozumienia i przyjęcia przez doświadczoną wojną, zaradną i polegającą na sobie powojenną falę. Praca społeczna w Polsce była wyśmiewaną fikcją, a dla wiktoriańskiej polonii dumą obfitującą w widoczne i bardzo potrzebne osiągnięcia materialne i społeczne. Długoletnia antyemigracyjna propaganda, wszechobecna w Kraju i wyśmiewająca Rząd Londyński, zakorzeniła się w podświadomości „solidarnościowej” emigracji i przeszkadzała w zauważeniu wielkości i niezwykłych dokonań powojennego pokolenia. Z kolei ponad trzydziestoletnie ignorowanie Polskiej Ambasady i Konsulatu, aby demonstrować w Australii prawdę o sowieckiej okupacji w Polsce, budziło także nieufność w umysłach radykalnych patriotów i ludzi, którym trudno było zapomnieć doznane w PRL-u krzywdy. Obydwa pokolenia były mi bardzo bliskie. Rozumiałem ich oczekiwania, wzajemne pretensje, żale i konflikty. Widziałem też wielki potencjał i dobro w obydwu falach. Starłem się więc być pomostem pomiędzy nimi, organizując informacyjne spotkania w hostelu, wydając podręczny bezpłatny „Informator”, inspirując wydawanie na powielaczu kilkunastu gazetki pt. „O nas i dla nas” redagowanej przez nowoprzybyłych i rozdawanej przy kościołach i zakładając „Klub Początkującego Emigranta”. Na różne sposoby próbowałem

Piękna nasza Polska cała...

Na przełomie grudnia 2022 i stycznia 2023 w Sydney odbył się 15. Festiwal Artystyczny Pol-Art. Z tej okazji zjechała się tam młodzież ze wszystkich stanów. Zaraz po zakończeniu Festiwalu odbył się wspólny obóz harcerski Okręgu Australii pod hasłem „Piękna nasza Polska cała”, z komendantką phm. Ireną Waśko na czele. Zgromadziło się 130 członków harcerskiej rodziny z Brisbane, Melbourne i Sydney. Wspólne spotkanie polskich harcerzy, których na co dzień dzielą tysiące kilometrów, było okazją do podziękowania za opiekę patrona, podharcymistrza bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego.

rodziców. Starsi poznali bliżej życiorys i symbolikę ikony Błogosławionego, przygotowali fotorelację z jego życia oraz pokazy obrazujące trudy życia w obozach koncentracyjnych. Wykonując gipsowe maski, upamiętniające pośmiertną maskę wykonaną w Dachau, poznali okoliczności heroicznej śmierci bł. Wicka.

W niedzielę ks. Kamil odprawił uroczystą Mszę św. z obrzędem przekazania relikwii bł. Stefana Wincentego oraz wygłosił gawędę podczas wieczornego ogniska.

Odbyliśmy wspólną wycieczkę do Tree Tops. Niesamowity wachlarz wyzwań na drzewach. Do wyboru były



Obchodząc 20. rocznicę ustanowienia ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego patronem harcerstwa, ks. Kamil Żyliczyński SChR, kapelan ZHP w Melbourne, przygotował program i zajęcia na dwa dni obozu poświęcone błogosławionemu druhowi Wickowi.

Najmłodsi uczestnicy obozu, skrzaty i zuchy, miały okazję poznać Patrona, między innymi przez poszukiwanie w buszu symboli związanych z jego życiem i wypiekaniem chleba, czego Błogosławiony uczył się w piekarni swoich

cztery kursy dla juniorów i cztery tory linowe, z których każdy składał się z aktywności lotniczych, aby przetestować nawet najważniejszych poszukiwaczy przygód.

Jeszcze jedna przygoda czekała wszystkich uczestników tegoż dnia. Po zjedzeniu zamówionej pizzy, super kąpiel w oceanie, przy gorącej plaży Nora Head, zachwyciła wszystkich uczestników obozu.

Młody druh, Łukasz Obrocki, przekonujący, skuteczny i energiczny, pobu-

dził wyobraźnię zuchów i wybudował z nimi cały Wawel i Kraków z pudełek kartonowych. Zuchy zdobywały sprawność „Krakowiaka” - malowały koszulki do kostiumów, a w międzyczasie uczyły się tańczyć krakowiaka i śpiewać piosenki o Krakowie.

Wędrowniczki i Wędrownicy wybrali się na dwudniową wędrowkę. Była ich tak duża grupa, że mogli tylko obozować w Ku-ring-gai Chase National Park, The Basen. Dopłynęli tam promem i wędrowki dzienne odbyły się w leśnej okolicy. Udawali, że wędrują szlakami po Polsce, poczynając od Tatr, poznając zwyczaje góralskie, następnie odwiedzili Kraków, a na końcu Warszawę. Po drodze zdobywali ciupagi, wianki, miecze i tarcze.

Harcerki i zuchy odbyły dwie osobne wycieczki przyrodoznawcze do pięknego wodospadu.

Harcerze na obozie aktywnie przeżywali dzieje Szarych Szeregów. Zamiast wycieczki po-



znali 15 gatunków australijskich roślin na terenie obozu.

Dziękujemy całej Komendzie wraz z ks. Kamilem i licznymi opiekunami za czas, pomoc i promienną postawę ducha podczas naszego dynamicznego obozu. A druhnie Kasi Davis za troskę i za wypełnienie ciągle głodnych harcerskich żołądków.

Marysia Nowak hm
Sekretarka obozu
Przewodnicząca Zarządu
Okręgu Australia



No i proszę, luty dotarł na swoje miejsce. Dwa, trzy tygodnie, a odwiedzi nas wiosna. Oczywiście – o ile nic się nie zmieni. Bo to wiadomo dziś cokolwiek? Weźmie sędzia Rzepliński Andrzej wyjdzie z siebie, zaordynuje wiosenną niekonstytucyjność, czegokolwiek, niechby wiosny właśnie, i co mu zrobisz? Tak czy siak – będzie, co będzie, a jak już stanie się, tak i będzie. Bo inaczej nie będzie przecież, niż się stało. Oczywiście o ile nic się nie zmieni. Bo wiadomo to dziś cokolwiek? Weźmie sędzia... – i tak dalej, i tak dalej. Koło historii toczy się drogą, którą się toczy. Może nie zna innej? Zapraszam do lektury Lasu rzeczy. Na Lwią Wyspę. Serdecznie zapraszam.

JAK DZIOBIE KURA

Ludzie cywilizowani mówią: „Taktyka salami”. Z kolei barbarzyńcy, kulawe konkluzje myślowych procesów wyrażają odniesieniami do przyrody. W tym wypadku: „Kuroczka kuszalet pa ziernyszku”.

Czyli że kura żywi się ziarenko po ziarenku. Wiadomo też, kto jest barbarzyńcą. Poznaliśmy, świat poznał, barbarzyńców i ich barbarzyństwo, przed rokiem. Przed cały rok poznawał. Pod warunkiem że oczu nie zamykał. Co z tym wszystkim zrobiliśmy? Z tym wszystkim, jakże dobrze już nam wiadomym? Otóż, to co zawsze robimy z dramatem innych. Unia ogłosiła, że sankcje, już chyba dwudziesty ósmy pakiet (dziesiąty, ale poczekajmy, poczekajmy). Zjednoczone Królestwo ogłosiło, że Challengery. Stany Zjednoczone, że Abramsy, choć bez pocisków ze wzbogaconym uranem. Nawet Niemcy „pękli”, w każdym razie informacyjnie. Kto wie, może Izrael zaoferuje Ukrainie Żelazną Kopułę? Dorzucając ze dwa bataliony Merkaw?

...Wiem, wiem. Złudzenia, iluzje, fantasmagorie i inne takie omamy. Oraz imaginacje. Jakże charakterystyczna przypadłość u naiwnych marzycieli. A Rosja dziobie, co uznaje za swoje, jej czy nie jej. Rosja tak ma.

Słowa.

Każde zepsucie ludzkie, bez wyjątku, bierze się z myśli, a zaczyna realnie od słów. Wszystko na tym świecie nieodmiennie od myśli i słów się zaczyna. Reszta, cała reszta bez wyjątku, to tylko konsekwencje. Często odłożone w czasie, stąd pozostające źródłem najpoważniejszych naszych poznawczych i aksjologicznych zawirowań, zgryzot oraz strapien. Taki jest świat, tak działa człowiek.

Zapytajcie ministra.

Tak czy owak, w sprawie wojny na Ukrainie nie wiercie generałom. Czy piechocie. Człogistom też nie wiercie, to wszystko gładkie lufy są. No przecież. Lotnikom ewentualnie, tu można wiarę zaryzykować, niemniej w wypadku lotników wiercie wyłącznie ich prawym skrzydłom. Skrzydła lewe są niekonstytucyjne. Serio, serio. Zapytajcie ministra Czarnka.

Raz.

Bywa, że świt zaczyna się mgłą. Nawet słońce wstaje niechętnie, wiadomo: każdy wolałoby podrzemać dłużej. Ale nie ma to, tamto, idzie więc słończko w górę, a mgła razem z nim.

Potem nadchodzi i mija południe. Tańczymy na lodzie, zmarznięci, bądź przedzieramy przez zwały upału, a z powodu zmęczenia w obu przypadkach gotowimy zakładać, że mróz czy upał nigdy nie zelżeją. Nie za naszego życia. Czegokolwiek jednak nie czynimy, tym korzystniej dla nas, im wcześniej pojmujemy: niezależnie od wszystkiego co cieszysz, boli, zachwyca czy przeraża, za horyzontem czają się wieczór, zmrok i noc. Tym jest życie: oczekiwaniem na noc. W żadnym razie nie tym, co wyobrażamy sobie dla poprawy nastroju. Śmierć staje się normą, gdy tylko urodzisz się, pojawiając na tym łożu padole. Jednakowoż umierasz, kiedy przychodzi właściwy czas. Człowiek zwykł wybierać bitwy, do których stanie i które będzie toczył, ale gdy idzie o zdrowie, nie każdą z tych bitew może wygrać. Cała filozofia.

Bredniarze.

Z zainteresowaniem daje się wysłuchać nawet bredni. Czasami w każdym razie. Ale historia musi być naprawdę znakomicie opowiedziana, przez bredniarza znakomicie udającego wiedzę o temacie. Tymczasem u nas – w sensie, że między ujęciem Świny a szczytem Rozsypańca – u nas ze świecą takich szukać żal. W sensie, że i czasu żal, i świec.

Zmroczenie.

- Co tak zmrocałeś, Heniu? Znowu piwo ci wyszło?

- Nie bądź taki pan pocerowany. Że piwo wyszło, zniósłbym. Pikuś przedszkolatek nikomu nie wadzi. Ale tuż przed wyjściem drań oświadczył, że wróci, albo nie wróci. A ja zmęczony jestem.

- Przedszkolatek jest dobry. Ale że piwo rzucasz?

- Oszalałeś? Mówię tylko, że kiedyś wystarczało mi „ojekju”. Pięć lat wstecz, nie więcej. „Ojekju” eksponowane przed zaśnięciem, zaraz po modlitewnym „amen”. Następnie inkryminowane „ojekju” przeszło z wolna w „ojej, ojej”. Z tendencją do powtórzeń. Nie dających się okiełznać. Dalej, to od roku mniej więcej, może od półtora roku, wielokrotniane jojczenie okraszałem pojedynczym, cytuję: „Jestem zmęczony”. To z kolei przynajmniej dawało się zrozumieć. Dziś stwierdzenie oznajmujące stan psychofizyczny: „Zmęczony jestem”, powtarzam sobie w opcjach rozmaitych, niekiedy wręcz z wykrzyknikiem czy dwoma, za to jojcząc mi się już nie chce wcale. Pewnie z tego zmęczenia... Niech mnie ktoś w końcu przytuli...

- Ze zmęczenia być może, ale najpewniej ze zmęczenia oraz braku piwa – mówiąc to sięgałem już do plecaka. – Masz jedno. Ratunkowe... – „Liściasty” nie zmuszał się do odpowiedzi, a ja nie zauważyłem, kiedy on to piwo zdążył utworzyć. Raz i pół, i już w gardle mu chlupotało. Aż miło było posłuchać.

Raz, dwa.

Dla ilustracji weźmy raka pęcherza moczowego „in statu nascendi”, w chwili powstania. Powstawania. Tworzenia się. Czy jak mówią koneserzy: „in situ”. Czyli w miejscu, zanim zacznie rozlewać się, pożerając organizm. Otóż pani Statystyka utrzymuje, że w tej przypadłości dwadzieścia procent chorych dożywa trzech lat, ale dziesięć procent nie przeżywa nawet roku. Czy rok, a niechby i trzy, można nazywać wygraną? Pozostali przegrywają tak czy owak, najczęściej po kuracjach bolesnych, uciążliwych i degradujących dla człowieka godności. Komu to potrzebne?

Czy życie bez godności na pewno warte jest, by trzymać się go zębami? Nie, nie jest. Więc?

Płomień oburzenia.

Jeszcze à propos kury. Rosji à propos. Bo Waszyngton, bo Wielka Brytania, bo Unia Europejska, to wszystko tylko „krysa”, w pierwszym rzędzie medialna. Ale wymiar medialny ma też, w tym samym kontekście czy perspektywie, działalność jednostek. Bo „przy okazji” tacy i owacy ubili sobie ze słów niepolityczne objętości piany. Tamta i tamten napisali piosenki poruszające serca i rozrzucające strumienie łez po twarzach słuchaczy i widzów telewizyjnych klipów, pozostali jednakowoż – czyli większość – udali się po naturalną reakcję obronną ludzkich umysłów, reakcję pozwalającą o poranku, w czasie obiadu i przy podwieczorku, przed snem wreszcie, ignorować eksplozje rakiet, łoskot walących się bloków mieszkalnych czy krzyk mordowanych.

Dlaczego tak? Dlatego otóż, iż człowiek albowiem nie może przyzwyczać się do zła czynionego wobec niego samego i jego bliskim, lecz dość szybko przyzwyczajają się do zła czynionego bliźnim – gdzieś tam. Hen, daleko. Dalej od skądkolwiek. Im dalej, tym przyzwyczajanie prędsze. Dostojewski uznał za przyczynę tego rodzaju postaw podłość ludzką, jakoby człowiekowi wrodzoną. Bywałem podły, kto nie bywał, niech pierwszy kamieniem ciska, lecz aż tak radykalnym nie będąc, zgadzam się z opinią Łukasza Najdera, wyrażoną w poniższych czterech zdaniach: „Gestem domyślnym naszej epoki jest spazm, raptowny wyrzut emocji i wielkich słów, zbiorowa panika, grupowy szantaż osób zalogowanych i prawych, w ramach którego domagamy się natychmiastowych działań, triumfu sprawiedliwości, spektakularnej, nieodwracalnej klęski zła. Jeśli dobro ociąga się ze swoją vendettą, nasze myśli wędrują ku nowym apokalipsom, planowaniu wakacji, polityce bieżącej. Płomień oburzenia jest wysoki, ale szybko gaśnie. Choćbyśmy solennie temu zaprzeczali, to jednak większość z tragedii i wojen staje się, po krótkotrwałej medialnej ekscytacji, tłem dla prywatnego życia, trzeciorzędnym newsem”.

Bardzo prawdziwe. A jeszcze bardziej ponure. Jak to brzmi: ponura prawda? Heniek wytknąłby zaraz: „Zdecyduj. Albo prawda wyzwala, albo ponurzy”.

Zwątpienie.

Czy groźne myśli istnieją? Nie wiem. Ale co tam myśli, groźne może być samo myślenie. I często jest właśnie takie. Jak zatem powinniśmy myśleć, by na niebezpieczeństwo siebie samych nie narażać? Szeptem? Wcale? Jak?

Najderskość.

Jeszcze à propos Łukasza Najdera: „Putin dobrze wiedział, co robi, kiedy przez lata zjednywał sobie i kupował europejskich polityków, organizacje międzynarodowe, antydemokratyczne media, użytecznych pacyfistów, wyliniałych artystów z przerośniętym ego czy mędrków daltonistów, którzy nie widzą różnicy pomiędzy jednym imperializmem a drugim. Odpłacają mu się więc teraz z nawiązką swoimi »wątpliwościami«, hamletyzowaniem, apelami o pokój, symetryzmem – że przecież Ukraińcy również to i tamto, natomiast Stany Zjednoczone gdyż i albowiem – oraz narracją o Europie Wschodniej będącej naturalną strefą wpływów i kaprysów Rosji. W rezultacie ziemie między Odrą a Oką uchodzą w licznych głowach zachodnioeuropejskich i globalnych za coś na kształt jednej wielkiej ojczyzny wódki, mrozu i opasłych powieści realistycznych pod patronatem Władimira Władimirowicza. Celem tych działań – już to świadomych, już to częstokroć wynikających z niedostatku rozumu i wrażliwości – jest

odwrócenie uwagi od tragedii Ukrainy i bestialstwa Rosji. Przekonanie opinii publicznej, że najlepszym rozwiązaniem będzie rychłe zakończenie wojny, przez które rozumie się ustępstwa terytorialne na rzecz rosyjskiego agresora lub choćby przeforsowanie poglądu, że to po prostu enta wojna pośród innych wojen, które toczą się na świecie”.

Bardzo po najdersku. Zaczynam gościa lubić. Jedno dodałbym, za księdzem Stopińskim: wolno być głupim, ale nigdy podłym.

Znajdź różnicę.

Czym różni się kobieta od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? Kobieta jest... – dobrze, napiszę inaczej, bo mnie połkną i nawet nie wyplują – kobieta współczesna jest taka sama, jaka za PRL-u była wspomniana partia: kiedy kobieta mówi ci, że jest szczęśliwa, to mówi.

Co robić, co robić?! Otóż, najrozsądniej powtarzać wtedy: „Trwaj, chwilo!”, powtarzać to z wykrzyknikiem czy dwoma, czy trzema wręcz, i cieszyć się chwilą, dopóki ta trwać zechce. Póki możesz cieszyć się, zaprawdę powiadam nam, póki kobieta zdania nie zmieni. Bo zmieni. Współczesna kobieta zmieni na pewno.

Systematyka.

Czy historia, czy przeszłość, zająć się z teraźniejszością? Czasami przynajmniej? Zawsze? Ależ oczywiście. Ależ jak najbardziej. I zawsze, a nie czasami. Czyż mogłoby być inaczej? Oto przykład ilustracyjny, to jest systematyka typów lewactwa, występujących obficie na bagnach i moczarach Łwiej Wyspy około 300 lat przed Epoką Wypraw. To jest przed ostatecznym spopieleniem i zatopieniem Rejonu Wzgórz: a) progresywiści; b) nazi-progresiarze; c) faszyści-nienaziści-progresywiści.

Niech ciała nikczemników gniją przez całą wieczność, a dusze niech nigdy nie zaznają spokoju. O drodze do domów nie wspomnę.

Raz, dwa, trzy.

Więc – nie, wcale nie chodzi o to, kiedy umieramy. Nie chodzi o czas i moment. Chodzi o to, jak umieramy. Proszę: siedzisz w wygodnym fotelu, oglądasz ciekawy film i zniecka światło gaśnie, bo prąd wyłączyli. Dajmy na to. Na co niczego poradzić już nie zdołasz. Stukniesz fotelem, wstając? Drzwiami trzaśniesz, pięściami załomoczesz o futrynę, wychodząc?

Tak czy owak, o zwrot pieniędzy za bilet nie wystąpisz, choćbyś uważał, że ci się należą. I najważniejsze: jeśli wcześniej zrobiłeś to, co należało zrobić, nie musisz przejmować się niczym i niczego nikomu nie będziesz winien. Kto umiera, spłaca wszystkie długi. Podobno to sprawdza się, choć tego akurat sposobu na długi spróbowałbym naprawdę w ostatniej kolejności.

Przeciskanie.

Wskazywanie sceptycyzmu jako idealnej filozofii życiowej ktoś porównał do uznania bezruchu za najlepszą metodę przemieszczania się w przestrzeni. No tak, to byłby nonsens ewidentny. Ale. Ale sceptycyzm umiarkowany pomaga nam przeciskać się przez życie. No jak inaczej? No przecież, że pomaga. Dopiero ten nadmierny zmienia człowieka w kipiącego złością szaleńca. I nieodwoalnie. Nie daj Boże.

* * *

Jako się rzekło: koło historii toczy się droga, którą się toczy. Może i rzeczywiście nie zna innej. Toczmy się wraz z nim w takim razie, aż dotoczmy do marcowej Łwiej Wyspy. Zapraszam serdecznie.

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Niewyczejni Euroobywatele: Hrabia Monte Cristo

Jerzy Leszczyński

NA KRAWĘDZIACH PRAWD I LEGEND - CZĘŚĆ 1

FRANCJA, według danych tamtejszego *Institut Géographique National* (Narodowego Instytutu Geografii), posiada na dwóch otaczających ją w Europie akwenach: na Oceanie Atlantyckim oraz Morzu Śródziemnym aż 1 260 wysp i wysepek, niektóre z nich nie zamieszkane. O wyspach na Karaibach, w Afryce oraz na Polinezji, a nawet w regionie antarktycznym wspominać nie będę. **WŁOSKI** *Instituto Geografico Militare* (Wojskowy Instytut Geograficzny) w odniesieniu do swojego kraju podaje liczbę wysp i wysepek na 450 – razem więc ponad 1700. To bardzo wiele, rzec się ośmielę, to prawdziwe bogactwo. A ja dla dzisiejszego artykułu spośród obfitości owej wybrałem dwie, po jednej z każdego z obu krajów: włoską wysepkę **ISOLA DI MONTECRISTO** oraz francuską **ÎLE D'IF**, obie położone na Morzu Śródziemnym, dawniej zwanym przez Greków *Thalassa*, przez Rzymian *Mare Magnum*, czyli Morzem Wielkim, a też *Mare Nostrum*, co się przekłada Naszym Morzem. I w Polsce śpiewa się przeciw: „Morze, nasze morze, będziem ciebie wiernie strzec” – chociaż trudno w owej treści doszukać się jakichkolwiek aluzji do Morza Śródziemnego. Dzisiaj wszelako pozostawię mych Czytelników w jego obszarze.

CZTERECH ALEKSANDRÓW, ALE ŻADEN NIE Z ALEKSANDRII (ALEXANDRE DUMAS) – Oj, oj, nazywało się ich sporo. W XVIII i XIX stuleciu Francja dała ich światu co najmniej czterech. Bodaj pierwszym w ich szeregu był niejaki Alexandre Antoine Davy de la Pailleterie, zarządzający plantacją trzciny cukrowej w osadzie Jérémie na zachodnich krańcach Półwyspu Rekinów (Peninsule Tiburon), na wyspie Saint Domingue, po współczesnemu Haiti. Z braku innych rozrywek znanu Alexandre rozrywał się ze swoją czekoladką służącą, Marie Cessette Dumas, pochodzącą skądś z Zatoki Gwinejskiej, czego owocem wkrótce stał się Thomas Alexandre Dumas (nazwisko dała afrykańska matka), również urodzony na Haiti. Ten, mierzący 185 centymetrów, przeprowadziwszy się do Francji, brał udział w napoleońskich kampaniach we Włoszech, w Egipcie oraz na Bliskim Wschodzie i szybko utknął się po szczeblach kariery wojskowej. Sam Napoleon Bonaparte mianował go generałem. Był tak gorliwy w wypełnianiu napoleońskich rozkazów, iż wkrótce przylgnęło doń określenie „Le Diable Noir” („Czarny Diabeł”). W końcu jednak popadł w niełaski Bonapartego, kiedy odmówił mu zaszczytu dowodzenia francuskimi oddziałami wysyłanymi na Haiti dla tłumienia tam buntu niewolników. Thomas Alexandre dożył matuzalemowego wieku 43 lat; zmarł na nowotwór żołądka w roku 1806. Wcześniej wszakże zdążył poślubić Marie-Louise Labouret, a nawet spłodzić w jej łonie syna Alexandra Dumasa Davy de la Pailleterie, liczącego sobie cztery latka, kiedy wojowniczy tatuś pożegnał się z tym światem. W tym artykule to ten Alexandre najbardziej nas będzie interesował, jego to bowiem historycy nazywają Alexandrem Dumase ojcem. A ponieważ często tak bywa, że to ojciec płodzi syna, nie zaś na odwrót, przeto Alexandre Dumas Davy de la Pailleterie dał początek swemu pierwszemu synowi (oprócz niego miał jeszcze jednego oraz dwie córki), któremu dla ułatwienia i bez zbytniego komplikowa-

nia nadano imię i nazwisko Alexandre Dumas, a żeby być w zgodzie z genealogią, dla historyków Alexandre Dumas syn. Ten żył w latach 1824–1895. Ufff! – otrzymyż z czoła kropliste poty!

Interesujący nas dziś Alexandre Dumas tata przyszedł na świat 24 lipca w 1802 r. w Villers Cotterêts, niewielkim miasteczku położonym przy drodze łączącej Paryż z Brukselą. Jako dziecko specjalnie nie kwapił się do nauki; raczej wolał trwonić czas na włóczeniu się po okolicy oraz jeździe konnej, za którą przepadał. Jak sam wspomina, momentem zwrotnym w jego życiu, kiedy miał osiemnaście lat, było przedstawienie Hamleta Williama Szekspira, jakie w jego rodzinnym miasteczku prezentowała trupa teatralna z pobliskiego Soissons. Wraz z Adolphem de Leuven, z którym od dzieciństwa się przyjaźnili, założyli w Villers teatrzyk, dla którego sami ambitnie pisali sztuki. Trwało to wszak krótko, albowiem Adolphe wyprowadził się do Paryża, a wkrótce jego śladem do stolicy podążył również Alexandre. I tam oto spotkało go szczęście na życiowej drodze: generał Maximilien Sébastien Foy, dawny przyjaciel jego zmarłego ojca, polecił go księciu orleańskiemu, Ludwikowi Filipowi, ten zaś zatrudnił go w swojej kancelarii, dając pokój w oficynie swej rezydencji i wynagradzając kwotą stu franków miesięcznie. W roku 1824 Dumas i De Leuven wystawili w Paryżu jednoaktową sztukę *La chasse et l'amour* (Łowy i miłość), bardzo przychylnie przyjętą przez krytykę. Zarobione na tym trzysta franków pomogły mu wynająć mieszkanie przy Place des Italiens, o kwadrans spacerkiem od Luwru. Przystojny i mocno zbudowany Alexandre zwracał na siebie uwagę dam. Jego zaś uwagę zwróciła śliczna Marie-Laure Catherine Labay, młodzianka krawcowa mieszkająca w sąsiedztwie. To ona 27 lipca 1824 r. z owego związku urodziła syna i nadała mu imię Alexandre; ojciec uznał go za swoje dziecko dopiero w roku 1831, po przyjściu na świat córki Marie-Alexandrine, którą miał z aktoreczką uroczą zwaną Belle Kreillsamer. W ogóle Alexandre Dumas uwielbiał aktorki i tak naprawdę najlepsi jego biografowie nie wiedzą, ile z nich lądowało w jego łóżu, większość, co zrozumiałe, bezowocnie. Nie sposób doliczyć się kobiet w życiu owego rosnącego i jurnego samca o niewyczerpanej energii. W styczniu r. 1840 ożenił się z aktorką Idą Ferrier, z nią wszakże nie spłodził potomstwa. Za to jeszcze jedna córka (Micaella Clélie Josepha Elisabeth Cordier) oraz syn Henry Bauer urodzili się ze związków z komediantkami Emélie Cordier i Anne Bauer.

Literackie sukcesy Aleksandra Dumasa tak na dobre rozpoczęły się w 1829 r. Paryski teatr Odeon, znajdujący się w pobliżu Ogrodów Luksemburskich, zdecydował się wystawić jego dramat historyczny „Henryk III i jego dwór”, bardzo przychylnie przyjęty przez publiczność oraz krytykę. Kolejnym sukcesem stał się „Antony”, dramat w pięciu aktach, ostatecznie wystawiony przez Théâtre de la Porte Saint Martin (w Paryżu działały w tamtym czasie dwadzieścia cztery teatry). „Antony nie jest dramatem. Antony nie jest tragedią. Antony nie jest sztuką teatralną. Antony jest historią o miłości, o zazdrości oraz o gniewie, w pięciu aktach” – tak o swej nowej sztuce wypowiedział się 29-letni wówczas autor. W połowie lat trzydzie-



Alexandre Dumas tata (1802–1870)

stych Aleksandre Dumas zaczął wiele podróżować: na początek do Szwajcarii, Niderlandów, Niemiec i do Italii, ale też wypuszczał się dalej: na andaluzyjskie krańce Hiszpanii, do Algierii, Tunezji, Egiptu, do Rosji i na Kaukaz. Ze swych wojaży tworzył wspomnienia, które później publikował w Paryżu – łącznie napisał ich 19. W tym okresie zajął się też pisaniem krótkich nowel oraz opowiadań i baśni dla dzieci – takich powstało spod jego pióra trzydzieści jeden.

Największy sukces francuskiemu twórcy przyniosły jednak powieści: historyczne, historyczno-przygodowe, biograficzne, autobiograficzne, a też takie z pogranicza horroru – razem zebrało się ich aż 90, spośród których kilka rozślawiło go na cały świat. Chodzi mi o „Trzech muszkieterów”, „Dwadzieścia lat później”, „Wicehrabiego de Bragelonne” i „Hrabiego Monte Christo”. Wiadomo, iż Alexandre Dumas w spadku po sobie pozostawił 151 utworów, oprócz tego istnieje jeszcze kilkanaście, których autorstwo jemu się przypisuje. W całej historii literatury doprawdy rzadko kto może się pochwalić podobnym rezultatem. Dumas kaligrafował bardzo starannie, miał ładny charakter pisma, ale z drugiej strony był niedbały. Na ten przykład: nie stawał w pisanim tekście znaków przestankowych, co utrudniało pracę jego korektorom. Podobno tak się śpieszył przy pisaniu, że na takie szczegóły brakowało mu czasu.

Alexandre Dumas jeszcze w połowie lat trzydziestych XIX stulecia na swych sztukach teatralnych dorobił się fortuny, którą wszakże lekką ręką trwonił, prowadząc hulawczy tryb życia w otoczeniu ludzi, wykorzystujących bez skrępowania jego hojność. Pisarz bez przerwy żył w długach. W r. 1846 postanowił zbudować w Paryżu, przy bulwarze Boulevard du Temple, własny teatr na 2 tys. miejsc, dla wystawiania w nim swoich sztuk, a także adaptacji innych autorów, jak choćby Honoriusza Balzaka czy Alfreda de Musseta. Gmach teatru, który on sam nazwał *Théâtre Historique* (Teatrem Historycznym), zaprojektował dlań architekt Pierre-Anne Dedreux, a w ciągu zaledwie jednego roku wzniesli go budowniczowie sprowadzeni z Algierii. Po sukcesie powieści „Hrabia Monte Christo” Dumas zlecił architektowi, Hippolytowi Durandowi, zbudowanie w Le Port-Marly nad Sekwaną, dwadzieścia kilometrów na zachód od centrum Paryża, okazałego, czterokondygnacyjnego zamku (istnieje do dziś, nawet można go zwiedzać), nazywając ową ekstrawagancką budowlę *Le Château de Monte-Cristo*.

Trzy lutowe dni (22–25 lutego) w 1848 r., nazwane Rewolucją Lutową 1848, które dały początek Wiosnie Ludów w Europie, wstrząsnęły Francją, a zwłaszcza jej stolicą. Król Ludwik Filip I i zarazem książę orleański, pierwszy pracodawca Aleksandra Dumasa, ab-

dykował i uciekł do Anglii, gdzie 2,5 roku później zmarł. Teatr Historyczny Dumasa praktycznie też umarł – przestały odbywać się w nim przedstawienia, a próby wznawiania ich przez właściciela i autora sztuk kończyły się wyśmiewaniem i wygwizdywaniem przez publiczność. Alexandre Dumas popadał w coraz to większe zadłużenie. W końcu uciekł przed wierzycielami (naliczono ich stu trzydziestu) do Brukseli. W roku 1853 sąd naliczył mu 230 000 franków długu. Jego Teatr Historyczny, a też pyszny zamek *Château de Monte-Cristo*, wystawiono na licytację. Teatr został przez nowych właścicieli przemianowany na *Liryczny*, a w końcu, w r. 1863, całkowicie zburzony. Na jego miejscu oraz sąsiednich domów powstawał wielki *Place de La République*. Kiedy w lipcu 1870 r. wybuchła wojna prusko-francuska, pisarz schronił się w willi swojego syna Aleksandra, w wiosce Puy na przedmieściach Dieppe w Normandii, gdzie zmarł w następstwie wylewu krwi w dniu 5 grudnia 1870 roku. Pochowano go w pobliskim Neuville lès Pollet, ale zaraz po ustaniu wojny syn zlecił przewiezienie trumny do rodzinnego Villers – Cotterêts. W roku 2002 prezydent Jacques Chirac podpisał zgodę na pochowanie szczątków autora trylogii o trzech muszkieterach oraz historii Monte Christo w paryskim Pantheonie.

Ogromną zaletą większości utworów, które pisał Alexandre Dumas, jest wybór ich bohaterów. Są nimi zazwyczaj postaci autentyczne, nie wymyślone, wyssane z małego palca. Również czas i miejsca, w jakich rozgrywa się akcja, najczęściej są rzeczywiste albo bardzo do takich zbliżone. Wszystko to świadczy o wielkiej wiedzy historycznej oraz bardzo dobrej znajomości geografii ich autora i sprawia, iż dzieła Dumasa łatwo się czyta, zwłaszcza jeśli ich odbiorca też ma pojęcie o czasach oraz o miejscach, w których przebiegają opisywane wydarzenia. Ich autor korzystał z licznych dokumentów archiwalnych; dzięki znajomościom z wysoko postawionymi w Paryżu osobistościami miał do nich znacznie łatwiejszy dostęp niż inni, współcześni mu pisarze, a po dotarciu do owych informacji jedynie wystarczało wplątać wybranych bohaterów w niewiarygodne przygody, podniecające wyobraźnię czytelnika. A też nieprawdopodobnych, zaskakujących, nowych pomysłów nigdy Dumasowi nie brakowało. W późniejszych latach życia miał szczery zamiar napisania obszerniejszej epopei obejmującej okres od czasów Chrystusa aż po lata jemu współczesne; owego zamysłu jednakowoż zrealizować już mu się nie udało.

Mnie za to powiodło się przebywać we wszystkich miejscach, z których pochodziły osoby, stanowiące pierwowzory bohaterów najbardziej znanych powieści, jakie w swym życiu napisał znakomity Alexandre Dumas: wszystkich trzech muszkieterów, kapitana D'Artagnana oraz hrabiego Monte Christo. Do niektórych z nich wozili nawet wyselekcjonowane grupki moich turystów. Nadeszła ot pora na zaprezentowanie ich mym antypodowym Czytelnikom. Kim były pierwowzory Atosa, Portosa, Aramis, D'Artagnana oraz hrabiego Monte Christo, zanim dostojny Alexandre Dumas uczynił ich dla wielu pokoleń bohaterami swych najbardziej znanych powieści? Gdzie i w jakich czasach owi mierzowie żyli? Czym się zajmowali? Dzisiaj mam wielki zaszczyt przedstawić hrabiego Monte Christo. On na ten artykuł wystarczy. W kolejnym zapoznam Państwa z kapitanem D'Artagnanem oraz z przesławionymi trzema muszkieterami.

*

PORA NA HRABIEGO MONTE CHRISTO – Zaczął się rok 1842. Czterdziestoletni Alexandre Dumas, wraz ze swą małżonką Idą Ferrier, od dwóch lat mieszkał we Florencji. Na zaproszenie Napoleona Józefa Bonapartego, bratanka zmarłego przed 21 laty cesarza Francji Napoleona I, płynęli razem na wyspę Elba, żeby polować na tamtejsze dzikie kozy. Przy okazji, pisarz chciał osobiście poznać owo miejsce odosobnienia imperatora. Kiedy statek przepływał koło niewielkiej, skalistej wysepki, urzeczony jej surowym pięknem Dumas zapytał o nazwę. „Isola di Montecristo” – usłyszał w odpowiedzi od jednego z marynarzy. Owo oryginalne słowo tak dalece go urzekło, iż ponoć, po krótkim pobycie na niezamieszkaną już wówczas wysepce, postanowił uwiecznić ją w tytule przyszłej powieści, jak się miało okazać, swego dzieła najslawniejszego. Do stworzenia go korzystał z pomocy historyka nazwiskiem Auguste Maquet oraz ze Wspomnień wydobytych z archiwów paryskiej policji, autorstwa archiwisty Jacquesa Pecheta, zwłaszcza z ich rozdziału Diament zemsty. Podobno też sporo pomogły mu zapiski jego ojca z wypraw w kampaniach Napoleona Bonaparte do Italii, Egiptu oraz na Bliski Wschód.

Głównym bohaterem powieści jest **Edmond Dantès**, urodzony w r. 1796 marynarz z Marsylii. Powracający do rodzimego portu statkiem handlowym Pharaon 19-letni marynarz, który wkrótce ma się zaręczyć, a potem ożenić z Katalonką Mercedes Herrera, otrzymuje w zaufaniu od umierającego kapitana Leclère tajemnicze listy z prośbą o doręczenie ich Napoleonowi Bonaparte podczas krótkiego postoju w porcie na Elbie. Ma też od cesarza odebrać inny list i dostarczyć go jakiemuś adresatowi w Marsylii. W zamian za to, po śmierci kapitana, to on ma przejąć statek Pharaon. Błyskotliwego awansu młodemu Edmondowi zazdroszą: inny marynarz, Katalończyk **Fernand Mondego**, zakochany w ślicznej Mercedes i bardzo o nią zazdrosny oraz niejaki **Danglars**, buchalter na statku, fałszujący jego księgi rachunkowe, by sam móc zostać jego kapitanem. Ci dwaj piszą na Edmonda Dantès'a fałszywy donos do wiceprokuratora królewskiego **Gerarda de Villeforta**, w którym bezpodstawnie oskarżają go o udział w spisku zwolenników Napoleona Bonapartego. Świadkiem pisania donosu jest niejaki Gaspard Cadrousse, sąsiad Edmonda – ten wie, że oskarżenia w nim zawarte są fałszywe, z tchórzostwa nic jednakże nie czyni, by wyjawić prawdę. Prokurator dowiaduje się, iż adresatem listu od Napoleona jest sam jego ojciec, Noirtier de Villefort. Ażeby fakt ten nie wyszedł na jaw, wydaje nakaz aresztowania Edmonda Dantès'a (ma to miejsce w dniu jego zaręczyn z Mercedes Herrera) i bez sądu osadzenia go w więzieniu w twierdzy na wysepce If.

Podczas trwającego czternaście lat uwięzienia na If Edmond poznaje włoskiego opata Farię, niegdyś sekretarza hrabiego Cesare Spade, którego przodkowie ukryli na wysepce Montecristo ogromnej wartości skarb. Duchownego wtrącono do więzienia z rozkazu Napoleona za to, że organizował sojusz tokańskich książy przeciwko jego władzy. Opat Faria zdradza Edmondowi dokładne miejsce, w którym hrabia Spade ukrył rodowy skarb i wkrótce umiera na wyspie If. Dantès sprytnie owija się jego pośmiertnym całunem, w którym strażnicy jako martwego opata strącają go do morza. W wodzie trzydziestotrzyletni więzień uwalnia się z płótna, trafia

na przepływający statek przemytników, którym dociera do Montecristo, gdzie rzeczywiście znajduje ukryty skarb, o wiele cenniejszy niż oczekiwał. Dotarłszy do Rzymu, wynajmuje pokój w centralnie położonym pensjonacie, przedstawiając się jako conte (hrabia) Monte Christo. W Rzymie mieszka lat dziewięć. W roku 1838 Edmond Dantès, znany wszystkim jako zamożny i powszechnie szanowany hrabia, liczy już sobie 42 lata. Do Wiecznego Miasta na karnawał przybywają Albert de Morcerf i Franz Quesnel, baron d'Epina, dwaj przyjaciele, młodzi arystokraci z Paryża. Zamieszkują w tym samym pensjonacie co on, w sąsiednim pokoju, co sprzyja nawiązaniu wspólnej znajomości. W czasie balu maskowego Albert poznaje uroczą, powabną dziewczynę i zaraz umawia się z nią na schadzkę, która okazuje się podstępem, ta bowiem wydaje go bandzie Luigi Vampy. Rozbójnik jednak uwalnia Francuza na prośbę Monte Christo, pamiętając, że kiedyś ten hrabia uratował od śmierci jego przyjaciela. Przepęlny wdzięcznością młody arystokrata zaprasza hrabiego do Paryża, by tam wprowadzić go w sfery polityczne i gospodarcze. Monte Christo poznaje młodszą Turczynkę Hayde, córkę Wasiliki i Alego Tebeli-Paszy, który stracił życie w wojnie z Grekami. Od niej dowiaduje się, że ojca nie zabił walczący ze sobą żołnierze, lecz jakiś hrabia de Morcerf, uznawany w Grecji za bohatera. Monte Christo przygarnia do siebie sierotę i zapewnia jej pobyt oraz wychowanie.

W Paryżu wszystko się wyjaśnia. Hrabia Monte Christo odkrywa, że żyją tu wszyscy trzej jego wrogowie, którzy złamali mu życie. Katalończyk Fernand Mondego, ożeniony z jego ukochaną Mercedes, zrobił karierę wojskową, a uznany za bohatera wojny o wolność Grecji otrzymał tytuł hrabiego de Morcerf. To on jest ojcem Alberta. Podczas wojny w Grecji okazał się zdrajcą; wydał w niewolę Alego Paszę, a potem sam go zabił. Chciwy Danglars (jego imienia na kartach powieści Alexandre Dumas nie ujawnia) posiada w stolicy swój bank, dobrze prosperujący, zaś Gerard de Villefort, po raz drugi ożeniony z dużo młodszą od siebie Heloizą, jest generalnym prokuratorem z ramienia króla Ludwika Filipa I. Edmond Dantès przystępuje do zemsty. W rozmowach z Heloizą de Villefort dowiaduje się, iż ta chce zapewnić swemu synowi Edwardowi pełny spadek po generalnym prokuratorze i dla osiągnięcia tego gotowa jest nawet uśmiercić jego pierwszych teściów, państwa de Saint-Meran oraz Walentynę, córkę Gerarda de Villefort z jego pierwszego małżeństwa. Utwierdza ją w przekonaniu, że jest to słusna droga. Zachłanna Heloiza truje pierwszych teściów i to samo chce uczynić z Walentyną, tę jednak Dantèsowi udaje się uratować. Odkrywszy wszystko, co wydarzyło się w jego własnej rodzinie, Gerard de Villefort zmusza swą drugą żonę do samobójstwa, tej niestety udaje się wcześniej otruć ich syna Edwarda. Na to wszystko generalny prokurator doznaje obłędu. Sprytnymi posunięciami Dantèsowi udaje się doprowadzić bank Danglarsa do całkowitego upadku; bankier ucieka przed wierzycielami do Rzymu i tam wpada w łapska rozbójnika Luigi Vampy. Alexandre Dumas nie podaje jasno, co stało się z marynarzem Fernandem Mondego, późniejszym hrabią de Morcerf. Ten mógł zginąć w pojedynku z Edmondem Dantès'em, mógł przegrać ów pojedynek, po czym sam popełnić samobójstwo, albo też za swe sprawki trafić do więzienia. Hrabia Monte Christo odwiedza więzienie na

wyspie If. W swej dawnej celi dochodzi do wniosku, iż postąpił słusznie.

*

ISOLA DI MONTECRISTO – Wysepkę widziałem jedynie z pokładu statku, ponieważ kiedy podróżowałem do Włoch, była ona niedostępna dla turystów (możliwość jej odwiedzenia, ze specjalnym zezwoleniem, istnieje od roku 2008). Stateczki pływają jedynie w okresach od 1 do 15 sierpnia, a potem od 31 sierpnia do 31 października. Po przybyciu do zatoki **Cala Maestra** jest tylko sześć godzin na spacer, zawsze pod baczny okiem strażników. W Cala Maestra znajdziemy niewielki pawilonik z muzeum przyrody oraz mieszkaniem zajmowanym przez kilku strażników – na stałe mieszkają tam tylko dwie osoby. Nieco dalej znajduje się **Villa Watson-Taylor**, wzniesiona w XVIII stuleciu. Osobliwym zabytkiem są ruiny benedyktyńskiego klasztoru pod wezwaniem mała w Polsce znanego **świętego Mamiliana**, opuszczonego w 1553 r., kiedy wysepkę opanował słynny pirat Barbarossa, a po nim inny, niemniej znany Dragut.

ÎLE D'IF – Ta wysepka jest najmniejsza z trzech tworzących **archipelag Frioul** (pozostałe dwie to **Ratonneau i Pomègues**). Tu dla odmiany łatwo się dostać, kilka razy w ciągu dnia bowiem, poza jednym dniem w tygodniu, kiedy zamek jest zamknięty, docierają do wysepki statki ze Starego Portu w Marsylii. Wszystkie trzy wyspy zostały ufortyfikowane w XVI w., by strzec dostępu do Marsylii. Już pod koniec XVII stulecia twierdzę na wyspie If zamieniono na więzienie. To tu przebywali Edmond Dantès oraz opat Faria. W jego celi wydrążono nawet tunel, przez który, po powiększeniu go, zamierzał uciec. Z postaci autentycznych w twierdzy If więziono: kapitana Jeana-Baptiste Chatauda posądzonego o zawleczenie w roku 1720 epidemii cholery do Marsylii, hrabiego Mirabeau (Honoré-Gabriel Zignetti) za niezapłacenie długów oraz markiza de Sade, a oprócz nich, w czasie wojen religijnych, ponad trzy tysiące protestantów. W jednej z sal zamkowych interesująco prezentuje się biografię czterech pokoleń Dumasów.

A ja wkrótce napiszę o wszystkich muszkieterach Aleksandra Dumasa.

Jerzy Leszczyński

**Z CYKLU:
OBCY
JĘZYK
POLSKI**



**Maciej
Malinowski
mistrz
ortografii
polskiej**

Nie wiadomo, kto stworzył w polszczyźnie słowo bambuko

– Od jakiegoś czasu zastanawiam się, co oznacza słowo „bambuko” w potocznym zwrocie „robić, zrobić kogoś w bambuko”, czyli „oszukać, podejść podstępnie”. Władysław Kosiniak-Kamyk powiedział niedawno: „Premier Morawiecki stara się być takim gołąbkim pokojem niosącym nadzieję na środki europejskie, ale od wielu miesięcy nasze ustawy są nierozpatrywane w tym zakresie. Nie damy się więc tutaj zrobić w bambuko. Uczynimy wszystko, żeby używać środków z UE” (e-mail od internauty).

Użycie przez polityka w oficjalnej wypowiedzi przed kamerami telewizyjnymi i mikrofonami radiowymi zwrotu potocznego – a taki status ma powiedzenie *zrobić w bambuko* – należy ocenić negatywnie. Tego rodzaju język nie świadczy o mówiącym najlepiej i jest dowodem na to, że ktoś nie panuje nad stylem wypowiedzi, kiedy kontaktuje się z otoczeniem za pośrednictwem mass mediów. *Nie dam się zrobić w bambuko* może powiedzieć w luźnej, młodzieńczej rozmowie kolega do kolegi, brat do siostry (lub na odwrót) czy ktoś z osób starszych w przypiływie zdenerwowania. Zawsze jednak ważne są okoliczności, w których wypowiada się takie słowa, nie należy iść z nimi na salony.

Szybka kwerenda (np. w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* PWN pod redakcją Stanisława Dubisza, Warszawa 2003, t. V, s. 748-749; hasło *zrobić*) przekonuje nas o tym, że omawiany zwrot nie znalazł się wśród innych,

synonimicznych określeń. Wspomina się tam o *zrobieniu z kogoś balona, durnia, frajera, głupca, idioty, wariata* itp., a także o zwrocie *zrobić kogoś w balona, w bambusa, w konia, w jajo, w trąbę*. Na temat słowa *bambuko* leksykografowie milczą.

Rejestruje je dopiero internetowa *Wielki słownik języka polskiego* IFP PAN pod redakcją Piotra Zmigrodzkiego (https://wsjp.pl/haslo/do_druku/16773/ktos-robi-w-konia-kogos) wśród zwrotów *ktos robi na szaro kogoś, ktoś robi w ciula kogoś, wulg. ktoś robi kogoś w wała: rzadziej ktoś robi w bambuko kogoś, ktoś robi w bambusa kogoś*. Wszystkie znaczą to samo: *oszukać, podejść chytrze*.

Co zrozumiałe, powiedzenie *zrobić kogoś w bambuko* odnotował *Słownik polszczyzny potocznej* PWN Janusza Anusiewicza i Jacka Skawińskiego (Warszawa 2000: *oszmieszyć, oszukać, okpić kogoś, zdradzić sobie z kogoś*). Zwróćmy uwagę na wariant omawianego powiedzenia, tzn. *robić, zrobić kogoś w bambusa*. Wychodzi na to, że wyrazy *bambus* i *bambuko* łączy wiele. Powiem więcej – są synonimami. Forma *bambuko* z pewnością ma związek z wyrazami znanymi w językach wschodniosłowiańskich (por. biel., ukr., ros. bułg. słowo *бамбук* oznaczające *bambus*).

Istnieje również angielszym *bambo* [wym. bæmbu], w l.mn. *bamboos* [wym. bæmbus], lecz od formy pluralnej nasz *bambus* nie pochodzi (może od malajskiego słowa *bambu*, do którego doszło -s; czyżby analogia do *kaktus*?).

Wyraz *bambuko* wygląda na modyfikację na gruncie polskim zapożyczenia występującego w językach wschodnich. Ale kto pierwszy do formy (*ten bambuk* dodał zakończenie -o i puścił w obieg słowo *bambuko* oraz czym się kierował, tego nie wiadomo. Gdyby bowiem być w zgodzie z gramatyką, toby trzeba pozostać przy zwrocie *zrobić kogoś w bambuk*, a nie w *bambuko*. Czyż nie?

MACIEJ MALINOWSKI

Sejm upamiętnił Mikołaja Kopernika w 550. rocznicę urodzin

„Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wybitnego dorobku Mikołaja Kopernika i jego ogromnego wkładu w rozwój światowej nauki, czci jego pamięć w 550. rocznicę urodzin” – głosi uchwała. Za uchwałą opowiedziało się 442 posłów, nikt nie był przeciw, od głosu wstrzymało się 3 posłów.

*PAP, Nauka w Polsce,
Anna Kruszyńska*

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

Telefon (03) 9885 5252

6 Huon Grove, Ashburton 3147

Leczy: astmę i alergie, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresje, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.

Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

MAZUR

CARGO SERVICES



Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY

www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

„Tygodnik Polski” – gazetą
Polski australijskiej od 1949 r.

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.

Mówimy po polsku.



Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 13-02-2023

dolar amerykański	1 USD	4,4856
dolar australijski	1 AUD	3,1041
dolar kanadyjski	1 CAD	3,3562
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,8390
euro	1 EUR	4,7895
frank szwajcarski	1 CHF	4,8582
funt szterling	1 GBP	5,4003
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1258



Profesjonalne Strony Internetowe

Allwelt International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU

ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze

7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600

Tel: (02) 6272 1000

E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney

10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025

(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818

e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej

68 Victoria Street Ashfield NSW 2131

Email: secretary@polishcouncil.org.au

Tel. +61 411 282 110

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii

Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131

secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii

230 Angas Street, Adelaide SA 5000

tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii

Level 3, Suite 305, 3 Chester Street Oakleigh VIC 3166

Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc

PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503

e-mail: poloniawa@gmail.com

Stowarzyszenie Polaków w Queensland Polonia

10 Marie Street, 4064 Milton QLD

tel. 07 3369 2747, e-mail: president@polonia.org.au

Federacja Polskich Organizacji Queensland Inc.

http://https://fpoq.org.au/

e-mail: president@fpoq.org.au

Rada Organizacji Polskich w Australijskim Terytorium

Stołecznym

PO Box 6093, O'Connor, ACT 2602

tel. 02 6254 2927/ 0 403 721 021

e-mail: plcouncilact@gmail.com

Związek Polaków w Hobart

22-24 New Town Rd, New Town, TAS 7008

tel./fax 03 6228 3686

e-mail: polish.association.hobart@gmail.com

Stowarzyszenie Polskie na Terytorium Północnym

Polish Association NT

tel. 08 8941 8848

e-mail: bowen@bowenlawyers.com.au

KALENDARZYK IMPRESZ POLONIJNYCH



Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych
Tel: (03) 9569 4020 Fax: (03) 9569 4780

19 lutego, niedziela, godz. 14.00-18.00 – Potańcówka
Niedzielną - Z Z Wsch. II RP. – Klub Polski w Albion.

22 marca, środa – Piknik Seniora w Domu Polskim
„Syrena” w Rowville.

3 maja, środa – Kolacja 3 Majowa.

7 maja, niedziela – Akademia 3 Majowa w Sanktuarium
Maryjnym w Essendon.

18 października, środa – Zjazd Seniora w Klubie Polskim
w Albion.

11 listopada, poniedziałek – Kolacja Koncertowa z okazji
Święta Niepodległości w Klubie Polskim w Albion.

OGŁOSZENIA DROBNE

DO 30 SŁÓW TYLKO \$27.50 incl. GST; JED-
NORAZOWE; PŁATNE Z GÓRY. SĄ DUŻE ZNIŻKI
NA POWTARZALNE - ZA KWARTAŁ - 25%, ZA
PÓŁ ROKU - 33%, ZA ROK - 50%;
TEL. (03) 9362 0128; FAX: (03) 9362 0108

Potrzebna pomoc domowa, Malvern, 3 dni
w tygodniu. Obowiązki: sprzątanie, pranie,
przygotowywanie posiłków, załatwianie spraw.
\$30 za godz. Wymagana niezawodność i
dokładność. Kontakt Magda 0411 836 619.

OGŁOSZENIE

Uprzejmie informujemy, że w niedzielę 26 marca
br. o godz. 10.00 rano w Sanktuarium Maryjnym w
Essendon zostanie odprawiona Msza św. w intencji
pomordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni
na terenie Związku Sowieckiego podczas drugiej wo-
jny światowej oraz zmarłych na zsyłce na nieludzkiej
ziemi.

Po Mszy św. zbierzemy się przy Krzyżu Katyńskim
dla uczczenia Ich pamięci.

Okazja!

To miejsce czeka na Ciebie!

Wyeksponuj swój biznes

na całą Australię

i Nową Zelandię

Zadzwoń dzisiaj!

Tel. (03) 8382 0217

polishweek@optusnet.com.au

DOM POLSKIEGO EMERYTA w Bayswater,
usytuowany u podnóża Gór Dandenong
specjalizuje się w opiece nad polskimi Seniorami.

Dom oferuje:

24 godz. opiekę,

polską kuchnię,

personel mówiący po polsku,

zajęcia w języku polskim

Po więcej informacji w celu zapisania się na listę oczekujących
lub z wizytą prosimy o kontakt z kierowniczką Domu,
Marylą Piasecką, pod nr. tel. (03) 9720 3575.

Nasz adres: 3 Percival St., BAYSWATER, VIC. 3153

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom
do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 23 lutego o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

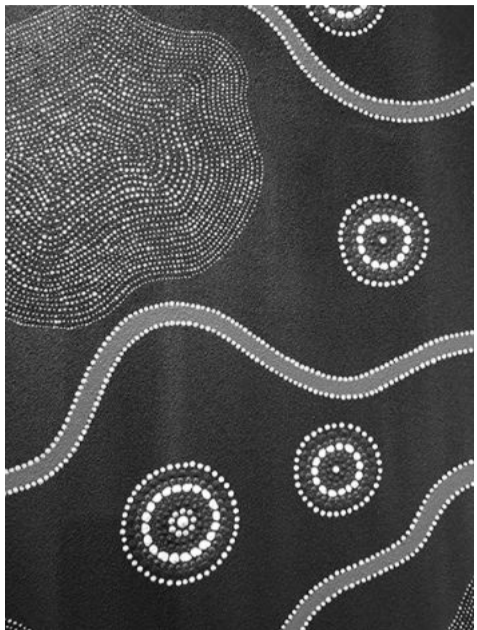
www.tygodnik-polski.com.au



Echa warszawskich salonów



Ślady i znaki



Sylwia Mazurek jest warszawianką, ale fascynuje ją aborygeńskie malarstwo kropkowe. Sztuka i wierzenia rdzennych mieszkańców Australii jest inspiracją jej obrazów, które wypełniły wnętrze Galerii Apteka Sztuki. Autorka niezwykle interesujących prac nie ukrywa, że wpływ na jej malarstwo ma pobyt na antypodach, gdzie miała możliwość bezpośredniego kontaktu z autentycznymi twórcami aborygeńskimi, chociaż rozmaite doświadczenia i wrażenia artystyczne zdobywa w różnych stronach świata, podczas licznych podróży. Jednak to właśnie czas spędzony w Australii ukształtował wyobraźnię i przełożył się na techni-

kę obrazów, prezentowanych na wystawie „Metamorfozy i granice”. Sylwia Mazurek doskonale zdaje sobie sprawę, że autentyczna sztuka Aborygenów to powrót do „Dreamtime”, Czasu Stworzenia, do szlaku wędrówek przodków. Zawiera w sobie wierzenia, metafizykę, tajemnicę. Dlatego nie zamierza jej naśladować, jedynie przekłada na swój własny sposób kolorystykę i stylistykę, słoneczne ciepło barw pustyni, technikę kropkową. Maluje patyczkami, pędzlem, piórkami, palcami, korzystając z palety kolorów natury. Stąd w jej pracach przeważają rdzawe odcienie żółci, brązy, pomarańcze oraz błękit i oczywiście czerni. Obrazy emanują też energią czerwieni. To, co przyciąga uwagę, to niezliczone kropki, układające się w zagadkowe formy, kręte linie i kształty, tworzące skomplikowane kompozycje. Są to bardzo widowiskowe, efektowne prace, które można odbierać wyłącznie estetycznie, albo próbować odgadnąć. Bo przecież malowanie obrazu, to czas spędzony nad płótnem, przełożenie własnych refleksji, wspomnień, przeżyć i wyrażenie ich farbami. Dla autorki to opowieść o własnej przeszłości - a więc tytułowe metamorfozy. Zarazem także granice, zakreślane między tym, co jest czytelne dla niej samej, a tym, co niedostępne dla niewtajemniczonych odbiorców. Malarstwo Sylwii Mazurek wydaje się bardzo atrakcyjne wizualnie i inspirujące. Z jednej strony zachęca do poznania historii sztuki australijskich Aborygenów, a z drugiej zaprasza do wejścia w tajemniczy świat utrwalony na obrazach. Proponuje, aby podążać śladami dróg, wyznaczonych przez artystkę. Pełne fantazji, wielobarwne przestrzenie pozytywnie kontrastują z szarą rzeczywistością, przenoszą w wymyślony krajobraz: iluzje powietrza, piaszczyste pustynie, wodne rozlewiska, wyspy, Ślady i znaki - kwintesencja sztuki Aborygenów została pomysłowo przełożona na język współczesnego, europejskiego malarstwa. Jest w tym moc.

Na wiosnę

Zima zaczęła się u nas na dobre dopiero po Nowym Roku, ale już tęsknimy do wiosny. Dlatego z przyjemnością zaproszeni goście obejrżeli najnowszą kolekcję na sezon wiosna/lato 2023, przygotowaną przez firmę Deni Cler pod hasłem „Magia kina”. Nie po raz pierwszy kreatorzy mody inspirowali się stylem słynnych gwiazd filmowych, słynących z elegancji i własnego, indywidualnego stylu. Wiadomo, że ich stroje wyszły z pracowni najlepszych projektantów, którzy przygotowują ubrania na wielkie gale i premiery, a także na co dzień. Można zatem zainspirować się ich kreacjami i pozwolić sobie na odrobinę luksusu; odświeżyć garderobę. Deni Cler wybrała sześć nazwisk, doskonale znanych z niezapomnianych ról na wielkim ekranie. To Brigitte Bardot, Marilyn Monroe, Audrey Hepburn, Penelope Cruz, Monica Bellucci i Cate Blanchett. Prezentowane przez modelki kreacje podzielono w związku z tym na sześć grup tematycznych, bo każda z wymienionych wcześniej aktorek charakteryzuje się zupełnie innym stylem i typem urody. Brigitte Bardot - symbol idealnej kobiecej figury lat 60-tych - słynęła z odważnych, awangardowych kreacji, podkreślających jej atuty. Wiadomo, że była częstym gościem na Lazurowym Wybrzeżu, toteż „pożyczono” wakacyjną kolorystykę



ubrań: biel, marynarski granat i soczystą, słoneczną barwę pomarańczy. Marilyn Monroe jako ikona popkultury wylansowała słynną białą nylonową suknię z filmu „Słomiany wódwiec”, ale chyba jeszcze bardziej odważna była jej kreacja, w której zaśpiewała „Happy Birthday Mr President” dla Johna Kennedy'ego. Inspirując się jej stylem można zdecydować się na słodkie sukienki w cukierkowych barwach, na przykład w malinowym różu. Audrey Hepburn kojarzy się z elegancką klasyką, delikatnością i nutą romantyczności. Tu królowały biełe i szarości z elementami kremowej żółci i subtelnej beżu. Kreacje w stylu Penelope Cruz odzwierciedlają gorący, latynoski temperament aktorki. Uszyte z lnu - tkaniny z motywami kwiatowymi, hafty - wszystkie w kolorystyce terakoty. Monica Bellucci wybiera chętnie stroje formalne i eleganckie w ulubionych odcieniach niebieskiego i kremowej bieli; z wełny i jedwabiu. Możemy iść jej przykładem lub - jak Cate Blanchett - sięgnąć po kolor lawendy lub limonki. Tak czy inaczej, firma Deni Cler proponuje ubrania na różne okazje: na wieczór, na urlop, do biura, na ulicę. Są to stroje uniwersalne, swobodne i wygodne. Z tego słynie ta marka, toteż w prezentowanych kreacjach trudno doszukać się awangardy. Ale - jak mówią - diabeł tkwi w szczegółach, więc szczytę pikanterii znajdziemy w dodatkach: biżuterii, paskach i torebkach.

Jubileuszowe tango

Dramat „Tango” należy do najpopularniejszych utworów Sławomira Mrożka. Opublikowany po raz pierwszy w 1965 roku, cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Co ciekawe, była to jego pierwsza sztuka, jaką napisał po wyjeździe z Polski na wieloletnią emigrację (opuścił kraj w 1963 roku, by powrócić dopiero w 1996 roku; po kilkunastu latach osiadł w Nicei i mieszkał tam do końca życia). Jeszcze jedna ciekawostka: premiera „Tanga” odbyła się w tym samym roku i to niemal jednocześnie w... trzech miastach: Belgradzie, Bydgoszczy i Warszawie. Świadczy to dobitnie o klasie utworu. Jest to dziś najczęściej wystawiana sztuka Mrożka w Polsce i zagranicą. Została przetłumaczona na kilkanaście języków. W historii polskiego teatru zapisała się słynna inscenizacja w warszawskim Teatrze Współczesnym (reż. Erwina Axera w 1965 roku), w Teatrze Kameralnym w Krakowie (reż. Jerzy Jarocki w tym samym roku), a także poza Polską - w Nowym Jorku, Helsinkach, Genewie, Hajfie i Londynie. Nic dziwnego, że na premierę w 110. rocznicę otwarcia Teatru Polskiego w Warszawie wybrano właśnie „Tango” - tym razem w reżyserii Wawrzyńca Kostrzewskiego. Reżyser, scenarzysta, z wykształcenia także polonista, zdobył sporą popularność dzięki realizacjom spektakli w teatrach w wielu miastach Polski. „Tango” odczytał w nowatorski i na swój zabawny sposób. Bo utwór Mrożka nie jest wyłącznie dramatem; to raczej tragifarsa, groteska, w której przeplatają się rozmaite wątki. Konflikt pokoleń, tradycja i awangarda, ład i porządek, kontra chaos, świat wartości i cynizmu, różnice społeczne, kultura i natura, alienacja inteligenta. Problematyka utworu rozgrywa się na różnych płaszczyznach i może być rozmaicie interpretowana. W „Tangu” wystawionym w Teatrze Polskim dominuje temat różnicy pokoleń,



bunt Artura przeciwko rodzinie w poszukiwaniu dawnych ideałów i wartości. Nie odnajduje się w nowej sytuacji, nie pasuje do współczesności. To zarazem smrotna kłęska intelektualisty. W obsadzie - świetni aktorzy (m.in. Halina Łabonarska, Ewa Makomaska, Anna Cieślak, Paweł Krucz, Jerzy Schejbal). Spektakl interesująco zrealizowany, dynamiczny, zachęcający do dyskusji o ponadczasowej problematyce sztuki. Dodam, że na premierze była obecna żona pisarza, Susana Osorio Rosas. „Tango” to udany prezent dla widzów na jubileusz Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana. Dla przypomnienia: w otwartym w 1913 roku teatrze na premierę wybrano „Irydion” Zygmunta Krasińskiego w reż. Szyfmana, a po wojnie - w 1946 roku - „Lillę Wenedę” w reż. Juliusza Osterwy. Znakomity repertuar, wielkie gwiazdy sceny, urokliwa architektura budynku (projekt słynnego w latach międzywojennych inż. Czesława Przybylskiego) - Teatr Polski w Warszawie skutecznie pielęgnuje tradycję wiodącej sceny stolicy.

Uśmiech losu

Kto nie gra, nie wygra. Ale jeśli już wygra, powinien dziękować łasce Fortuny. Czasem wygrana to dopiero początek kłopotów. Opowiada o tym najnowszy film w reżyserii Mariusza Głowackiego pt. „Masz ci los!”. Fabuła „czarnej komedii” - bardziej śmiesznej niż makabrycznej - opiera się na zaskakującym pomysły. Otóż kupon z wielocyfrową wygraną w Totolotka znajduje się... w marynarce dziadka, który właśnie odszedł w zaświaty. Mówi się, że z rodziną najlepiej wygląda się na fotografii. Faktycznie: dopiero podczas stypy krewni zebrali się w komplecie, bo nie wszyscy pałają do siebie sympatią. Przy stole rozmowa się nie klei, panuje sztywna i wymuszona atmosfera i właściwie uczestnicy spotkania mają się już żegnać, kiedy pocztą pantoflową rozchodzi się wieść o wygranej. Ale jak wydobyć los? Zaczyna się wyścig z czasem i walka na pomysły, bo pieniądze rozbudzają wyobraźnię i każdy ma swój koncept na skorzystanie z niespodziewanego zastrzyku gotówki. Intrygi, podstępny, zabawny zbieg okoliczności... Gdy nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze. W tej grze biorą udział wszyscy krewni, przyjaźni sąsiedzi i nawet ksiądz z miejscowej parafii. Kto kogo wystrychnie na dudka? Realizacja planu wydobywania szczęśliwego kuponu okaże się nie taka prosta. Wreszcie kiedy dojdziemy do finału tej historii i wydaje się, że każdy może cieszyć się z otrzymanej części spadku, następuje nieoczekiwany zwrot akcji. Pozornie pogodzona rodzina (bo pieniądze potrafią nie tylko dzielić, ale również łączyć) wsiada do windy i... zostaje uwieczniona między piętrami. Ten widok kończy film, a widzowie mogą mieć tylko nadzieję, że jednak bohaterom komedii uda się wydostać z pułapki. Na ekranie oglądamy popularnych aktorów (m.in. Marian Dziędziel, Izabela Kuna, Sonia Bohosiewicz). Film - dość błahy - ma podstawową zaletę: nie nudzi, trzyma w napięciu: jak się to wszystko skończy. Za-

razem pokazuje w krzywym zwierciadle - na przykładzie rodziny Józefa Bednarskiego - wady współczesnego społeczeństwa. Pazerność na pieniądze, fałsz, zaściankowość, chęć imponowania. Jednak trudno w tego typu produkcji zrealizować ambicje kina społecznego. To raczej kreślone pospiesznie karykatury. Dlatego twórcy filmu koncentrują się na pokazaniu, do czego zdolni są ludzie, aby zdobyć upragnioną fortunę. Rywalizacja kto pierwszy zdobędzie zwycięski los, uwydatnia wszystkie



negatywne cechy charakterów. Bohaterowie filmu na oczach widzów stają się wyjątkowo obrzydliwi ze swoją zachłannością, chciwością, bezkompromisową żądzą mamony. Przypomina to zmagania legendarnych poszukiwaczy złota w myśl zasady: kto pierwszy, ten lepszy. „Masz ci los!” z pewnością nie jest przebojem polskiego kina, ale pozwala na bezproblemową rozrywkę przed ekranem.

Beata Joanna Przedpełska

Kącik literacki

Pod redakcją dr Elżbiety Koło



Drodzy Czytelnicy, w dzisiejszym TP przedstawiam wspaniałą autorkę, która w swoim pamiętniku opisała swoje i Polaków przeżycia na Syberii. Ta młodziutka dziewczyna pomagała przeżyć swoim rodakom w tych trudnych warunkach.

*Życzę Państwu ciekawej lektury.
Pozostając z szacunkiem.
Dr Elżbieta Koło*

Stanisława Teresa Rohozińska-Witwicka
Część 2

Rok 1941

22 czerwca 1941 roku, Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji.

Dawniej można było z kantory wziąć gazetę i jedni do czytania, inni na skręcanie papierosa z machorki, ale gazety nagle znikły. Komendant Kudryn, i kilku pracowników, chodzili zachmurzeni i źli. Dopiero w jakiś sposób Pan Stasiu Borowski dostał wiadomość z przystani na drugiej stronie rzeki, że Rosja jest w wojnie z Niemcami. Cieszyliśmy się, bo myśleliśmy, że Niemcy Rosję pobiją i zwolnią nas, a my będziemy mogli wrócić do Polski. I tak łudziliśmy się przez dłuższy czas. Tymczasem z powodu wojny zaczęliśmy odczuwać braki w naszej, i tak już mizernej, żywności. W chlebie było więcej trocin trzeszczących w zębach. Zupa rano i wieczorem była coraz cieńsza i czarniejsza. Niektórzy z nas byli zwolnieni z pracy i zatrudnili nas do ładowania ryb do beczek. Sól chropowata jak małe kamyczki zżerała nam ręce, które robiły się szorstkie i popękane. Wieczorem nie było czym ich posmarować.

Starzy ludzie i małe dzieci umierali coraz częściej i więcej mogli się pojawiać na brzegu lasu. Zapanował duży głód. Łapano wiewiórki w lesie, zbierano na łące trawę podobną do cebuli, szczaw i tak to gotowano na ogniskach, aby uśmierzyć głód. Psy były łapano w pobliskich kołchozach i zabijane na żywność.

Pani Olszańska i pani Janowska, jej matka, zaprosiły mnie na kolację. Już na zewnątrz pachniało mięsem. Mięsem? Skąd mięso? Myślałam, że może ktoś dał im zająca! Te bardzo miłe panie (ostatni barak w obozie) częstowały i ja oczywiście z apetytem gryzłam to twarde, żylaste mięso. Po libacji Pani Jankowska zapytała: „No i jak? Prawda, bardzo dobre! To była nasza pierwsza pieczeń z pieska!” Ja zawsze pieski kochałam, więc poszłam szybko za barak, aby tę pieczeń z siebie wyrzucić!

W lecie w tej części Obwodu Archangielskiego prawie nocy nie ma, tu słońce zachodzi, a metr dalej znów wschodzi. I to był czas, aby nas wysłać na spław do Chatowa. Zgrupowano nas przed kantorą i wywoływano po nazwisku, między innymi moje, z rodziny Chodenieckich czwórka, sami młodzi ludzie. Było nas razem 38 osób. Wydano nam dodatkowo 800 gramów chleba, kazali go owinąć w bieliznę. Małym okrętem zawieziono nas do Chatowa na spław. Tam nas przyjął oficer NKWD, Owsiarńnik. Zakwaterował w baraku – w jednej połowie dziewczęta, w drugiej chłopcy. Bardzo wcześnie rano gong obudził nas i po kubku gorącej wody i kawałku chleba staliśmy nie-

omal na środku rzeki na tak zwanych „bonach”. Ja miałam barką skierowywać swoje drzewo „piłowocznik” do wiązania w dalszej bramie.

Na drugi dzień już poszło lepiej. Pracowaliśmy 12 godzin i zmiana przychodziła w nocy, ale nocy nie było, bo słońce znów świeciło po zachodzie. Po pracy szliśmy do stołówki, dali nam trochę lepsze jedzenie – kaszę z oliwą i zupę z kawałkiem chleba. Spać w baraku nie można było, bo pluskwy spadały z sufitu i zajadły nas gryzły, a jak się je rozgniatło, to straszny smród się rozchodził. Poza tym była niesamowita ilość szczurów, które zżerały wszystko.

Dziwne, jak w tej części północnej Obwodu Archangielskiego, gdzie tylko trzy miesiące ciepła, wszystko dojrzewa tak szybko. W lesie były czarne jagody i grzyby maślaki i prawdziwki. Jagody gotowaliśmy, oczywiście bez cukru, aby zabrać do Lusi, do Kargowiny, grzyby suszyły się w słońcu. W Kargowinie był coraz większy głód, coraz więcej ludzi umierało. Kiedy miałam wolne - co dwa tygodnie cztery dni - czasem mały parachód pozwolił mi, aby dopłynąć do Kargowiny rzeką – 12 km od Chetowa. Zazwyczaj szłam piechotą z Hanią. Jeśli ktoś nas zobaczył tam czekających, to zabrał nas te 750 metrów do naszego obozu. Lusia nie czuła się dobrze – rana na plecach otworzyła się i ropiała. Nikt na „posiołku” nie miał żadnej maści, aby tę ranę zaleczyć. Ranę miała od czasu, jak koń ją kopnął w Suchopolu przed dwoma laty. Zawsze przywoziłam Lusi suszony chleb i zaoszczędzoną żywność.

Pani Maćkowa z sześciorgiem dzieci miała w baraku obok nas swoją kajutę, ale zawsze, jak ja byłam na spławie w Chetowie, opiekowała się Lusią. Karmiąc świnię, zawsze zostawało jej trochę otrębów. Piekła z nich placki i dzieliła się z Lusią. Te kilka dni wychodnego mijały szybko i zawsze było za mało czasu na rozmowy. Olek, Lusi wychowanek (18 lat), odwoził mnie łodzią na przystań po drugiej stronie rzeki i znów piechotą z Hanią wracaliśmy do Chetowa na spław.

Szybko minęła pora letnia – spław zamknięto i nas powołano do kantory. Wiele z naszych wróciło do Kargowiny, do pracy w obozie. Mnie, Halinkę, Krysię, jej siostrę Helę i wychowanicę siostry, przydzielono do pracy w lesie Sowiej Góry. Poprosiłam oficera, aby pozwolił przenieść moją siostrę Lusię z Kargowiny do Biereźnikowa, małe osiedle poza Chetowem. Lusię przeniesiono do domu chorych w Biereźnikowie.

We wrześniu rzeka zaczęła już się kryć lodem przy brzegach. Ja nie miałam butów. Chodziłam w łapciach z brzozy. Owsiarńnik wydał zlecenie na wyfasowanie butów. Zawiązałam tobolek, w worku miałam zmianę bielizny, ręcznik, mydło i tak nas osiem osób szło. Od Biereźnika do Worosorowa było 240 km. Szliśmy już po bardzo zamrożonej drodze – nocując w kołchozach, szliśmy osiem dni. Obóz w Woroszo-

rowach nie był duży, około 10 baraków. O kilka kilometrów dalej więzienie na wzgórzu. My otrzymaliśmy mały kąt w jednym z baraków, dzieląc barak z Rosjankami i Ukrainkami – więźniarkami. Dzień się zaczynał zawsze bardzo wcześnie rano, o szóstej na stołówce – zupa i kawałek chleba. O siódmej w drogę do pobliskiego lasu z siekierą i piłą. Piła długa, trzeba było we dwie piłować. Ja piłowałam z Krysią.

Pokazali nam, z której strony podpiłowywać sosny. W pierwszym dniu szło na wolno, na drugi dzień byliśmy już ekspertkami. Padały sosny grube i cienkie. Gałęzie trzeba było odrąbać, a pień przepiłować na dwoje. Gałęzie paliłyśmy i jak było mroźniej, grzałyśmy się przy ogniu. Tam nauczyłam się palić zwiniętą machorkę w gazecie – tak zwana „zakurka”. Kto nie palił musiał pracować bez przerwy. Tym, co palili, dawano przerwę na „zakurkę”. I tak zaczęłam palić to straszne świństwo, zaczęłam ten okropny nałóg.

Ponieważ nadwyreżyłam sobie prawą rękę, dziesiątnik kazał mi pod koniec pracy obliczać i spisywać cięte drzewa. Wszyscy już skończyli i poszli, a ja te złożone drzewa obliczałam. Nagle przestałam widzieć – jeszcze było jasno w lesie, a ja oślepałam. Jakoś wydostałam się na drogę i nieomal peltając nie wiedziałam, czy idę dobrą drogą do obozu. Usłyszałam jadące sanie i brzęk dzwonek przy koniach. Ktoś dojechał do mnie i zapytał: „A ty szto, wodka piła?” Powiedziałam, że jestem ślepa. Wyjaśnił mi, że to od bieli śniegu. Nazywano to kurzą ślepotą. Dowiózł mnie do obozu – okazało się, że był to oficer NKWD badający ludzi w obozie. Na drugi dzień nie poszłam do pracy, siedziałam w baraku. Dziewczyny przyniosły mi wieczorem zupę ze stołówki i wykupiły moje 800 gram chleba ze sklepu. Na drugi dzień wysłano mnie do czyszczenia bani (łaźni). Nadal nie widziałam dobrze.

Jak z dziewczynami poszłam do stołówki, to wydająca zupę zapytała: „A szto eto z taboj, płocho widzisz?”

Powiedziała mi - przyjdź jutro do stołówki, to ja ci dam coś, co twój wzrok poprawi. Kiedy przyszedłam, podała mi w małym talerzu jakąś substancję. Zapytałam, co to jest. - „Jedź i nie pytaj, za dwa dni polepszy się twój wzrok”. I tak się stało, ona dała mi wątrobę z zabitego psa. Przez cały tydzień nie wysłano mnie do lasu. Donosiłam ze strumienia obok wodę do bani, po dwa wiadra na drewnianym ramieniu. Czyściłam banie i zapalałam wcześniej kotły do kąpeli. I tak przeszedł czas, aż zarobiłam osiem dni wolnych. Bardzo chciałam zobaczyć swoją siostrę Lusię i postanowiłam tam pójść. Czasem ktoś mógł podwieźć po drodze, ale przeważnie szło się piechotą do Biereźników. Szło się dobrze, choć był mróz, las stał w bieli. Znów po drodze w kołchozach nocleg. Dwa razy podwoziła mnie ciężarówka wojskowa jadąca do Kotłasu, jakieś 200 km. Idąc ostatnim etapem, usłyszałam w krzakach łomotanie skrzydłami. Co to było? Był to cietrzew ze złamanym skrzydłem. Szybko schowałam go do worka i pomyślałam, że będziemy mieć rosół i pieczeń. Co za wielkie szczęście, że znalazłam tego cietrzewia. Oczywiście Lusia powitała mnie z radością.

Po sześciu dniach pobytu z Lusią trzeba było wracać. Pożegnaliśmy się ze łzami. A jeszcze jedno, Lusia powiedziała mi, że jej 18-letniego parobka i wychowanka zabrali do więzienia na pięć lat, bo się podkopał pod szopą i krał mąkę i krupy. W drugim roku doniesiono Lusi, że został zabity przez innych więźniów.

Znów przenieśli naszą polską grupę w Sowieje Gory; jak rzeka ruszyła to tam na wyspach rzeki robiliśmy sianokosy. Komary nas zjadały i były tam żółte żmije – nie wiem, czy jadowite. Wróciliśmy do Kargowiny w sierpniu. Głód stale dokuczał ludziom, coraz więcej umierało.

CDN

W oparciu o materiały pamiętnika, otrzymane od pani Anny – córki Pani Stanisławy Witwickiej - całość opracowała i pisała dr Elżbieta Koło.

OFICJALNY FILM BEATYFIKACJI KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO I MATKI RÓŻY CZACKIEJ

MALGORZATA KOZUCHOWSKA AGNIESZKA KAWIORSKA MARCIN KWASNY DOMINIK CHMIELEWSKI ADAM FIDUSIEWICZ IDA NOWAKOWSKA WOJCIECH SUKIENNIK JAN MARCZEWSKI

KSAWERY SZLENKIER

FILM BRACI SYKÓW

WYSZYŃSKI

ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE

4 March 2023. 2.00pm

19 Carrington Drive, Albion

Romowie w Australii

Cyganie pochodzą z Indii, skąd zaczęli wyjeżdżać około 1500 lat temu, a możliwe, że dużo wcześniej. Z dawnych kronik perskich dowiadujemy się o wędrujących Hindusach, jednak nie wiadomo, czy odnosiły się one do Cyganów. Perski poeta Firdausi w swoim poemacie „Shah Name” pisze o 10-12 tysiącach hinduskich muzykantów подарowanych perskiemu szachowi Bahramowi V Gurowi przez jednego z hinduskich władców w V wieku.

Oficjalnie przypisuje się, że opuścili oni północne Indie w końcu X w. w następstwie inwazji islamskiej dynastii pochodzenia tureckiego pod wodzą Mahmuda Ghaznawi. Udali się wówczas na tereny Pakistanu, Afganistanu i Iranu. W Iranie podzielili się na dwie grupy. Jedna z nich powędrowała na południe przez Syrię do północnej Afryki i Grecji. Druga grupa wyruszyła na północ przez Armenię i przybyła na tereny, które dzisiaj nazywają się Bułgaria, Rumunia i Serbia. Większość z nich została na Bałkanach, a część udała się dalej do innych krajów Europy. Istnieją wzmianki w tekstach greckiego mnicha, że już w XI w. pojawili się w Europie, a na początku XVI w. znajdowali się już we wszystkich krajach tego kontynentu.



Na początku w Europie przyjęto Cyganów życzliwie. Obdarzano ich żywnością i pieniędzmi, a arystokraci wydawali im specjalne glejty, które miały ich ochraniać. Wkrótce jednak zaczęto ich obwiniać o żebractwo, kradzieże, porywania, prostytucję i czary. Postrzegani byli jako obcy ludzie Orientu i poddawano ich prześladowaniom i szykanom. Ich koczowniczy tryb życia i okultyzm wywoływały podejrzenia i wrogość wobec nich. Prawie wszystkie kraje europejskie wprowadzały dyskryminujące ustawy. Wiele rządów próbowało ich zmusić do porzucenia koczowniczego trybu życia, asymilacji i osiedlenia się w jednym miejscu.

Badania wykazały, że mała ich garstka mogła przyplłynąć do Ameryki w czasie trzeciej wyprawy Kolumba w 1498 r.

Szwedzka królowa Krystyna w 1648 r. wysłała Cyganów do swoich kolonii Delaware w Północnej Ameryce. Wielu Cyganów było deportowanych z Anglii do Virginii i Georgii w 1695 r.

W XVIII w. Portugalia deportowała cygańskich niewolników do pracy w koloniach w Brazylii, Indiach i Afryce. Francuzi wysłali Cyganów na plantacje na Wyspach Karaibskich. Hiszpanie wysłali ich statkami do kolonii w Północnej i Południowej Ameryce. Przez dłuższy czas nie byli oni identyfikowani jako Cyganie, ponieważ ukrywali swoje pochodzenie i wskazywali ostatnie miejsce zamieszkania jako swoją narodowość, łatwo mieszając się w populację innych grup etnicznych.

W XVIII w. na terenie Niemiec, Niderlandów, Skandynawii i Szwajcarii odbywały się masowe, zalegalizowane polowania na Cyganów, które miały charakter polowań na zwierzynę. W 1725 r. król pruski Fryderyk Wilhelm I zezwolił wieszać Cyganów, „jeśli mają skończone 18 lat, także wtedy, gdy nie

popelnili żadnego wykroczenia”. Przez 500 lat byli oni niewolnikami w Rumunii i uwolniono ich dopiero w 1864 roku. Byli poddawani segregacji płci, jak np. w czasie deportacji mężczyzn z Hiszpanii w XVIII w. W czasie II wojny światowej Cyganie stali się celem eksterminacji hitlerowskich Niemiec. Zginęło ich wówczas od 220 do 500 tys., a niektóre źródła podają, że zginęło ich wówczas 1,5 miliona. W październiku 2012 r. w Berlinie został odsłonięty pomnik ku czci zamordowanych Romów i Sinti przez hitlerowców.

Wiele krajów Europy jeszcze do niedawna prowadziło półoficjalne programy sterylizacji kobiet cygańskich, np. w Czechosłowacji program taki trwał do 1972 roku.

W 2010 r. rząd francuski przeprowadził likwidację obozów cygańskich i setki Cyganów z rumuńskimi paszportami zostało wysłanych samolotami jako nielegalni emigranci z powrotem do Rumunii.

Trudno zbadać historię Romów, ponieważ w dużym stopniu nie była ona zapisywana. Było to związane z brakiem tradycji piśmienniczych i analfabetyzmem tego narodu.

Przez długi czas miejsce ich pochodzenia było owiane tajemnicą. Dopiero w 1873 r. węgierski student teologii Stefan Wali opublikował swoje odkrycia po spotkaniu trzech hinduskich studentów, którzy mówili podobnym językiem jak Cyganie, których znał.

Ich język wywodzi się z sanskrytu i posiada co najmniej 60 bardzo zróżnicowanych dialektów. Istnieje wiele podgrup tego narodu i nazywają się one między innymi Roma, Sinti, Kale i Manush. Cyganie nazywają nie-Cyganów „Gadzio”, „Gadz”, „Gadjo”, „Gajo” - na określenie mężczyzny, „Gadzi, Gadzi”, „Gadji”, „Gaji” - na określenie kobiety. W liczbie mnogiej brzmi to „Gadzie”, „Gadze”, „Gadje”, „Gaje”. Słowo to pochodzi od prakryckiego słowa „gajja” (nie-wojownik, chłop, cywil).

Angielskie słowo „gypsy” pochodzi od słowa „Egipt”, ponieważ początkowo przypuszczano, że krajem ich pochodzenia był Egipt.

Cyganie uważają, że są unikalni i przeważnie nie poddają się integracjom kulturowym. Posiadają silne poczucie wspólnoty i więzi rodzinne są dla nich bardzo ważne. Historia prześladowań ogromnie umocniła ich izolację. Wierzą w swoją siłę magiczną, w siłę ich przekleństw i przepowiednie, jednak przepowiadania przyszłości nie stosują wśród siebie.

Cyganie dzisiaj preferują, aby nazywano ich Roma, ale nie wszyscy. Roma to mężczyzna, Romni to kobieta, zaś w liczbie mnogiej brzmi to Roma. Romani to przymiotnik „cygański”. Nazwy te różnią się w licznych dialektach.

Romaniya to prawo cygańskie oparte o starożytną religię ludową o korzeniach hinduskich. Obejmuje ono ogromną ilość tabu, nakazów i zakazów dotyczących głównie czystości żywności i kobiet. Starszyzna traktowana jest jako „bliska bogom i przodkom” i jest bardzo szanowana. Według tego prawa jakikolwiek kontakt z psami i kotami jest nieczysty. Psy są tolerowane na zewnątrz domów, ponieważ pilnują obejścia. Pomimo mitów o niemoralności Cyganów większość z nich surowo przestrzega zasad wierności. Prostytucja i zdrady są rzadkie. Według ich prawa, kradzieże i oszustwa są przestępstwami tylko wtedy, jeśli dokonane zostały wobec innych Cyganów.

Bardzo skomplikowane i liczne są zasady dotyczące higieny. Stół jadalny może być używany jedynie w celu spożywania posiłków i musi być nieskazi-

telnie czysty. Naczynia i sztućce, których używają, nie mogą być podawane gościom. Zlew w kuchni może być używany tylko do mycia naczyń i nie wolno w nim myć rąk ani prac, gdyż inaczej stanie się „nieczysty” i „nieczysta” będzie osoba, która umyje w nim ręce.

Cyganie często mają kilka imion: sekretne imię używane w rytuałach, imię nadane przy urodzeniu oraz jedno lub dwa imiona zarezerwowane dla „gaje”.

Przypuszcza się, że trzech zesłańców w pierwszej flocie do Australii było Cyganami, chociaż nie jest to pewne. Jeden z nich James Squire rozpoczął w Australii przemysł browarniczy. Jego wnuk James Farnell został w 1877 r. pierwszym urodzonym w Australii premierem Nowej Południowej Walii. Trudno jest precyzyjnie wydzielić Cyganów z listy zesłańców, jednak niedawne badania ujawniły, że było ich aż 50. Do dzisiaj nie znaleziono danych o Cyganach jako o wolnych osadnikach przed 1866 rokiem. W czasach po zesłaniach zanotowano małą grupę angielskich Cyganów wędrujących w rejonie Orange-Mudgee w 1866 r., którzy przybyli z Northumberland w północnej Anglii i przebywali w Australii od dwóch lat. Trudnili się naprawą garnków i wrózeniem, a także pszczelarstwem i wyrobem zabawek z wosku. W 1894 r. Rodney „Gypsy” Smith, angielski Cygan, który stał się ewangelistą w młodości, odwiedził na krótko Australię. Powrócił tutaj w 1926 r., aby prowadzić misję nawracania na ewangelizm i przekonał do tej religii tysiące ludzi.

Następną zidentyfikowaną grupą Cyganów, która dotarła do Australii, byli greccy Cyganie, którzy dotarli tutaj w 1898 r. Chociaż niektórzy z nich byli urodzeni w Grecji, posiadali paszporty wystawione przez greckiego konsula w Port Saidzie. Najprawdopodobniej jednak przybyli oni z Bałkanów. Grupie 23 osób nie zezwolono wjechać do Adelajdy i ostatecznie wylądowali w Melbourne. Następnej grupie 25 osób zezwolono wylądować w Adelajdzie, ale później także wyprawiono ich drogą lądową do Melbourne. Później wielu z nich wyjechało do Sydney. Pracowali w cyrkach i na objazdowych występach. Część przeniosła się do Północnej Ameryki, Kanady, Nowej Zelandii i Anglii. Potomkowie greckich Cyganów zachowali do dzisiaj swoje zwyczaje i język. Oddzielne grupy w różnych miastach regularnie podróżują i odwiedzają się nawzajem. Obecnie większe skupiska mieszkają w Melbourne, Sydney, Wollongong i na Gold Coast. W 1982 r. szeroko w mediach opisywano tradycyjny cygański pogrzeb Mrs Ruby Sterio, którą nieprawidłowo nazywano „królową Cyganów”. Po tym niechcianym rozgłosie Cyganie usunęli się z życia publicznego Australii.

W latach od 1920 do 1945 r. małe grupy Cyganów z Anglii przesiedliły się do Australii. Niektórzy z ich potomków nadal tu mieszkają. Część wędruje, a część osiedliła się w jednym miejscu. Generalnie angielscy Romowie nie przyznają się do swojego pochodzenia i unikają rozgłosu.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 r. Australia przyjęła liczne grupy cygańskich emigrantów z państw Europy. Jednocześnie przyjechało wielu Cyganów, którzy nie identyfikowali się jako Cyganie, ale jako osoby narodowości krajów, z których przybyli. W ten sposób przyjechała tu duża liczba Romów z Anglii, Jugosławii, Grecji, Polski i innych państw. Wielu z nich uległo asymilacji, inni zaś aktywnie kultywują swoje zwyczaje i kulturę.

Po upadku komunizmu nowe grupy Cyganów ze środkowej i wschodniej Europy, głównie z Rumunii, Bułgarii i Republiki Czeskiej przybyły do Australii, część z nich jako prześladowani uchodźcy.

Na początku lat 70. XX w. grupa macedońskich Cyganów przyjechała do Perth. W ciągu następnych lat dołączyły do nich następne grupy z Macedonii. Powstała wówczas społeczność Roma Community z sekcją kulturalną Pralipe. Utworzyli oni własny zespół muzyczny i drużynę futbolową. W 1981 r. założono cygańską szkołę etniczną i w tym samym czasie zaczęto nadawać audycje radiowe w języku Romani. Była to druga taka rozgłosnia na świecie. Niektórzy członkowie tej grupy przenieśli się do Melbourne i Sydney, gdzie założyli swoje własne organizacje. Cyganie z Perth zostali członkami Międzynarodowego Związku Romów, założonego w Anglii w 1971 r. Utrzymują oni aktywne kontakty z Romami na całym świecie. W 1979 r. Międzynarodowy Związek Cyganów został uznany przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Dużo informacji na temat życia Romów w Australii pojawiło się w latach 90. ubiegłego wieku w formie programów telewizyjnych i radiowych oraz artykułów w gazetach. Powstały liczne organizacje skupiające Cyganów z tego samego kraju pochodzenia i wiele z nich przyłączyło się do Międzynarodowego Związku Romów.

Według opinii Romów nie są oni dyskryminowani w Australii, tak jak gdzie indziej na świecie. Uważają jednak, że nie są rozumiani, a ich odmienność nie jest akceptowana. Wielu z nich dalej kontynuuje swój wędrowny styl życia i wykonuje własne obyczaje kulturowe, chociaż często w zmodyfikowanej formie. Część z nich prowadzi półkoczowniczy styl życia, podróżując tylko przez część roku. Dzisiaj tabory zostały zastąpione, często budowanymi na zamówienie, trójosiowymi karawanami ciągniętymi przez 4WD samochody BMW, Pajero lub Range Rover. Część Cyganów osiedliła się całkowicie, zmieniając swoje zawody na profesje nie-tradycyjne dla Cyganów, jednak dalej zachowują oni swój dialekt i przepisy prawa cygańskiego.

Nie jest możliwym ustalenie liczby Romów zamieszkujących jakikolwiek kraj świata. Głównie jest to związane z tym, że ukrywają oni często swoją narodową tożsamość z powodu panujących antycygańskich stereotypów i strachem przed dyskryminacją. Często podają miejsce swojego pochodzenia jako basen Morza Śródziemnego, Bliski Wschód lub Amerykę Południową.

Populację Romów na świecie oblicza się dzisiaj na 12-15 milionów, ale ta liczba jest również niepewna. Najwięcej zamieszkuje ich w Bułgarii - 4.7% mieszkańców. Innymi krajami o wysokiej ich populacji są Rumunia, Hiszpania, Słowacja, Brazylia, Turcja i Węgry.

Oficjalnie w Australii zamieszkuje ich około 25 tysięcy, jednak jest ich z pewnością dużo więcej. Wielu z nich nie znajduje się na listach wyborczych i nie podaje się jako Roma w statystykach. W 2011 r. australijskie biuro statystyczne zarejestrowało tylko 775 osób podających się jako Romowie.

W czasie mojej pracy w biurze podróży poznałam kilku polskich Cyganów. Byli otwarci, sympatyczni i nie ukrywali swojej tożsamości. Zajmowali się handlem, pracując we własnej firmie w Melbourne.

Lidia Waluk-Legun

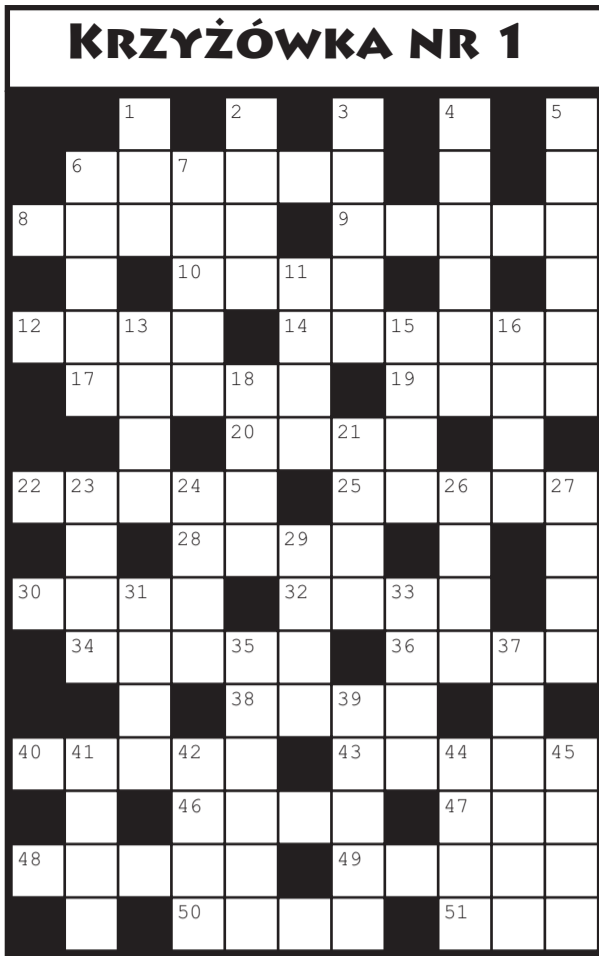
„The Australian People” Cambridge 2001

„Gypsy Law” Walter O. Weyrauch 1997

Romani people in Australia - Wikipedia
medianationalgeographic.org

Poziomo: 6 nimfa wa-
biąca śpiewem marynarzy
8 składnik benzyny 9 urok,
wdzięk 10 wytworna kobieta
12 rów wokół zamku 14 tor
ruchu planet 17 syberyjski
jelen 19 węgiel na zimę 20
rozpórka 22 dowód kontroli
jakości wyrobu 25 karmi
nie swoje 28 część kościoła
30 symbol firmy 32 prze-
powiednia 34 ulubieniec 36
przewód w kominie 38 an-
gielski kotlet 40 zespół ośmiu
wykonawców 43 figlarz,
spryciarz 46 teren do popi-
su 47 druga żona Mieszka 48
dopuszczalna ilość 49 wyra-
sta z pnia ostro 50 krawędź
51 dalszy plan obrazu.

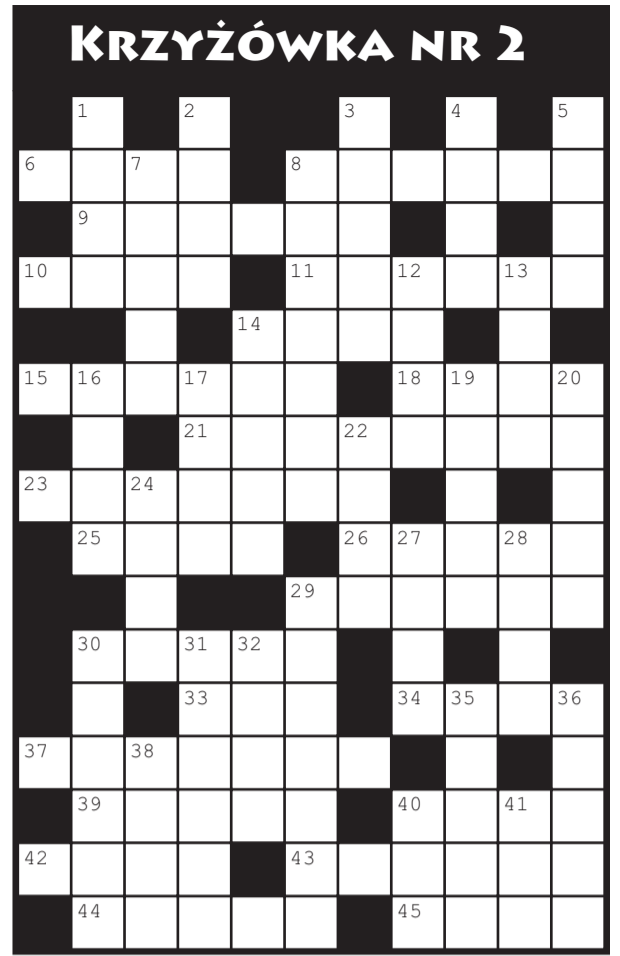
Pionowo: 1 druk wkłęsty
2 podawana na metce 3 za-
lane wrzątkiem zioła 4 żart
5 produkty mleczne i jaja 6
zajęczy tłuszcz 7 „bron” dro-
gówki 11 muzyczny minor
13 japoński trunek 15 córka
Izabeli Aragońskiej 16 zasyp-
ka dla bobasa 18 papiery są-
dowe 21 zwierzchnik islamu
23 ślad 24 wiązka zboża 26
przeglądane w restauracji 27
78% powietrza 29 jednostka
napięcia 31 poczucie elegan-
cji 33 futro z tchórze 35 stworzenie 37
średniowieczny właściciel ziemski 39
rezultat 41 zabawa w pytania i odpowie-



dzi 42 pisze powieści 44 do odpalania
dynamitu 45 kapusta karaibska.

Poziomo: 6 skład, maga-
zyn 8 puszcza rogowa u krowy
9 wszechświat 10 zdarzenie
11 połączenie się gamety 14
szczapy 15 błotnista kałuża
18 stawia piec 21 działło z
XVII w. 23 poprawianie tek-
stu 25 można pisać jak ona
pazurem 26 pocisk z nieba 29
spec z kielnią 30 do butów 33
poluje na myszy 34 europej-
ski drapieżnik 37 tobołek 39
wyrasta z pnia 40 niszczenie
wapieni 42 na nim głowa 43
np. pchła 44 ryba atlantycka
45 z niej kawior.

Pionowo: 1 zbiór rysun-
ków artysty 2 po karnawale
3 zwarty górotwór 4 przetak
5 głęboka na zupę 7 przeci-
wienstwo wojny 8 rozwój,
rozkwit 12 płótno opatrun-
kowe 13 wysilek, fatyga 14
bójka 19 miasto w Grecji 20
polecenie 22 zakaz religijny
24 źródło metanu 27 narzę-
dzie walki 28 nad oczami 29
temat rozmowy 30 informuje
o spektaklu 31 śmierdziel 32
1000 kg 35 nierasowy pies 36
zamknięta grupa społeczna
38 Persefona 40 przed omi-
kronem 41 miara gruntu.



Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 02

Poziomo: 5 złoto 7 siad 10 stop 11
pieprz 12 osika 13 remi 14 Inka 15 wrak
16 liga 17 mate 20 lias 23 kwas 26 kary
28 tęcza 30 kawaler 31 Hel 32 dane 33
uraza 35 waga 37 ruta 40 tabela 44 ku-
beł 45 atut 46 fara 47 apteka 48 zakos
49 arak.

Pionowo: 1 szton 2 kopia 3 kopalni-
na 4 kiper 6 łoskot 7 serwal 8 armata 9
dzik 18 alkad 19 ekran 21 ircha 22 szala
24 wylew 25 struga 27 awantura 29 zez
34 rabata 36 jedwab 38 ukaz 39 abak 41
eter 42 luka 43 atak.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 02

Poziomo: 6 dłuto 8 opel 11 płat 12
korona 13 aneks 15 stal 16 amoniak 18
ampla 21 cenzura 24 dodruk 27 zazula
30 aura 31 rekord 33 wanad 34 oliwa 37
Yale 39 autor 42 fantom 45 ski 46 nora
47 nife 48 spiker 49 tuz 50 kiks.

Pionowo: 1 odłom 2 ruten 3 koksa
4 mors 5 Lena 7 łanowe 9 potop 10 lal-
ka 14 kicz 17 karo 19 mada 20 laur 21
czara 22 nauka 23 udar 25 rugi 26 kawa
28 zenit 29 lody 32 dola 35 lennik 36
wtorek 38 afisz 40 unia 41 oset 43 toki
44 mars.

Polish Community Council of Victoria, Albion Polish Club
and Western Eagles F.C. invite you to the

53rd SPORTS FESTIVAL

MARCH 4-5
2023
9 am - 5 pm

Sunday's attractions:

- ✓ kids entertainment
- ✓ variety of stalls
- ✓ folklore and musical performances
- ✓ great Polish cuisine, beers & cakes

Entry fee \$2

Albion Polish Club
19 Carrington Drive, Albion

Sponsor:

KSIAZKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Conrad Zbigniew, Adwokat, McCrae, Vic. (03) 5986 5223
Mob. 0419 559 561
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950
Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat, prawo emigracyjne, Brisbane tel. +61 3 9098 8612, Mob. + 61 0415 669 819
email: bronowickalawyer@gmail.com www.deiure-bronowicka.eu sekretariat czynny w godz. 9-17, Lok. biur: Sydney - Level 36, Gateway, 1 Macquarie Place, Sydney, NSW 2000 - wtorki i środy; Melb. - Level 40, 140 William Street, Vic. 3000 - poniedziałki; Brisbane - Level 19, 10 Eagle Street, Brisbane City, QLD 4000 - czwartki.
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au.
Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Free quotation. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170

- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

DOMY

- Plany domów, rozbudowy, unity, wnętrza. Zatwierdzanie projektów budowy. Jerzy Zieliński – ZAR Design Pty Ltd (03) 9807 1810

ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja, free quotation. REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset wideo, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah

Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEJA/ARCHIWA

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22–24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9369 4739

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific. NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek: 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine – Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771

Mam Teatr z Warszawy

Marzanna Graff i Aleksander Mikołajczak

Magiczna trójka



A. Gołąb, A. Mikołajczak, M. Graff

Teatr warszawski „Mam teatr” już któryś raz z rzędu gościnnie w Perth, w Australii Zachodniej. Łączy go z tym miastem coś więcej niż tylko gra na scenie. Tutaj odnalazł nie tylko czekającą polonijną publiczność, ale też nawiązał współpracę z miejscowym teatrem „SCENA98”. Dyrektorzy o. Tomasz Bujakowski i Maryla Kuźmicka zaprosili do sztuki „Dzieci Maharadży”, wystawianej w POLART 22 w Sydney - aktorkę z Warszawy - Panią Marzannę Graff, natomiast „Mam teatr” dał pole do popisu aktorkom SCENY98 - paniom - Annie Gołąb w przedstawieniu „Randka w Bistro” i Dominice Laurze Ziółkowski w sztuce „Pozamiatane”.

na to przedstawienie. Publiczność, jak zwykle, nie zawiodła. I nigdy nie zawodzi, bo Klub Gen. Sikorskiego ściąga Polonię różnorodnością organizowanych wydarzeń kulturalnych. A „Mam teatr”, oczywiście, zawsze mile widziany. Jak przystało na polską gościnność, gospodarz klubu, Prezydent Włodzimierz Bilski przywitał gości, jak również lokalną publiczność. Podkreślił, jak ważną jest rolę klubu w szerzeniu polskiej kultury i tradycji, i jego otwartość na wszelkie inicjatywy.

A wracając do sztuki...

Widzowie oczekiwali wielu kobiet, kolejno umawiających się na randkę z rozpustnym Tadeuszem. Przypuszczano, że w zawiadomieniu wymienione zostały tylko główne postacie.

A tak naprawdę, grała ich tylko trójka!

Anna Gołąb - śpiewająca kelnerka o imieniu Lucynka. Jej śpiew miał ściągać gości do Bistro-Bursztyn, gdzie smaczna kawa, a i dla każdego dobry stolik się znajdzie.

A Wanda? To niewidoczna szefowa, wyglądająca na ułożoną kobietę, nie pochwalająca zdrad małżeńskich. Ale żyć z czegoś trzeba, więc owszem, stolik nr 2 albo 5 z hasłem „Tadeusz” dla casanovy się znalazł, ale już takiemu, to „broń Boże!” - nazywać się po imieniu nie pozwoli!

Aleksander Mikołajczak - w roli Tadeusza. Wpadał do kawiarni nieoczekiwanie, zamawiał stolik, wychwalał i kawkę i szefową „Bistro” i czekał na kolejną kobietę, która miała być jego ofiarą. Tylko kelnerka - Lucynka - kręciła głową z dezaprobatą, bo kto to słyszał tak uwodzić kobiety!

Kobiety? A kim one były?

Marzanna Graff w roli różnych kobiet. Aż nie do uwierzenia, aby jedna aktorka mogła wykreować wiele kobiet o skrajnie różnych cechach charakteru i wyglądzie, począwszy od zagubionej nieco w sprawach damsko-męskich urzędniczki urzędu skarbowego, poprzez seksowną naciągaczkę, samą



rządny facet - to co myślicie? Tak, od tej pory pozwoliła sobie... mówić po imieniu, z czego Tadeusz był bardzo dumny.

Sztuka więc zakończona happy endem i śpiewem, roznoszącym się po salach Klubu Gen. Sikorskiego...

Tak, to Lucynka (do której dołączyła i publiczność) dalej śpiewa, by zachęcić przybyszów do Bistro „Bursztyn”.

Przyjdziecie?

Jako widz przedstawienia, pozwolę sobie wyrazić bardzo pozytywną opinię o grze aktorskiej opisanej trójki, życząc im wielu jeszcze udanych ról. A póki jesteście (Was dwoje) jeszcze w Perth, to cieszcie się słońcem, turkusem nieba, plażą i kąpielą w oceanie. A my - widzowie - zawsze będziemy na Was czekać!

Perth, 28.01.2023

Opracowała - Danuta Duszyńska



Aktorów z Warszawy z Polonią w Perth łączy również zwyczajna przyjaźń, o której po zakończeniu przedstawienia wspominała Pani Marzanna.

Obie sztuki warszawskiego teatru są grane w obu polskich klubach - im. Gen. Sikorskiego i „Cracovia”, a także w Centrum Ośrodka Katolickiego w Maylands.

Dnia 28 stycznia o godz. 18.00 wystawiona została sztuka „Randka w Bistro” w Klubie Gen. Sikorskiego na tzw. „dużej scenie”, udekorowanej specjalnie

„królową” w koronie, aż do niesamowitej gaduły-sąsiadki. Ostatnia rola, to już nadzwyczajny talent aktorski! Bo jak można tak szybko mówić i gdzie miejsce na oddech?

A same rozmowy uwodziciela - Tadeusza z wykreowanymi kobietami - to super zabawa i kupa śmiechu!

Publiczność oczywiście widziała w Tadeuszu tylko przysłowiowego „samca”, aż do końcówki przedstawienia, kiedy żona Tadeusza - Ula - wyjawiała prawdę. I tu okazało się, że ów Tadeusz to cudowny małżonek, który w czasie

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii, Klub Polski w Albion i Western Eagles F.C. zapraszają na

53. ŚWIĘTO SPORTOWE

4-5 MARCA 2023

9.00 - 17.00

Niedzielne atrakcje:

- ✓ rozrywka dla dzieci
- ✓ stoiska
- ✓ występy muzyczno-taneczne
- ✓ polskie jedzenie, piwo i ciasta

Wejściówki 2 dolary

Klub Polski w Albion
19 Carrington Drive, Albion